

№ 1(619) 2015

PISMO UKAZUJE SIĘ OD 1924 ROKU

ECHA LEŚNE

MAGAZYN PRZYJACIÓŁ LASU

PL ISSN 1230-0071

NASZ GOŚĆ

W LESIE CZUJĘ SIĘ WOLNA

*Anna Dymna o miłości
do ludzi i przyrody*

ZWIERZYNIEC

POBUDKA

Wiosna idzie!

GŁOŚNYM ECEM

OPRAWCY

*Trudna walka
z kłusownictwem*



TEMAT NUMERU

NIE TAKI SAMOTNIK

Rodzinne życie borsuka



🌀 **KONKURS DLA CZYTELNIKÓW „ECH LEŚNYCH”** 🌀
🌀 **CZTERY PORY LASU – PRZYŚLIJ NAM SWOJE ZDJĘCIE LASU. WYGRAJ 1000 ZŁ.** 🌀



Laureatem kolejnej edycji konkursu „Cztery pory lasu” został Aleksander Kowalke i jego zdjęcie „Kto wyżej?”, wykonane w Parku Narodowym Gór Stołowych. Krajobraz sfotografowany przez autora jest wielowymiarowy. Na najbliższym planie toczy się walka drzew o przetrwanie – wyścig do światła. Dalszy plan, dzięki snującym się w dolinach mgłom i miękkiemu światłu, nie jest tylko płaską plamą, lecz stanowi równie ważny element zdjęcia.

Tym razem czekamy na zdjęcie lasu zrobione latem. Przejrzyjcie swoje archiwa i do 15 maja br. przyslijcie najlepsze fotografie. Regulamin konkursu z dokładnymi wymaganiami oraz formularz zgłoszeniowy dostępne są na stronie www.lasy.gov.pl/czteryporylasu.



CIEPŁO, CORAZ CIEPLEJ...

Ostatnia zima zaskoczyła nas (i drogowców, zwyczajowo trzeba dodać z szacunku dla tradycji) swoim – chciałoby się powiedzieć – niezwykle łagodnym obliczem. Nie oznacza to wszakże, że oblicze to i tym razem nie było przewrotne. Bo łagodna była jedynie temperatura. Światowa Organizacja Meteorologiczna, w raporcie podsumowującym ubiegły rok, ogłosiła, że był on najcieplejszy w dziejach, czyli – *de facto* – w czasach nowożytnych, od kiedy zaczęto prowadzić dokładne zapisy wskazań termometrów. Mieliśmy więc kolejny rok z rosnącą temperaturą, potwierdzającą wcześniejszą ogólną tendencję. Może to niejednego zaskoczy, ale czternaście z piętnastu najcieplejszych lat przypada właśnie na ten wiek. Co prawda, temperatura rośnie mniej więcej o jedną setną stopnia („tylko” – pomyślą laicy, „aż” – zagrzmią eksperci) w każdym kolejnym roku, ale, co istotne, wciąż idzie w górę. Tego nie sposób podważyć.

No dobrze, co z tego dla nas wynika? Dają się nam we znaki coraz gwałtowniejsze zjawiska pogodowe, coraz częstsze burze, nawałnice, powodzie, a – z drugiej strony – coraz częstsze niedostatków opadów, okresy bez deszczu, a wreszcie dotkliwie susze. Przyroda w zasadzie powinna dostosowywać się do tych zmian, dla niej to nie pierwszorzędna i czasu ma na to bez liku. My czasu tyle nie mamy i, niestety, nie pracuje on dla nas – szkody i straty poniesione przez ludzi mogą być

nie do odrobienia. Jaki z tego wniosek? Po pierwsze, musimy wreszcie wszyscy przyjąć do wiadomości, że globalne ocieplenie jest faktem i zakończyć fazę jałowych dyskusji. Po drugie, zacząć działać. Od czego zacząć? Moim zdaniem, od edukacji społeczeństwa – nad proekologicznymi technologiami niech głowią się inżynierowie i eksperci.

Niestety, nadal żyjemy w przekonaniu o swojej nieomyślności i widzimy otaczający nas świat przez pryzmat stereotypów i mitów. Wciąż zachowujemy się w tym świecie jak mały Dyzio. Przykładem niech będzie nasza popularna, chciałoby się rzec, ludowa wiedza o wiośnie. Powszechnie uważa się, że tę porę roku zapowiadają jaskółki, no bo czy może być inaczej? A przecież każdy leśnik powie, że wiosną fenologiczną czyni kwitnienie leszczyny. A ptaki nie zwiastują wiosny? Oczywiście, tyle że... krukowate. Jeśli nad polskim wybrzeżem Bałtyku pojawiają się gawrony lecące na północ (tak, tak, w tym kierunku!), to znaczy, że wiosna tuż – tuż. Bo te gawrony jesienią przylatują do nas ze Skandynawii, zimują u nas, czyli na południu (tu im cieplej), by wiosną wracać do domu. Z kolei nasze sójki wracają w tym czasie z ferii zimowych nie za morzem, ale nad Morzem Czarnym.

Podobnym co „jaskółkowym” czy „sójkowym” stereotypem, jest powszechne przekonanie, że łagodna zima zostawi nam w spad-

ku plagę komarów i meszek, ponieważ nie zdoła wymrozić tego, tak uciążliwego latem „robactwa”. Nic bardziej mylnego. W gęsto zalesionych krajach, jak Szwecja czy Finlandia, nie wspominając już o Syberii, czyli w miejscach, których mroźne zimy z całą pewnością nie omijają, plaga komarów i meszek latem jest czymś najzupełniej naturalnym. Niska temperatura nie szkodzi tym owadom, gdyż ich zimowe formy przetrwalnikowe są odporne na siarczyste mrozy. Ta sama syberyjska czy skandynawska zima nie sprzyja natomiast naturalnym wrogom meszek czy komarów i stąd bierze się ich późniejszy, letni wysyp...

Jak widać, zimą życie nie zamiera, choć wiele organizmów zapada w odrętwienie lub drzemkę, by do aktywności wrócić wiosną, rozkwitnąć latem, a jesienią szykować się do kolejnej zimy. Nad tym odwiecznym fenomenem pochyla się fenologia, badając związki pomiędzy zmianami warunków klimatycznych i pór roku a okresowymi zjawiskami w życiu roślin i zwierząt. Jedynym elementem naszej rzeczywistości niepoddającym się fenologii jest licho tkwiące w człowieku. Nie zasypia, wciąż jest aktywne, ustawicznie się wierce, co i rusz psuje to i tamto, a przy tym jest zadufane w sobie. Może to przede wszystkim z nim powinniśmy coś zrobić?

— JAROSŁAW KRET

WIOSNA 2015 – spis treści

CO SŁYCHAĆ?

5 — WIEŚCI Z LASU

NASZ GOŚĆ

8 — W LESIE CZUJĘ SIĘ WOLNA
*Anna Dymna o miłości do ludzi
i przyrody*

ZWIERZYNIEC

12 — NIE TAKI SAMOTNIK
Rodzinne życie borsuka

17 — POBUDKA
Wiosna idzie!

W ZIELONEJ SZACIE

20 — KOLOROWY ZAWRÓT GŁOWY
Po co goryczce ten fioleto?

23 — TCHNIENIE PRASTAREJ PUSZCZY
W krainie grądów

26 — KRÓLOWA BAGIEN I MOCZARÓW
Olsza mało znana

30 — W ŚWIECIE WORKOWCÓW
Czarka szkarłatna i jej kompani

32 — NAJTĘŻSZE SZTUKI
Drzewa grubasy

DZIKA POLSKA

34 — FANFARY NA MOKRADŁACH



str. 17

*Popielica
– śpioch nad śpiochy*

KWARTALNIK
„ECHA LEŚNE”

dostępny jest bezpłatnie w siedzibach
wszystkich nadleśnictw Lasów Państwowych,
w ośrodkach edukacyjnych, szkoleniowych
i wypoczynkowych LP, w siedzibach parków
narodowych, oddziałach Polskiego
Towarzystwa Turystyczno-
Krajoznawczego oraz
schroniskach młodzieżowych.



str. 34
Żurawie toki

CZŁOWIEK I LAS

38 — Z NAJWYŻSZEJ PÓŁKI
Kłody jak marzenie

41 — POMÓC NATURZE
Sadzonki opuszczają szkółkę

44 — NA PRYWATNYCH WŁOŚCIACH
Las jest jeden

ŻYCIE Z PASJĄ

47 — NIESPOKOJNY DUCH
„Koniki” Andrzeja Rysia

GŁOŚNYM ECHEM

50 — OPRAWCY
Trudna walka z kłusownictwem

53 — DRUGA STRONA MEDALU

CUDZE CHWALICIE

54 — Z BIEGIEM PIAŚNICY
28 kilometrów piękna

W RYTMIE NATURY

57 — RUSZAJ NA START!
Biegaj razem z nami

ŚWIAT Z DREWNA

59 — DLA PANI I PANA

Z APARATEM W KНИЕJĘ

60 — WSZYSTKIE BŁASKI CIENIA
Fotograficzne przygody

INSPIRACJE

64 — PIEWCA
BUKOWYCH PEJZAŻY
Pamiętajmy o Harasymowiczu

67 — CHWASTY NA ZDROWIE
Zrywa, zalewa, gotuje...

70 — E-RYŚ

72 — CZASWLAS.PL

SMAKI NATURY

74 — MILCZENIE ROŚLIN

ARCHIWUM

76 — Z ARCHIWUM
„ECH LEŚNYCH”

KALENDARIUM

77 — CO, GDZIE, KIEDY



PERIODYK LASÓW PAŃSTWOWYCH
ECHA LEŚNE
MAGAZYN PRZYRODY LASÓW

KWARTALNIK BEZPŁATNY



fol. Krzysztof Dudek

Wydawca:

Centrum Informacyjne Lasów Państwowych
Dyrektor – Mariusz Turczyk

Redakcja:

Artur Rutkowski – redaktor naczelny
Krzysztof Fronczak – zastępca redaktora
naczelnego
Mariola Kluczek – sekretarz redakcji

Stale współpracują:

Wojciech Gil, Krzysztof Kamiński, Tomasz
Kłowski, Edward Marszałek, Eugeniusz Pudlis,
Sergiusz Sachno, Tadeusz Zachara

Adres redakcji:

ul. Grójecka 127, 02-124 Warszawa,
tel. 22 185 53 53

e-mail: echa.lesne@cilp.lasy.gov.pl

Sekretariat:

Agnieszka Kuchta

Projekt, skład, fotoedycja:

PressToRead Custom Publishing

Druk:

Zakład Poligraficzny Techgraf

Materiałów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo
do adyustacji i skracania artykułów. Nie
odpowiadamy za treść zamieszczonych reklam.
Nakład: 21 tys. egz.

str. 54

Kaszubskie klimaty



fot. Wojciech Gil

GENETYKA *prawdę* powie

Laboratorium Biologii Molekularnej Instytutu Badawczego Leśnictwa prowadzi, wśród innych badań, również analizy genetyczne próbek drewna. Ich wyniki pozwalają zidentyfikować, czy nie pochodzi ono z kradzieży.

Takie usługi laboratorium świadczy na zlecenie Straży Leśnej, nadleśnictw, sądów i policji i służą one postępowaniom procesowym. Badania są na tyle dokładne, że na ich podstawie można ustalić nawet pochodzenie drewna w gotowym produkcie, np. krzesło, i określić, czy zachodzi związek surowca użytego do produkcji tego przedmiotu z drewnem nielegalnie pozyskanym w lesie.

Niedawno w Nadleśnictwie Browsk (RDLP Białystok), na terenie Puszczy Białowiejskiej, wycięto i skradziono 4 dorodne dęby. Z pni pobrano próbki materiału genetycznego do badań. Miejmy nadzieję, że metoda ta i tym razem przyczyni się do wykrycia sprawców i postawienia ich przed obliczem Temidy, stając się przestrożą dla innych amatorów cudzej własności. /wg/



fot. Wojciech Gil

WIĘKSZY LKP „LAS BIESZCZADZKIE”

Z początkiem bieżącego roku niemal trzykrotnie wzrosła powierzchnia Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Lasy Bieszczadzkie”.

Ten sąsiadujący z Bieszczadzkiem Parkiem Narodowym leśny kompleks promocyjny zwiększył swoją powierzchnię z ok. 24 tys. ha hektarów do prawie 70 tys. ha. Dotychczas w jego skład wchodziło Nadleśnictwo Stuposiany oraz część nadleśnictw Cisna i Lutowiska. Obecny obszar obejmuje cały teren wymienionych jednostek organizacyjnych LP oraz Nadleśnictwo Baligród (wszystkie należą do RDLP Krosno). /wg/

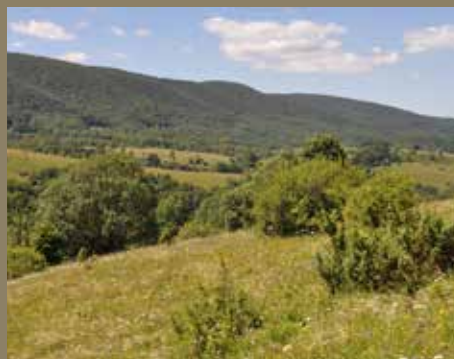
BEZPŁATNIE DO PARKÓW



fot. Wojciech Gil

Od początku bieżącego roku rodziny mające troje lub więcej dzieci oraz posiadające Kartę Dużej Rodziny mogą korzystać z bezpłatnego wstępu do parków narodowych – zdecydowało Ministerstwo Środowiska. To oferta także dla rodzin zastępczych oraz cudzoziemców, którzy spełniają powyższe warunki i mają pozwolenie na stały pobyt w Polsce. /wg/

WIĘCEJ OCHRONY ŚCISŁEJ



fot. Wojciech Gil

Strefy ochrony ścisłej na obszarach chronionych to niespełna 0,25 proc. powierzchni naszego kraju, ale stopniowo rośnie ich zasięg. Wzrost odnotowano ostatnio dzięki powiększeniu stref ochrony ścisłej w parkach narodowych: Drawieńskim (z 569 ha do 1392 ha) i Bieszczadzkiem (z 18 554 ha do 20 336 ha). /wg/

WIELKIE LICZENIE NIETOPERZY

fol. Cezary Korkoż

Na zlecenie Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Gorzowie Wielkopolskim 10 i 11 stycznia br. odbyło się wielkie liczenie nietoperzy zamieszkujących obszar Natura 2000 „Nietoperek”.

Liczenie trwało w zasadzie jeden dzień – od wschodu do zachodu słońca, co znacznie uwiarygodnia wyniki. Wynika z niego, że najliczniejszym gatunkiem na tym obszarze jest nocek duży, którego liczebność przekracza 29 tys. osobników. Dość liczne są także nocki rude i nocki Natterera, zaobserwowano również kilka mopków i gacków brunat-

nych. Dodajmy, że wymieniony obszar, na którym znajduje się też rezerwat przyrody „Nietoperek”, to miejsce występowania jednej z największych kolonii tych zwierząt w Europie. Zima to doskonały czas na inwentaryzację nietoperzy, hibernujących wówczas w dużych skupiskach w obiektach Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. /wg/

Na pomoc gniewoszowi

W NADLEŚNICTWIE ZŁOCZEW (RDLP ŁÓDŹ) LEŚNICY WSPÓLNIE Z NAUKOWCAMI Z UNIwersYTETU ŁÓDZKIEGO REALIZUJĄ PROJEKTY MAJĄCE NA CELU OCHRONĘ POPULACJI GNIEWOSZA PLAMISTEGO.

Ten rzadki wąż ma tylko kilka ostoi w tej części kraju. Jest objęty ochroną ścisłą i zagrożony wyginięciem. Mylony ze zmięją zygzakowatą, bywa bezmyślnie zabijany, chociaż jest zupełnie niegroźny. W ramach prac prowadzonych w sezonie wegetacyjnym leśnicy oczyszczali śródleśne polany – miejsca bytowania gniewosza – z zarastającego je, ekspansywnego samosiewu. Przygotowali też miejsca do zimowania węży – m.in. zasypałą gruzem piwnicę, starą studnię i fundamenty po opuszczonej zabudowie. /wg/



fol. Cezary Korkoż

WILK MA SIĘ DOBRZE

JAK PODAŁA REGIONALNA DYREKCJA OCHRONY ŚRODOWISKA W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM, ROŚNIE POPULACJA WILKA W WOJEWÓDZTWIE LUBUSKIM.

W 2014 r. żyło tu 8 watah, liczących średnio po 5 osobników. Upodobały one sobie rozległe, słabo zaludnione tereny Puszczy Rzepińskiej, Borów Dolnośląskich i Puszczy Noteckiej. Bytowaniu drapieżnika sprzyja duża liczebność zwierzyny płowej – saren i jeleni.

W całej Polsce żyje dzisiaj około 800 wilków, najwięcej w południowo-wschodniej części kraju. /wg/

fol. G&T Klasowcy



fol. Wojciech Gil



Jubileusz IBL

W TYM ROKU INSTYTUT BADAWCZY LEŚNICTWA OBCHODZI 85-LECIE ISTNIENIA.

Historia tej bardzo zasłużonej dla naszego leśnictwa placówki sięga 1930 r., kiedy to powołano do życia Zakład Doświadczalny Lasów Państwowych, później przekształcony w IBL. Od tamtej chwili instytut wciąż rozwija badania służące codziennej praktyce w gospodarce leśnej, wzbogaca też nauki leśne oraz naszą wiedzę o procesach przebiegających w środowisku leśnym, służy hodowli i ochronie lasów. Tegoroczny jubileusz będzie okazją do oceny już przebytej przez IBL drogi oraz nakreślenia planów na przyszłość. Główne obchody zaplanowane są na połowę czerwca. /wg/

KONWALIA *zniknęła z listy*

POD KONIEC UBIĘGŁEGO ROKU UKAZAŁY SIĘ TRZY ZNOWELIZOWANE ROZPORZĄDZENIA O OCHRONIE GATUNKOWEJ ZWIERZĄT, ROŚLIN I GRZYBÓW. WPROWADZIŁY ONE, W STOSUNKU DO POPRZEDNICH PRZEPISÓW, NIECO ZMIAN, WYNIKAJĄCYCH PO CZĘŚCI Z KONIECZNOŚCI DOSTOSOWANIA PRZEPISÓW DO ZNOWELIZOWANEJ W 2012 R. USTAWY O OCHRONIE PRZYRODY, A PO CZĘŚCI Z POTRZEBY AKTUALIZACJI LIST GATUNKÓW CHRONIONYCH.

TEKST I ZDJĘCIA: **Wojciech Gil**

Ochrona gatunkowa jest w Polsce jedną z najbardziej znanych form ochrony przyrody i cennym uzupełnieniem ochrony obszarowej, realizowanej choćby w parkach narodowych czy rezerwach. Wiąże się z nią wiele zakazów: zrywania, niszczenia i uszkodzania takich roślin i grzybów oraz chwytania, okaleczania czy zabijania zwierząt. Nie wolno również niszczyć miejsc występowania gatunków chronionych, a w wypadku zwierząt – także fotografować ich lub ploszyć w inny sposób.

Każde rozporządzenie zawiera dwie listy gatunków – objętych ochroną ścisłą i częściową. Zestaw zakazów odnoszących się do gatunków chronionych jest taki sam dla obu kategorii. Różnica polega na tym, że w odniesieniu do ochrony ścisłej dopuszczalne jest wydanie zezwolenia na odstępstwo od tych zakazów, jeśli przemawia za tym nadrzędny interes publiczny i korzystne skutki o podstawowym znaczeniu dla środowiska. W wypadku ochrony częściowej w grę wchodzi jeszcze jedna okoliczność – tzw. słuszny interes strony.

Z list zniknęły (lub pojawiły się nowe) niektóre gatunki roślin, grzybów i zwierząt. Ich nazwy gatunkowe nie zawsze powiedzą coś laikowi – są to często organizmy bardzo rzadkie i znane jedynie specjalistom. Zwróćmy więc uwagę tylko na kilka przykładów ze świata zwierząt, roślin i grzybów lepiej rozpoznawalnych.

W obecnym rozporządzeniu dotyczącym roślin zmiana dotyczy przede wszystkim liczby gatun-



**KONWALIA
MAJOWA.**

ków chronionych. W przepisach z 2012 r. widniało 429 gatunków roślin objętych ochroną ścisłą – teraz jest ich 415. Ochronie częściowej podlegały 52 gatunki roślin, za to obecnie jest ich aż 300. Pomimo tego wzrostu wiele znanych gatunków, wcześniej objętych ochroną częściową, zniknęło z listy. Są to m.in.: kalina koralowa, barwinek pospolity, kopytnik pospolity, grąźel żółty, porzeczką czarna, kruszyna pospolita i konwalia majowa. Z ochrony ścisłej przeniesiono do częściowej m.in.: cisa pospolitego, kosodrzewinę i sosnę limbę, wawrzynka wilczelyko, bagno zwyczajne i śnieżyczkę przebiśnieg. Z listy gatunków chronionych skreślono zaś np. przylaszczkę pospolitą.

Na liście zwierząt objętych ochroną ścisłą znalazło się 589 taksonów, częściową – 202 gatunki. Wykaz zwierząt pierwszej kategorii ochrony pozornie poszerzył się znacznie – ten z 2011 r. liczył 319 pozycji, ale trzeba pamiętać, że zawierał nazwy rodzajowe, pod którymi mieściło się wiele gatunków. Z kolei wykaz gatunków objętych ochroną częściową zawierał wtedy tylko 32 pozycje.

Doszło też do „przesunięć” z listy ochrony ścisłej na częściową. Z lepiej znanych społeczeństwu

gatunków taka zmiana dotyczy m.in.: żmii zygzakowatej, wiewiórki pospolitej, jeża, łąsicy, owadożernych ryjówek i sympatycznej popielicy, a z bezkręgowców: chrząszczy z rodziny biegaczowatych, większości krajowych trzmieli, motyla pazia żeglarsza oraz naszego największego chrząszcza – jelonka rogacza. Status ochrony ścisłej utraciły też niektóre płazy, na przykład ropucha szara i żaba wodna (też pod ochroną częściową). Wśród gatunków objętych ochroną częściową znalazły się ślimak winniczek i bóbr. 30 gatunków zwierząt umieszczono na liście wymagających ustalenia stref ochrony.

Według trzeciego z omawianych rozporządzeń, ochronie ścisłej podlega obecnie 239 gatunków grzybów (w tym porostów). Na liście znalazły się nowe gatunki, ale prawie 100 zostało z niej usuniętych, a około 70 – przesuniętych na listę gatunków objętych ochroną częściową, która liczy teraz 219 pozycji (wcześniej – 10). Należą do nich głównie porosty nadrzewne, naskalne i 5 gatunków porostów naziemnych. 11 gatunków dotyczy ochrona strefowa.

Zrezygnowano z ochrony niektórych gatunków grzybów, spośród tych bardziej znanych np.: purchawicy olbrzymiej, siedzunia sosnowego (szmaciaka gałęzistego) i czarki szkarłatnej. Jadalne smardze zostały przeniesione do ochrony częściowej z możliwością ich pozyskiwania.

Ochrona gatunków nowo wpisanych na listy obowiązuje od 1 marca 2015 r. ♣



**KRUSZYNA
POSPOLITA.**

W LESIE CZUJĘ SIĘ WOLNA

O MAŁOPOLSKICH KOLIBRACH, MIESZKAŃCACH GORĄCYCH I SUCHYCH MURAW KSEROTERMICZNYCH, LASACH I LEŚNIKACH NA POŁUDNIU POLSKI I NAD BAŁTYKIEM Z ANNĄ DYMNĄ ROZMAWIA EUGENIUSZ PUDLIŚ.

— Napisała mi pani w mailu, że las kocha pani całe życie i czasami myśli, że kiedyś była leśnym zwierzęciem...

Byłam wychowywana w ciekawości, zachwycie i miłości do tego, co mnie otacza – nie tylko do ludzi, ale i do zwierząt, roślin, do wszystkiego, co żyje. I chociaż od urodzenia mieszkałam w Krakowie, tak często jak to było możliwe, opuszczaliśmy miasto, wyjeżdżając w piątkę: tata, mama, dwaj bracia i ja do Pcimia albo Gdowa nad Rabę i Dunajec. Rozbijaliśmy namioty i żyliśmy zespoleni z przyrodą.

— Co robiliście?

Rozrabialiśmy, bawiliśmy się w Indian, w pierwotnych ludzi, kąpaliśmy się, paliliśmy ogniska i zdobywaliśmy pożywienie. Łowiliśmy z ojcem i braćmi ryby, których było tam w bród: pstrągi, lipienie, klenie, świnki, brzanki, uklejkę. Pierwszą w życiu rybę wyciągnęłam z Dunajca. To był piękny, ogromny lipień. Do dziś pamiętam zapach świeżej ryby, zawiniętej w liść łopianu, przerażenie, gdy pierwszy raz nabijałam rosówkę na haczyk, i smak pstrąga pieczonego na ognisku.

— Czy pani rodzice mieli coś wspólnego z lasami, przyrodą?

Rodzice nie, ale jeśli spojrzeć w głąb, to w obydwu rodach byli leśnicy. Pradziadek ze strony ojca był łowczym na dworze Habsburgów, a pradziadek ze strony mamy był leśnikiem w Brodach niedaleko Lwowa, a po wojnie w Dobrzejowie koło Legnicy. Miał sumiaste wąsy, był łagodny i zawsze uśmiechnięty. Pamiętam, jak dziadzius pokazywał mi polującego jastrzębia, uczył chodzić po bagniskach i podglądać cichutko wszystkie cuda w lesie. Potem moimi przewodnikami po lesie byli rodzice. Dlatego lasu się nie boję, czuję się jak jego naturalna część. Wiem, co w nim jeść, gdy głód przycisnie, co gasi pragnienie... na przykład zajęcza koniczynka albo igły modrzewia. Znam się na grzybach i wiem, gdzie ich szukać. Nazbierałam w życiu setki litrów malin, jeżyn, poziomek, brusznicy i czarnej borówki. To zresztą moje największe przysmaki. Znam owoce runa leśnego, bo nigdy nie mieliśmy w domu za dużo pieniędzy, więc w czasie wakacji zbierało się to, co jadalne i robiło z tego przetwory.

— Czy i dziś pani je robi?

Oczywiście. I wciąż się rozwijam. Moje brusznice i żurawiny z gruszką i miodem do mięs, przeciery z jabłek, chatneje ze wszystkiego, co nazywa się owocem i warzywem robię co roku z niesłabnącą radością. Jabłka mam zazwyczaj od Jurka Treli, z jego sadu – magiczne i dla mnie najlepsze na świecie. Ale smakują nie tylko mnie. Od kilku lat specjalizuję się w nalewkach. Posadziłam w ogródku pigwy. Zawsze na wiosnę szczerze je nawożę, toteż z wdzięczności owocują. Po pierwszych przymrozkach zbieram je z krzewów, kroję w cieniutkie kawałeczki (w rękawiczkach, bo wypalają ręce), potem zalewam spirytusem i wódką w proporcji 3:1 i trzymam około trzech miesięcy. Po zlanii alkoholu plastry pigwy zasypuję cukrem i jeszcze tak sobie stoją miesiąc. Wreszcie zlewam wszystko, mieszam i gotowe. W tym roku zrobiłam też żurawinówkę, wiśniówkę, malinówkę, dereniówkę i jeżynówkę. I mam takie osobiste prezenty dla przyjaciół.

— W jednym z wywiadów powiedziała pani, że ma w swoim ogrodzie lipy, klony, jałowce, róże wyższe od domu, morele, rąską jabłoń, lawendę...

Nie wyliczę wszystkiego, co rośnie na mojej wapiennej górze pod Krakowem. Znam każde drzewko, roślinkę – większość od małych sadzoneczek. Ogród to było największe marzenie mojego życia. Wsadzić nasionko, małą gałązkę do ziemi i pa-



fol. Zenon Żyburzewicz/FOTONOVA



fol. Zenon Żyburzewicz/FOTONOVA

OGRÓD

to było największe marzenie mojego życia.

Wsadzić nasionko, małą gałązkę do ziemi i patrzeć jak rośnie z tego piękny kwiat, krzew, drzewo.

I marzenie się spełniło.

trzeć jak rośnie z tego piękny kwiat, krzew, drzewo. I marzenie się spełniło. Mam już dorodne, wysokie na kilka metrów daglezie, jałowce, świerki, modrzewie... Są jak takie moje „dzieci”, które wciąż mnie zdumiewają i zaskakują. Na przykład dwa srebrzyste świerki...

— Dlaczego?

Posadziłam je kilkanaście lat temu. Dziś jeden ma prawie pięć metrów, a drugi, taki karzełek, ledwo sięga do kolan. Każde drzewo jest inne, ma inne potrzeby, problemy. Są jak ludzie. Czasem chorują i trzeba wiele wysiłku, by przetrwały. Tym najsłabszym wstrzykuję w korzenie grzybnię – zwykle pomaga. Od lat walczę o życie mojej jedynej lipy. Posadzona w dolku wykutym w wapiennej skale, jest słaba, rachityczna, ale co roku dzielnie zakwita, chce żyć, więc ją wspieram. Ale musiałam po siedmiu latach wyciąć wiąza złocistego. Był nieuleczalnie chory na holenderską chorobę wiązów i nie było ratunku. Czulałam się tak, jakbym straciła kogoś bliskiego. Rano, gdy dom jeszcze śpi, wychodzę w asyście kota Haszysza na obchód ogrodu. Wiem, kto zakwitł, kogo obsiadły mszyce, kogo zżerają przedziorki,

kogo przyciąć czy zasilić. Teraz czekam niecierpliwie na wiosnę. Dostałam judaszowca, który ma liście w kształcie serc. Posadziłam go i czekam, aż pokaże, co potrafi, a podobno czyni cuda. Zanim pojawią się pączki, zakwita filetowym kwieciem, ale nie na gałązkach, lecz na... korze.

— Zapewne ptaków w takim gąszczu drzew i krzewów przebywa bez liku.

Gwar przy karmnikach, które powiesiłam na linie, żeby koty nie dobrały się do moich skrzydlatych gości, nie milknie. Kłębują się sikorki, sówki, rudziki, kowaliki, kosy. Niedawno patrzę, a tu chmara białych kuleczek z ruchliwymi, długimi ogonkami. Sprawdziłam w atlasie. To były raniuszki. Koczowały u mnie cały dzień. Sikorki w większości są chyba „moje” – wykludy się w budce łęgowej, którą im zainstalowałam na rajskiej jabłonce. Kiedyś patrzę na mój wiciokrzew pomorski i oczom nie wierzę. Siedzi na nim... koliber, bo filigranowy, ma długą, rurkową ssawkę. A okazało się, że to fruczak gołąbek – ćma bardzo podobna do kolibra, która żyje w Małopolsce i w ciepłe, letnie dni spija nektar z kwiatowych kielichów.

— Gości, którzy tu wkraczają na czterech łapach, też chyba nie brakuje...

Czasami pod płótem zatrzymują się dziki, zachodzą sarny, zagłada też bardzo dużo lisów. Jesienią wizytują mnie wieiórki, które wskakują na leszczynę po orzechy. Jest mnóstwo jaszczurek, spotkałam też przy oczku wodnym salamandrę. W wigilijny wieczór widziałam ogromnego zająca. Bardzo się ucieszyłam. Kiedyś było ich dużo, w pewnym momencie prawie znikły. Mam nadzieję, że wrócą.

— A czworonożni domownicy?

Nie mogę mieć psów, bo często nie ma mnie w domu i bardzo by tęskniły. Przyjaźnię się z kotami. Moja Czacza – trójkolorowa, 19-letnia szylkretka – odeszła w styczniu zeszłego roku. Ale mam czarnego wiernego kocura 15-letniego Haszysza, którego dostałam na benefisie u Krzysztofa Jasińskiego. Haszysz jest zawsze tam, gdzie ja, i jest najlepszym moim terapeutą. Gdy mam chorą stopę, kładzie się na niej, dolega bark – przykłada się do niego i, pomrukując, wysyła swoje uzdrawiająca bioprądy.

— Czy ma pani ulubione lasy, w których czuje się pani najlepiej, do których najchętniej pani wraca?

Na rydze jeżdżę do Wierchomli, ale prawdziwkowe i kurkowe miejsca mam w nadmorskich lasach w Lubiatowie, dokąd od wielu lat jeżdżę w wakacje. I te lasy nad Bałtykiem kocham najbardziej. Przemierzyłam tam na rowerze setki kilometrów nadmorskich ścieżek, co roku ładuję akumulatory, odzyskuję spokój, równowagę ducha, staję się wolnym, szczęśliwym człowiekiem. Tam też zaprzyjaźniłam się z leśnikami z Nadleśnictwa Choczewo i do dziś w każde wakacje jeżdżę do zaczarowanej leśniczówki.

— Zaczarowanej?

Tak, bo i ona, i otaczające ją lasy mają w sobie coś magicznego. Przyjeżdżam tam wyczerpana i nagle zmęczenie opada. Wraca energia, siła, znów chce mi się żyć!

— Czy dlatego wpadła pani na pomysł, żeby w tych nadmorskich lasach zbudować przystań dla niepełnosprawnych?

W programie TVP 2 „Spotkajmy się” często rozmawiam z osobami niepełnosprawnymi, chorującymi, dotkniętymi przez los. Wiele razy słyszałam, że choć raz w życiu chcieliby zobaczyć morze. Toteż, gdy wojska raketowe opuszczały lu-



fol. Zenon Żybutowicz/FOTONOWA

LASU SIĘ NIE BOJĘ

czuje się jak jego naturalna część. Wiem, co w nim jest, gdy głód przycisnie, co gasi pragnienie... na przykład zajęcza koniczynka albo igły modrzewia. (...) Znam owoce runa leśnego, bo nigdy nie mieliśmy w domu za dużo pieniędzy, więc w czasie wakacji zbierało się to, co jadalne i robiło z tego przetwory.

biatowski śródleśny poligon, pomyślałam, że może udałoby się spełnić te marzenia. Okazało się, że jest to prawnie możliwe, by ów teren służył osobom niepełnosprawnym z całej Polski. I jak tylko założyłam fundację, zaczęłam się o to starać.

— Udało się?

Wojsko szybko oddało grunty Lasom Państwowym. Mój pomysł – przedstawiony w Dyrekcji Generalnej LP – spotkał się z olbrzymią życzliwością. W efekcie podpisanego porozumienia LP przekazały cztery hektary lasu, niecały kilometr od Bałtyku, mojej Fundacji „Mimo wszystko”. Otrzymaliśmy tę działkę na 30 lat, żeby wybudować tam i prowadzić całoroczny ośrodek dla osób niepełnosprawnych. Zaczęliśmy zbierać fundusze, przez SARP ogłosiliśmy konkurs architektoniczny, uporządkowaliśmy teren i zaczęliśmy budować pierwszy obiekt z myślą o warsztatach terapeutycznych dla osób niepełnosprawnych intelektualnie z gminy Choczewo. Gdy budynek był w połowie postawiony, nagle, dwa lata temu, dostałam wiadomość „z góry”, że Lubiatowo to jedna z dwóch lokalizacji przyszłej elektrowni jądrowej.

— Ale warsztaty terapeutyczne udało się uruchomić?

Nie mogłam pozwolić, by cały wysiłek i społeczne pieniądze poszły na marne. Gdybym wstrzymała budowę i czekała na decyzję, do dziś wszystko by zniszczało. W tej sprawie rozmawiałam nawet z przedstawicielami rządu, informując, że wydałam kilka milionów złotych społecznych pieniędzy na tę placówkę, że poszły na nią również środki unijne, zakupiłam już różne instalacje, m.in. pompy ciepłe, i jeżeli kontraktu nie doprowadzę do końca, grożą nam wysokie kary umowne. Musiałam sama zdecydować, co zrobić. No i od listopada ubiegłego roku warsztaty terapeutyczne już działają. Mamy trzydziestu podopiecznych – rano przyjeżdżają na zajęcia, a po południu wracają do domów.



fot. Zenon Żybutowicz / FOTONOVA

Anna Dymna

ma w dorobku ponad dwieście pięćdziesiąt ról teatralnych i filmowych. Pracowała z wybitnymi polskimi reżyserami, m.in. Andrzejem Wajdą, Konradem Swinarskim, Jerzym Jarockim, Jerzym Grzegorzewskim, Jerzym Hoffmanem, Kazimierzem Kutzem i Janem Klatką. Pracę artystyczną aktorki nagradzano trzykrotnie „Złotą Maską”, jest laureatką „Złotego Ekranu” m.in. za rolę Marii Kazimierzy w filmie „Na odsiecz Wiedniowi”, „Złotej Kaczki” dla najlepszej polskiej aktorki, „Złotych Lwów” za pierwszoplanową rolę kobiecą w filmie „Tylko strach”, nagrody im. Aleksandra Zelwerowicza za najlepsze kobiece role sezonu, m.in. Podstoliny w spektaklu telewizyjnym „Zemsta” Aleksandry Fredry, oraz „Superwiktor” za całokształt dokonań artystycznych. Jest pedagogiem w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Ludwika Solskiego. Na antenie telewizyjnej „Dwójki”, aktorka prowadzi cykliczny program „Anna Dymna – Spotkajmy się”. Porusza w nim tematy miłości, akceptacji, samotności, szczęścia, wiary i nadziei. Gośćmi audycji są osoby niepełnosprawne oraz ciężko chore. Odznaczona została przez Prezydenta RP Krzyżem Oficerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski „Za wybitne osiągnięcia w pracy artystycznej i dydaktycznej, za działalność na rzecz potrzebujących pomocy”.

– Ale o budowie dużego ośrodka dla osób niepełnosprawnych z całej Polski nie ma mowy?

Budowa ośrodka została na razie wstrzymana. Nie załamuję się z tego powodu i czekam na rozstrzygnięcia. Poinformowano mnie, że ostateczna decyzja o lokalizacji elektrowni zapadnie w ciągu pięciu lat. Wtedy będę się martwić lub cieszyć.

– Jak się pani układa współpraca z leśnikami?

Poznałam wiele osób tej profesji, mam wśród nich prawdziwych przyjaciół i myślę, że łączy ich przyrodnicza pasja, miłość do lasu, ogromna wiedza o drzewach, lesie, jego mieszkańcach. Są doskonałymi gospodarzami, zarządzają lasami profesjonalnie, z zaangażowaniem, a organizacja, w której pracują – Lasy Państwowe – jest chyba wzorem dla innych.

– Czy widziałaby pani siebie w roli leśnika?

W każde wakacje przyglądam się pracy Ewy Rogaczewskiej, szefowej Nadleśnictwa Choczewo. Podziwiam ją. Ma ogromną wiedzę, a do tego jest mocną osobą. Musi taką być. Zarządza przecież dużym zespołem, w którym lwia część stanowią mężczyźni. Leśnicy muszą być w swojej pracy twardzi, ale równocześnie są

wrażliwi na piękno przyrody, potrafią się bawić, zaśpiewać przy ognisku coś od serca. W ich towarzystwie czuję się wspaniale.

– Widać to również na filmie z serii „Ocalony świat”, pod tytułem „Gorąco i sucho”, w którym wraz z leśnikami, przyrodnikami i naukowcami oprowadza pani widzów po niezwykle siedliskach muraw kserotermicznych.

To było dla mnie niezwykle przeżycie, bo przebywaliśmy z ekipą, m.in. w Nadleśnictwie Miechów, w takim przyrodniczym raj. Tam, jak zapamiętałam, na jednym metrze kwadratowym potrafi rosnąć do 80 gatunków roślin chronionych! Niezwykłe, ale ratunkiem dla tych kolorowych łąk, przypominających stępy, okazują się... owce i kozy. Te „żywe kosiarki” zgrzyżają to, co akurat niszczy murawy, nawożą przy okazji i spulchniają ziemię i tak ratują kawałek przepięknego świata. I poznałam tam ludzi, którzy ratując małą roślinkę, np. zmiłowca purpurowego, czują, że ratują cały świat. Kocham takich pasjonatów. Jeśli tylko zostanę zaproszona do kolejnego filmu z tego cyklu, z przyjemnością wezmę w nim udział, zwłaszcza w towarzystwie leśników. ♪

NIE TAKI SAMOTNIK



OSTATNIE PROMIENIE ZACHODZĄCEGO SŁOŃCA ZNIKAJĄ POMIĘDZY GAŁĘZIAMI DRZEW. Z CIEMNEJ CZELUŚCI NORY BEZSZELESTNIE WYŁANIA SIĘ CZARNO-BIAŁY PYSK. RUCHLIWE NOZDRZA CHCIWIE WIETRZĄ KAŻDY ZAPACH, POSZUKUJĄC NAJDROBNIJSZYCH OZNAK ZAGROŻENIA. ZWIERZĘ WCIĄŻ JEST NIEPEWNE CZY WARTO WKROCZYĆ DO PEŁNEGO NIEBEZPIECZEŃSTW ŚWIATA POZA KRYJÓWKĄ.

TEKST: Krzysztof Nowakowski ZDJĘCIA: Cezary Korkosz

Nie wilki, lecz psy

Życie w licznych grupach oraz ukrywanie się w rozległych podziemnych korytarzach skutecznie ograniczają straty w populacji borsuków, powodowane przez drapieżniki. Ofiarą najpoważniejszych naturalnych wrogów tego gatunku: wilków, rysi, orłów i puchaczy rzadko padają osobniki dorosłe, znacznie częściej nieostrożne młode. W Puszczy Białowieskiej, jak wynika z badań, w diecie wilka mięso borsucze stanowi zaledwie 2,7 proc. ogółu pokarmu. Zdecydowanie groźniejszym przeciwnikiem dla tych zwierząt są waleśiające się psy.

Tak właśnie wygląda prawie każde zaplanowane spotkanie obserwatora przyrody z przedstawicielami jednego z najciekawszych gatunków naszych drapieżnych ssaków – borsuków.

∞ DOM JAK TWIERDZA

Borsuki, zwane też przez myśliwych jaźwcami, są największymi krajowymi przedstawicielami rodziny łasicowatych, od setek tysięcy lat zamieszkującymi zalesione przestrzenie umiarkowanej strefy klimatycznej Eurazji. Po przodkach odziedziczyły zamiłowanie do siedlisk lasowych, gdzie w przewiewnych, wystarczająco suchych i ciepłych glebach nadal z upodobaniem budują swoje podziemne rezydencje. To w nich spędzają trzy czwarte stosunkowo długiego (w niewoli do 30 lat) życia – znajdując schronienie przed zagrożeniami i niekorzystną aurą, odpoczywają i wychowują młode.

Borsuk zaczyna budowę nory od wydrążenia pojedynczego korytarza, najlepiej usytuowanego na południowym zboczu jakiegoś stoku (łatwiej wtedy zwierzętom usuwać powstający „urobek”). Po kilkunastu dniach pracownicy kopaczki wybijają drugi otwór (okno), oddalony nawet o kilka metrów od pierwszego wejścia. Wyjście awaryjne gotowe, schronienie stało się pełnoprawną norą. Lis czy jenot poprzestałby na tym, ale nie jaźwiec. Jakiś wewnętrzny impuls zmusza go do rozbudowywania rok po roku podziemnego labiryntu tuneli, który w końcu rozrasta się do gigantycznych rozmiarów. Stare, od dziesięcioleci wykorzystywane nory mogą stać się kilkupiętrowymi konstrukcjami, zagłębionymi w ziemię nawet na cztery metry, złożonymi z kilkudziesięciu komór sypialnych o powierzchni około 1,5 mkw. każda, połączonych płataniną korytarzy o długości ponad 300 m. Na powierzchnię prowadzi wtedy nawet 76 okien, rozrzuconych na areale kilkunastu arów, a u ich wylotu leży nieraz prawie 50 m sześciennych wykopanego gruntu. Jeśli do tej pory otoczenie nory było płaskie jak stół, to teraz borsuki usypały własny pagórek, połączony z otoczeniem siecią ciągnących się setki metrów w głąb lasu, wyraźnie wydeptanych ścieżek. Nieodłącznym, specyficznym tylko dla borsuków, elementem towarzyszącym norom są skupiska niewielkich dołków kloacznych, w których zwierzęta zostawiają odchody, częstokroć pokryte pomarańczową wy-

Lokal do wynajęcia

Niekiedy wyolbrzymia się znaczenie konkurencji dla borsuka ze strony innych gatunków średniej wielkości drapieżników, tj. lisa i jenota. Co prawda, potwierdzono współzamieszkiwanie nor borsucznych przez te dwa gatunki (częściej przez jenota niż lisa), ale raczej nie stwarza to zagrożenia dla bezpieczeństwa borsucznych miotów. Intruzi z reguły traktują te nory jako schronienie na zimę, wykorzystując osobne wejścia do korytarzy nieużywanych przez prawowitych lokatorów, albo samodzielnie zasiedlając już opuszczone lokum.



dzieliną gruczołów okołoodbytowych. Zawartość poszczególnych dołków to dla wprawnego obserwatora doskonale źródło informacji o mieszkańcach nory.

∞ W JEDNOŚCI SIŁA

Wielu z nas zapewne pamięta postać borsuka – inteligentnego, ale też zrędlowego samotnika – z książki „O czym szumią wierzyby” Kennetha Grahame’a. Czy rzeczywiście nasz bohater ma takie cechy? Zamieszkujące poszczególne nory osobniki, składające się na lokalną populację, nie są izolowane i przypadkowo rozrzucone, lecz żyją w stadach, tworzonych przez poszczególne grupy rodzinne (klany). Podwalinę takiego klanu stanowi wiążąca się na stałe para dorosłych zwierząt z ich ewentualnym tegorocznym potomstwem. Jeśli teren obfituje w pokarm, to blisko spokrewnione pary mogą zgodnie współzamieszkiwać jeden rewir, co pozwala klanom osiągać zaskakującą liczebność (nawet 35 osobników). Dominującą pozycję w takim stadzie zajmują

szy zabawom maluchów. Jednak najważniejsze znaczenie dla utrzymania rodzinnej spójności mają sygnały zapachowe. Poza zaznaczeniem granic swojego terytorium za pomocą intensywnej woni, wydobywającej się z dołków kloacznych, wszyscy członkowie rodziny regularnie i starannie znakują się wzajemnie wydzielinami gruczołów zapachowych. Indywidualne aromaty tworzą niepowtarzalne, charakterystyczne wyłącznie dla danego klanu, pachnidło.

Jak ważne jest podtrzymywanie więzi pomiędzy osobnikami tworzącymi społeczność rodzinną – świadczy ilość czasu poświęcanego na rozmaite formy wspólnej aktywności. Wiosną można zaobserwować, jak para rodzicielska długo i pieczołowicie wzajemnie oczyszcza swoją sierść z uciążliwych pasożytów, głównie pcheł. W tym czasie potomstwo spędza czas na żwawych gonitwach i „walkach”. Rodzice bardzo chętnie dają się wciągać do zabawy i wtedy jesteśmy świadkami pozorowa-

— *Borsuki zjadają m.in. normiki i chrabąszcze majowe, pustoszące uprawy leśne. Toteż leśnicy sprzyjają im, budując dla nich przejścia w ogrodzeniach upraw i pozostawiając starodrzewy z borsuczymi norami.* —

najstarsze samce – samice i młode są niżej w hierarchii. Przy odpowiednio dużych rozmiarach nor rodzinnych, tworzące klan pary zimują wspólnie w jednej rozbudowanej norze, po prostu zajmując osobne komory sypialne. Członkowie stada komunikują się między sobą za pomocą kombinacji sygnałów wzrokowych, słuchowych i zapachowych. Do tych pierwszych zalicza się sygnały wyrażające podporządkowanie – np. przypadanie do ziemi, zastyganie w bezruchu bądź mające odstraszyć napastnika – np. stroszenie sierści. Sygnały dźwiękowe są bardziej skomplikowane. W czasie rui samce wydają przeraźliwe, piskliwe odgłosy, mające zapewne wabić samice oraz odstraszać konkurentów. Cała kakofonia dźwięków: skomlenie, popiskiwanie, warczenie i poszczekiwanie towarzy-

nych zapasów maluchów z ojcem, podczas których troskliwa samica czuwa, aby ten nie nadużywał swojej przewagi.

∞ SUCHA I CIEPŁA PORODÓWKA

W zależności od takich czynników, jak wiek i kondycja zwierząt, pogoda i dostępność pokarmu, okres godowy wypada u tych zwierząt pomiędzy majem a sierpniem (wyjątkowo, w wypadku starszych samic, nawet w lutym). Młode przychodzą na świat w okresie od stycznia do maja, a ich liczba w miocie waha się od 2 do 6. Łącznie ciąża borsuków trwa więc od siedmiu do nawet piętnastu miesięcy i nosi nazwę ciąży przedłużonej (powszechna u łasicowatych). Całkowicie białe noworodki są głuche, ślepe i niedołążne. Ponieważ są też niezwykle wrażliwe na niskie temperatury i wilgoć, miejscem ich naro-



Błąd Linneusza

Samiec borsuka jest wyraźnie cięższy (jesienią waży ok. 13 kg), choć tylko nieco większy (35 cm wysokości w kłębie) od samicy (odpowiednio 11 kg i 33 cm). Zwierzę ma krótkie, bardzo mocno zbudowane, pięciopalczaste łapy, uzbrojone w potężne pazury – na wąskich, przednich kończynach zdecydowanie dłuższe niż na szerokich tylnych. Podeszwy stóp są nagie, z dobrze widocznymi poduszkami pięciu palców i pięty. To sprawia, że borsuk pozostawia jedyne w swoim rodzaju trop, niespotykany u innych gatunków, zaskakująco podobny do tego, który mógłby pozostawić mały niedźwiadek. Zapewne ta obserwacja oraz kołyszący się chód nieco flegmatycznego, ociężałego po borsuczej diecie, po prostu „misiowatego” zwierzęcia, skłoniła XVIII-wiecznego szwedzkiego przyrodnika – Karola Linneusza – do zaklasyfikowania go do rodziny niedźwiędzi.

dzin jest specjalna komora rozrodcza, wymoszczona suchymi liśćmi i trawą. Wyściółka ta zapobiegliwie gromadzona jest jesienią podczas specyficznego dla borsuków „włóczenia”, czyli ściągania suchej biomasy roślinnej do nory. Okres laktacji trwa 12–16 tygodni i w tym czasie młode bardzo szybko przybierają na wadze. Po raz pierwszy, jeszcze na krótko, borsuczątka wychodzą poza norę w 10–12 tygodniu życia, zawsze pod baczna kontrolą rodziców. Znane są wypadki zażartej obrony przez samca młodych zaatakowanych przez drapieżnika – samica w tym czasie stara się przenieść je kolejno do bezpiecznej nory. 14–16-tygodniowe potomstwo zaczyna przesiadywać u wylotu kryjówek, by – po kilku następnych tygodniach – przebywać poza nią. Mając 5–6 miesięcy (i rozmiary około trzech czwartych do-

CI NOCNI WĘDROWCY

wychodzą na łowy 1–2 godziny po zapadnięciu zmierzchu, by wrócić 1,5–2 godziny przed świtem. Ich eskapady trwają od ok. godziny zimą do 9 godzin latem i jesienią.



STARE NORY

mogą stać się kilkupiętrowymi konstrukcjami zagłębionymi w ziemię nawet na 4 m, złożonymi z kilkudziesięciu komór sypialnych o powierzchni około 1,5 mkw. każda, połączonych płataniną korytarzy o długości ponad 300 m. Na powierzchni prowadzi wtedy nawet 76 okien, a u ich wylotu leży nieraz prawie 50 m sześć. wykopanego gruntu.

rosłego osobnika), jest już dość dobrze przygotowane do samodzielnego życia.

Z ŁĄKI, POLA I ŚMIETNIKA

W pierwotnych leśnych biotopach borsuki były zwierzętami wyspecjalizowanymi w zjadaniu rozmaitych bezkręgowców glebowych, na czele z popularną „rosówką”, czyli dżdźownicą ziemną. Spędzały noce na wielogodzinnym żerowaniu. Sezonowe niedobory podstawowego pokarmu uzupełniały, polując na płazy, choćby ropuchy, sporadycznie na niewielkie ssaki, zwłaszcza oseeki myszy, nornic i norników. Nie gardziły również dostępnym w danym czasie pokarmem roślinnym: owocami, np. borówkami, żołądziami, bukwią, a nawet orzechami i grzybami. Wraz z rozwojem cywilizacji i przekształcaniem środowiska wyszły jednak na jaw zdumiewające zdolności adaptacyjne tego gatunku. Znakomicie dopasował się on do nowych zasobów pokarmowych. Wprawdzie pozostało mu upodobanie do dżdźownic, ale teraz najchętniej zbiera je na łąkach kośnych, bo tam jest ich więcej i nieporównywalnie łatwiej znaleźć je w przyciętej, niskiej trawie. Dzisiaj borsuki żywią się wszystkim, co uznają za zdatne do zjedzenia. Chętnie odwiedzają nocami przydomowe ogrody, by raczyć się tam najrozmaitszymi warzywami (marchwią, burakami, ziemniakami) i owocami (jabłkami, śliwkami, porzeczkami, truskawkami a nawet winogronami i arbuзами). Intensywnie też wykorzystują wysokobiałkowy pokarm, którym są nasiona rozmaitych zbóż: owsa, jęczmienia, żyta, pszenicy, a zwłaszcza kukurydzy. Nie pogardzą zawartością przydomowych kompostowników i śmietników. Potrafią też sięgnąć do wystawianych na zewnątrz domostw misek naszych domowych pupili.

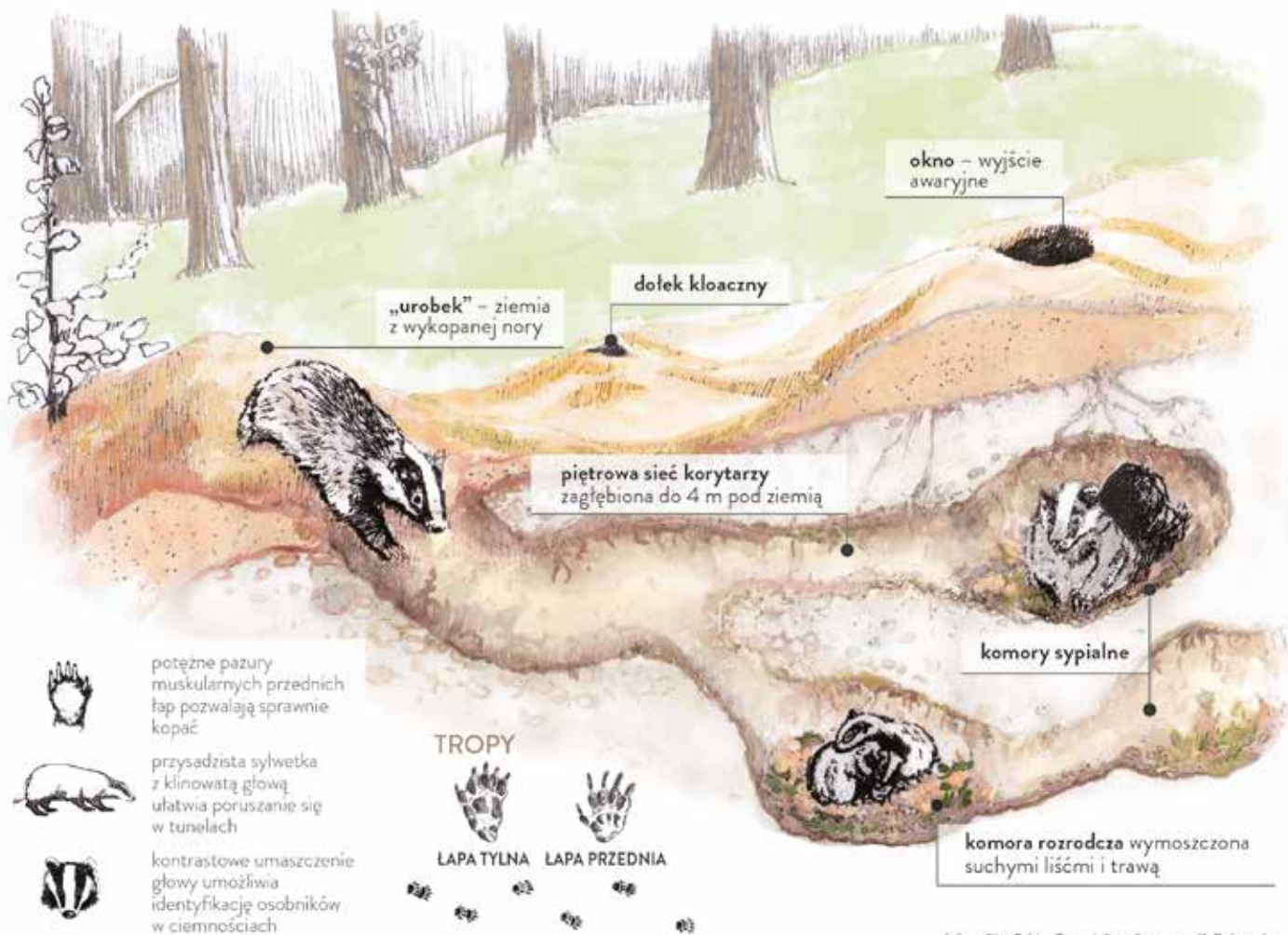
NIE MA RÓŻY BEZ KOLCÓW

Wybitne zdolności adaptacyjne pozwoliły borsukowi zdomować się na nowych, obcych dotąd terenach. Bez oporów zasiedlają ogrody na przedmieściach, śródmiejskie parki, rozmaite zabudowania gospodarcze, przetrząsają nocami wysypiska śmieci. Potrafią kopać nory w nasypach drogowych i kolejowych, skarpach kanałów itp. Intensywna działalność inżynierska borsuków może być naprawdę uciążliwa dla rolników, ogrodników czy drogowców. Ci budują więc np. ogro-



W GŁĄB BORSUCZEJ NORY

Borsucza nora to rozbudowana sieć korytarzy i komór. W jej pobliżu ssaki spędzają większą część życia. Utrata „mieszkania” często oznacza rozpad borsuczej rodziny.



Infografika: Polska Grupa Infograficzna, rys. K. Dąbrowska

dzenia, skutecznie odcinając zwierzęta od dopiero co odkrytych źródeł łatwo dostępnego pożywienia. Wznoszenie osiedli, postępująca rozbudowa infrastruktury drogowej i kolejowej staje się zagrożeniem dla trwałości miejscowych borsuczyczych populacji (potwierdzają to badania genetyczne). Po pierwsze, autostrady i magistrale kolejowe to nieprzekraczalne bariery terytorialne. Po wtóre, śmiertelność borsuków w kolizjach z pojazdami staje się dziś bodaj najważniejszym (pomijając polowania) czynnikiem ograniczającym ich liczeb-

ność w Europie. Nawet w stosunkowo słabo zaludnionej Szwecji co roku ginie na drogach do 33 tys. tych zwierząt. Jedynym w miarę skutecznym rozwiązaniem problemu wydaje się budowa rozmaitych przejść dla zwierzyny nad i pod szlakami komunikacyjnymi.

Najbardziej kontrowersyjnym problemem w naszych relacjach z tym gatunkiem staje się jednak gruźlica bydła (*Mycobacterium bovis*), przenoszona przez borsuki pomiędzy stadami bydła domowego. W Wielkiej Brytanii straty wywołane likwidacją zarażonych

stad krów idą w setki milionów funtów. Zdesperowani hodowcy, zwolennicy radykalnych działań, doprowadzili do wprowadzenia rozwiązania, znanego pod eufemistyczną nazwą *culling* (ang. selekcjonowanie). To nic innego, jak prowadzone na masową skalę odstrzały redukcyjne borsuków czy tępienie ich za pomocą trucizn. Na szczęście, w Polsce udokumentowano na razie tylko jeden przypadek *Mycobacterium bovis* u borsuka, skądinąd zresztą przy okazji badań nad zachorowalnością u innego gatunku. ¶

POBUDKA

ZIMOWY LAS TRUDNO NAZWAĆ MARTWYM – BA, ZDANIEM WIELU PRZYRODNIKÓW TO NAJLEPSZA PORA DO PODGLĄDANIA NATURY. WSZYSTKO DOBRZE WIDAĆ, ŁATWO ODNALEŻĆ TROPY ZWIERZĄT, OBSERWOWAĆ JE PRZY PAŚNIKACH I KARMNIKACH. A JEDNAK CZEGOŚ BRAKUJE, OBRAZ ZAŚNIEŻONEGO LASU WYDAJE SIĘ NIEKOMPLETNY. TO OCZYWISTE – SPORA CZĘŚĆ JEGO MIESZKAŃCÓW ZAPADŁA W ZIMOWE ODRĘTWIENIE, ZWYCZAJOWO NAZYWANE SNEM. TERAZ, WIOSNĄ, ŚPIOCHY BUDZĄ SIĘ DO ŻYCIA.

TEKST: **Paweł Ogłęcki**

fol. Robert Błjas

Największym naszym śpiochem

jest popielica – zasypia zaraz po pierwszych przymrozkach, zaś budzi się dopiero w maju, a nawet czerwcu.

CZY

WIESZ

ie...

NA ĆWIERĆ GWIZDKA

Dla wielu krajowych owadów charakterystyczne jest zjawisko diapauzy, czyli zahamowania rozwoju w niesprzyjającym do życia okresie. Tempo metabolizmu w tym stadium (może to być jajo, larwa bądź poczwarka) jest mocno spowolnione, dzięki czemu zgromadzone materiały zapasowe wystarczają na bardzo długo. Niektóre gatunki stosują dodatkowe zabezpieczenia w postaci specjalnie plecionych oprzędów lub kokonów. Bywa, że zimują na roślinach w naroślach, nazywanych galasami.



Gdyby na ekspertów od przyrody powołać naszych milusińskich, wskazanie największego zimowego śpiocha nie byłoby problemem – to oczywiście niedźwiedź, który w powszechnym, zresztą nie tylko dziecięcym, mniemaniu twardo przespia kilka zimnych miesięcy w przytulnym schronieniu zwanym gawrą.

☞ STARY NIEDŹWIEDŹ MOCNO ŚPI

To tylko po części prawda. Rzeczywiście, ten potężny drapieżnik spędza większość zimy w zacisznych zagłębieniach pod drzewami lub rozpadlinach skalnych, wyścielonych liśćmi i mchem (najczęściej w górnych partiach gór, a konkretnie w reglu górnym i strefie kosodrzewiny). Jednak jego sen nie jest nieprzerwany, zwłaszcza kiedy mrozy nie są zbyt silne. Wręcz regułą są wtedy krótkie okresy wybudzania, podczas których zwierzę krąży wokół legowiska, poszukując pokarmu. To jeszcze nic. Niewielu zdaje sobie sprawę, że właśnie zimą przychodzą na świat młode niedźwiedzie. Oczywiście, samica nie rodzi ich przez sen – musi starannie wymyć potomstwo i regularnie je karmić. Maluchy wychodzą z ukrycia po mniej więcej czterech miesiącach, w maju lub czerwcu. Starsze osobniki, zwłaszcza samce, rozbudzają się na dobre zazwyczaj już w marcu. Nie żerują jeszcze zbyt intensywnie, gdyż ich organizmy muszą się na powrót „nauczyć” trawienia. Wykorzystują resztki zapasów tkanki tłuszczowej, nie pogardzą też padliną. Polują tylko wyjątkowo, zmienia się to dopiero później. Niestety, niedźwiedzie są w Polsce wciąż bardzo rzadkie – ich liczebność oceniana jest na około 100 osobników zasiedlających głównie Karpaty, a także Sudety i północno-wschodnią Polskę. Niepowodzeniem zakończyła się próba przywrócenia gatunku w Puszczy Białowieskiej, gdzie występował on jeszcze przed wojną.

☞ SENNI REKORDZIŚCI

Komu należałoby więc przyznać – trudno orzec czy chlubny – tytuł leśnego superspiocha? Wydaje się, że popielicy – niewielkiemu ssakowi owadożernemu, który zasypia zaraz po pierwszych przymrozkach, zaś budzi się dopiero w maju,

a nawet czerwcu. Popielice zamieszkują przede wszystkim lasy liściaste, zaś za zimowe kryjówki służą im wyścielone mchem i liśćmi podziemne jamy, czasem też dziuple. Również imponujące, choć nie tak wyśrubowane, sennie „osiągi” notują krewniacy popielicy: żołądnica, koszatka i orzesznica. Wszystkie wybudzają się z zimowego letargu bardzo powoli – nic dziwnego, muszą ogrzać ciała z temperatury niewiele przekraczającej zero i osiągnąć normalne tętno oraz rytm oddechu (podczas snu brały wdech średnio raz na godzinę!). Także owadożerne (choć w ich diecie znajdzie się miejsce także dla innych specjalistów, ale nie jabłek) jeże – w Polsce występują dwa gatunki, zachodni i wschodni – wychodzą na świat dopiero w kwietniu, mozolnie wygrzebuując się spod stert opadłych liści, które służyły im jako zimowe sypialnie.



fol. Cezary Korkosz

☞ CIERPIĄCY NA BEZSENNOŚĆ

O niektórych mieszkańcach lasów trudno powiedzieć, że wybudzają się z zimowego snu, ponieważ tak naprawdę nigdy głęboko

W KWIECNIU pokazują się jeże.

nie zasnęli. Chyba najbardziej znaną – i jednocześnie lubianą – przedstawicielką takich „lunatyków” jest wiewiórka. Owszem, zapada w zimowy sen, wybierając na kryjówki dziuple drzew (wyjątkowo nory), ale bardzo często się budzi, by trochę się pożywić. Nie na darmo przecież przez całą jesień zakopywała orzechy i żołądźcie, a nawet suszyła grzyby i magazynowała je w sobie tylko znanych – i często zapomnianych – kryjówek. Z nadejściem wiosny wiewiórki, jakby nigdy nic, błyskawicznie wracają do pełnej formy i śmigają po gałęziach. Podobnie jest w wypadku borsuka. Gdy tylko trochę się ociepli, wychodzi z zimowej nory i zaczyna rozglądać się za czymś do jedzenia. Przy pierwszym dłuższym wiosennym ociepleniu porzuca zimowe leże, co w praktyce oznacza przeniesienie się do innej komory w tej samej norze. Borsuk jest bowiem czystochem i najwyraźniej przeszkadza mu trochę nieświeży zapach i wygląd tak długo okupowanego pomieszczenia. Wiosną wychodzi na świat jak nowy, po skutecznej diecie odchudzającej (w ciągu zimy traci co najmniej 5 kg zmagazynowanego tłuszczu). Chudnąć przez sen – chyba każdy by tak chciał!

☞ CZAS MIŁOŚCI

Dla zamieszkujących nasze lasy przedstawicieli rodziny psowatych przedwiosną i wczesną wiosną to czas miłości. U wilków zazwyczaj już pod koniec lutego dominująca



fol. Robert Bijls

samica, nazywana waderą, wchodzi w okres rui. Do kopulacji uprawniony jest wyłącznie samiec alfa, czyli basior. Pozostałe osobniki z watahy (najczęściej wcześniejsze potomstwo pary alfa) mogą tylko obserwować czulości, którymi zaczynają obdarzać się zakochani, później zresztą coraz częściej szukający samotności. Młode przychodzą na świat po dwumiesięcznej ciąży, kiedy las rozbrzmiewa już pełnią wiosennego gwaru. Znacznie pospolitsze od wilków lisy mają bardzo podobny cykl rozrodczy i obyczaje godowe, chociaż nie zawsze żyją w stadach. Zdarzają się u nich przypadki niewierności, w wyniku których w ciążę zachodzi jedna bądź kilka samic stojących niżej w strukturze grupy. Jednak jej młode zostają, tuż po porodzie, bezceremonialnie zabite przez inne lisy, zazwyczaj starsze rodzeństwo. Cóż, może się to wydawać brutalne, ale świat przyrody ma tylko jedną moralność – jest nią dyktat genów...

Ostatnim przedstawicielem psowatych w naszym kraju jest jenot, który po raz pierwszy obserwowany był w Polsce (konkretnie w Puszczy Białowieskiej) w 1955 r. Nazywany także lisem japońskim, pochodzi z Dalekiego Wschodu, a za jego europejski „desant” odpowiedzialni są hodowcy – futrzarze. Również w jego przypadku samica wchodzi w ruię w lutym, a młode przychodzą na świat w kwietniu bądź na początku maja.



ŚPIEW GODOWY SAMCÓW

ptaków ma na celu nie (jak się powszechnie uważa) zwrócenie uwagi samicy, lecz służy oznaczeniu granic terytorium. Jest więc odpowiednikiem... posikiwania psów. Warto pamiętać, że ptaki śpiewają z punktów granicznych swego arealu, jakby rzucając wyzwanie ewentualnym rywalom. Objęcie panowania nad określonym obszarem jest równoznaczne z prawem kopulowania ze wszystkimi samicami w jego obrębie, choć w wypadku ptaków często dochodzi do zdrad – w role kochanków wcielają się samce zwane wolnymi strzelcami, nierywalizujące z dominantem, lecz cierpliwie czekające na swoje pięć minut.

GDY TYLKO SIĘ OCIEPLI,

wiewiórka wraca do pełnej formy.



KRZYŻODZIÓB ŚWIERKOWY

potrafi – w sprzyjających warunkach – przystąpić do lęgów nawet w styczniu.

To, że żaden z ptaków nie zasypia na zimę, wie chyba każdy. Dlatego w wypadku tej grupy zwierząt tytułowa „pobudka” ma charakter symboliczny.

CO U PTAKÓW?

Przede wszystkim odbywa się ceremonia zmiany warty. Niektóre gatunki – bądź tylko lokalne populacje – odlatują na swoje lęgowiska, inne wracają na stare śmiecie. To doskonała pora dla ornitologów – można zaobserwować prawdziwe rzadkości. Lasy zaczynają rozbrzmiewać godowymi trelemi. Samce różnych gatunków śpiewają, by oznaczyć swoje terytoria i dać znać potencjalnym rywalom, że jeśli chcą korzystać z zasobów konkretnego terenu (przede wszystkim samic...), muszą najpierw stawić czoło „miłośnicwie panującemu”. Niektórzy wcześniacy przystępują już do budowy gniazd, a nawet wychowują pisklęta. Rekordzistą w polskich lasach jest krzyżodziób świerkowy – jeśli tylko trafi na wysyp szyszek, potrafi lęgnąć się już w styczniu.

U wielu gatunków, zwłaszcza u samców, następuje zmiana upierzenia z zimowego na godowe – zazwyczaj znacznie jaskrawsze i efektowniejsze. Nawet gdy w grę wchodzi czysto zachowawcze interesy, czyli ochrona przed drapieżcami, nie ma już sensu noszenie jasnych, zlewających się ze śniegiem szat (dotyczy to także niektórych ssaków, np. gro-nostaja). Las nie tylko ożywa, ale mieni się coraz bogatszą feerią barw.

KTO JESZCZE SIĘ BUDZI?

Wiosna to czas, kiedy do lasów wracają stworzenia, o których istnieniu zdążyliśmy zimą niemal zapomnieć. Z hibernacji wybudzają się płazy i gady. Żółw błotny – związany z podmokłymi ostępami, takimi jak torfowiska niskie – jako jedyny przedstawiciel polskich gadów spędził niesprzyjającą porę w wodzie, a ściślej mówiąc – zagrzebany w warstwie mułu. Tempo metabolizmu u tego gada spada wtedy tak znacznie, że nawet przez pół roku potrafi się obejść bez powietrza atmosferycznego. Ale przecież u gadów nie zachodzi wymiana gazowa przez skórę, więc nasz desperat powinien się udusić – żaden kręgowiec nie przeżyje tak długo bez tlenu. Tymczasem żółwie przechodzą wówczas na tak zwane oddychanie jelitowe i gardłowe, wykorzystując gaz rozpuszczony w wodzie. Żyjące w lasach płazy – żaba moczarowa, traszki, ropuchy, a także grzebiuszka ziemna i rzekotka, spotykane na obrzeżach kompleksów leśnych – spędziły zimą na łądzie, zazwyczaj zakopane w ziemi lub ukryte pod stertami gałęzi. Teraz niezdarne wychodzą na powierzchnię w poszukiwaniu życiodajnego słońca. No i wreszcie stworzenia, których często nie dostrzegamy, a bez których trudno wyobrazić sobie las – owady. Z zimowych kryjówek w grotach, jaskiniach czy na strychach domostw wylatują motyle, w tym ozdoba śródleśnych polan – rusalki. Dosłownie spod ziemi (i kamieni) wychodzą chrząszcze, a z zimujących w wodzie larw i poczwarek wylęgają się muchówki. ♀

KOLOROWY ZAWRÓT GŁOWY

DUŻE, FIOLETOWE KWIATY, MIENIĄCE SIĘ W SŁOŃCU, NIEBIESKIE PIÓRA I JASKRAWOŻÓLTE PASY NA SMOLISTOCZARNYM GRZBIECIE. DLACZEGO ROŚLINY I ZWIERZĘTA TYLE ZAINWESTOWAŁY W KOLORY?

TEKST: Bogumiła Grabowska

Każdemu organizmowi przyswiecają w życiu dwa podstawowe cele. Pierwszy z nich to nie dać się zjeść. Żeby stać się niewidzialnymi dla drapieżników, zwierzęta przybierają ubarwienie maskujące. Inną strategią jest jaskrawe, nierzadko kontrastowe, ubarwienie odstrasżające potencjalnych wrogów.

Drugą równie ważną rzeczą jest przekazanie genów i wydanie na świat potomstwa. I tu także barwa ma znaczenie. To dzięki niej samce wielu gatunków zwiększają swoją atrakcyjność. Żywy kolor ma bowiem świadczyć o ich sile i zdrowiu. Ale nie tylko zwierzęta do perfekcji opanowały strategię przetrwania...

Zadaniem kolorowych płatków kwiatów jest zwabienie jak największej liczby zapyłających je owadów. Dla tych stawonogów, widzących w niedostępnym dla ludzkiego oka ultrafioletcie, kwiaty są jeszcze bardziej barwne i atrakcyjne niż dla nas. Zwłaszcza kiedy płatki tworzą kontrastowe zestawienie. Przykładem takiej strategii jest obuwik pospolity, którego kwiat składa się z bordowych i jaskrawożółtych płatków. Te ostatnie są zrosnięte i tworzą dzbaneczek służący do wabienia owadów.

Na podobnej zasadzie działają kwiaty pszenica gajowego, dosyć często spotykanego w przejrzystych borach. W wielu regionach kraju nazywany jest „dnem i nocą”. Swoją ludową nazwę zawdzięcza właśnie niezwykłemu zestawieniu ciemnego fioletu i żółci. Równie chytrym wabikiem są płatki fiołków. Po ich wewnętrznej stronie widać wyraźnie jaśniejsze linie, które kierują owady do ostrogi, w której znajduje się nektar.

FIOLETOWA GORYCZKA
wabi owady,
np. zawisaka borowca, który po zmroku spija nektar.

Czasami kolory pełnią rolę informacyjną. Tak jest chociażby w wypadku miodunki ły. Ta niepozorna roślina, spotykana najczęściej w lasach liściastych i zaroślach, kwitnie od marca do maja. Na szczycie łodyżki kwiaty dojrzewają szybciej i przebarwiają się na fioletowo. Jest to dla owadów wyraźny komunikat, że są dojrzałe i pełne nektaru. Niżej rosną czerwone i różowe kwiatki. Te kolory informują, że nie są dojrzałe i nie warto się nimi interesować. Bardzo ciemny fiolet jest natomiast oznaką przekwitania. Tym sposobem roślina daje do zrozumienia potencjalnemu zapyłaczowi bezcelowość jego starań.

MOCNY, MĘSKI, KOLOROWY
Samce ptaków zwracają uwagę partnerek nie tylko rajskim śpiewem, ale i barwnymi piórami. W Polsce posiadaniem jednych z najbardziej kolorowych skrzydeł



fot. Magdalena Szepeńska

organizm ptasi wytwarza sam. Jego zagęszczenie, a co za tym idzie – nasycenie koloru świadczy o wigorze samca, jego agresji i gotowości do walki o swoje terytorium. Dlatego im bardziej kolorowo i kontrastowo jest ubarwiony, tym większe ma powodzenie u pań.

Kolor piór samców dziwonii informuje ich potencjalne partnerki o dojrzałości do rozrodu. Dorosłe i najsilniejsze samce tego gatunku, zamieszkującego nadwodne zarosła, są ceglastoczerwone. Pióra młodszych konkurentów są najczęściej szarozielone. Z wiekiem głowy i piersi ptaków stają się coraz bardziej karminowe. Dla samicy jest to informacja, że jej przyszły partner zdobywa doświadczenie.

Samice większości gatunków ptaków mają stonowane upierzenie, dzięki któremu nie odróżniają się od otoczenia. Ma im to zapewnić bezpieczeństwo podczas wysiadywania jaj. Niektóre gatunki stosują jednak odmienną, osobliwą taktykę. Dla wspomnianych już wilg i ich bliskich kuzynów – zimorod-



fot. Shutterstock/Vitaly Ilyasov

JASKRAWE PIÓRA

u samców dziwonii świadczą o ich dojrzałości i sile.

tych kawalerów szczyty się wilga. Większa część ciała samca, zbliżonego wielkością do szpaka, jest intensywnie żółta, a skrzydła i ogon kruczożarne. Jaskrawe upierzenie odróżnia go od bledszych, młodszych samców oraz umożliwia zaprezentowanie swojej siły i dobrych genów.

Naukowcy dokładnie opisali zależność atrakcyjności ptasich panów od wyrazistości ich ubarwienia. Barwa żółta zależy od obecności w piórach karotenoidów. Barwnik dostarczany jest do organizmu wraz z pożywieniem. W jadalnym wilg jego źródłem są owoce, szczególnie jagody. Wbudowanie karotenoidów w pióra i otrzymanie w efekcie bajecznych kolorów to dla ptaka spory wysiłek energetyczny. Stać na to najmocniejszych i zdrowych. To z kolei oznacza, że również potomstwo odziedziczy te cechy.

U wilg znaczenie ma również barwa czarna. Za smolistą czerń skrzydeł i ogona odpowiada melanina. Ten barwnik



fot. Shutterstock/Mateo Photos

KAMUFLAŻ OCHRONNEGO

grzebiusze ziemnej mogłoby pozazdrościć niejedno wojsko.



fol. Shutterstock/Olencaa



NA JEDNEJ ŁODYDZE

miodunki plamistej znajdując się kwiaty w barwach od jasnoróżowej do ciemnofioletowej.

minut. Proces jest możliwy dzięki przemieszczaniu i zmianie struktur barwników pigmentowych w skórze.

Nie wszystkie płazy nie chcą się wyróżniać. Na pewno nie należą do nich salamandra plamista, kumak nizinny i kumak górski. Tę pierwszą można śmiało nazwać najpiękniej ubarwionym płazem naszej fauny. Lśniące kruczoczarne ciało ozdobione jest jaskrawymi żółtymi, a nieraz nawet czerwonymi plamami. Z kolei u kumaków najbarwniejszy jest brzuch. Spód ciała kumaka górskiego pokrywają żółte i pomarańczowe, a nizinnego czerwone i ceglaste łatki. Takie ubarwienie ma jeden cel – informuje drapieżnika o tym, że obiekt polowania jest trujący. Interesującym gatunkiem jest też żaba moczarowa, a właściwie jej samiec. Wiosną zmienia kolor z burbrzązowego na błękitny. Jest to możliwe dzięki limfie, która zbiera się pod skórą i stanowi drugorzędną cechę płciową. Ubarwieni w ten bajeczny sposób panowie przyciągają uwagę samic i uderzają w konkury. ♀

ków jaskrawa barwa piór jest również ochroną. Spędzające większość życia w ulistnionych koronach drzew wilgi są praktycznie niewidoczne pod słońce. Mieniący się metalicznymi odcieniami niebieskiego zimorodek też jest niemal niezauważalny w swoim naturalnym środowisku.

☞ NIE JEDZ MNIE!

Zejdźmy na ziemię. Trudno dostrzec grzbieuszkę ziemną, żabę ukrywającą się w trawie lub wśród opadłych liści. Plamy na grzbiecie pozwalają jej wtopić się w otoczenie i być niewidzialną dla czyhających drapieżników. U każdego osobnika tworzą charakterystyczny i niepowtarzalny układ, prawie jak linie papilarne u ludzi. Większość krajowych płazów ucieka się do podobnej metody. Ich grzbiety są zielonkawe, szare i brązowe. Chroni je to przed zagrożeniem na lądzie. Spód ciała jest natomiast jaśniejszy i gładki, co czyni je niemal niewidzialnymi w środowisku wodnym.

Jednak prawdziwą królową w sztuce kamuflażu jest wśród płazów rzekotka drzewna. Ta mała „żabka” jest przeważnie zielona. W zależności od bodźca, który na nią działa, potrafi zmienić barwę od jasnożółtej do nawet czarnej. Zajmuje jej to zaledwie kilkadziesiąt

TO CIEKAWIE



fol. Shutterstock/Masely/Artnews

Kolory ptasich jaj

mają zadanie maskujące. Przykładem są widoczne na zdjęciu jaja świergotka drzewnego, które – w chwilowo opuszczonym gnieździe – są niewidoczne dla drapieżników.

Białe jaja składają ptaki gnieźdzące się w dziuplach i norach. Dzięki temu wysiadujący rodzic może je łatwiej odnaleźć w półmroku.

Antocyjany

nadają kwiatom czerwone, przechodzące w niebieskie i fioletowe zabarwienie. Barwa ostateczna zależy od poziomu pH soku komórkowego, w którym są rozpuszczone. Zależność ta wpływa na zmienność barwy kwiatów niezapominajki. W niektórych miejscach są one jaskrawoniebieskie, w innych bledsze.



fol. Ratali Blyczczyński

TCHNIENIE PRASTAREJ PUSZCZY

GRĄDY TO LASY LIŚCIASTE TYPOWE DLA KLIMATU UMIARKOWANEGO. KILKASET LAT TEMU POKRYWAŁY WIĘKSZOŚĆ TERENU DZISIEJSZEJ POLSKI, TWORZĄC OLBRYZMIE, DZIKIE I PIĘKNE KNIEJE. PUSZCZĘ BIAŁOWIESKĄ, O KTÓREJ MÓWI SIĘ, ŻE JEST OSTATNIA POZOSTAŁOŚCIĄ PO NICH, TWORZĄ GŁÓWNIIE GRĄDY.

TEKST I ZDJĘCIA: **Paweł Fabijański**

Ponieważ grądy rosną tylko na żyznych glebach, w większym stopniu niż inne typy lasów były karczowane, by ustąpić uprawom rolnym. Mimo to nadal są rozpowszechnione na terenie całego kraju. Rozwijają się na glebach brunatnych, starych madach rzecznych i lessach, na terenach niżowych i podgórszych, do wysokości ok. 550 m n.p.m. Mogą rosnąć w suchszym i chłodniejszym klimacie niż buczyny, ale wymagają żyzniejszych gleb.

Grądy występują w Polsce w trzech odmianach, w zależności od klimatu. Grąd atlantycki, spotykany na Półwyspie Bałtyckim i Po-

jezierzu Pomorskim, osiąga w Polsce północno-wschodnią granicę zasięgu. W porównaniu z innymi odmianami jest stosunkowo ubogi w gatunki runa leśnego. Grąd środkowoeuropejski, zwany też subatlantyckim, rośnie w zachodniej Polsce. Grąd subkontynentalny rozpowszechniony jest w środkowej i wschodniej części kraju.

Grądy wykazują zróżnicowanie w zależności od wilgotności zajmowanego siedliska. Są więc grądy wysokie, niskie i typowe. Te pierwsze zajmują siedliska w wyższych i suchszych miejscach, sąsiadując z lasami iglastymi oraz mieszаныmi. Drugie porastają tereny bardziej wilgotne, często obrzeża bagiennych lasów łągowych. Grąd typowy jest stadium pośrednim pomiędzy dwoma wcześniej wymienionymi. Wszystkie często przechodzą płynnie jedne w drugie.

CHARAKTERYSTYCZNYMI CECHAMI GRĄDÓW są wielogatunkowość i wielopiętrowość. W drzewostanie dominują na ogół graby, dęby i lipy. Najwyższe piętro tworzą światłolubne dęby, niższe – dobrze znoszące ocienienie graby i lipy. Podrost młodych drzewek i gatunki krzewiaste to warstwa najniższa. W zależności od lokalnych warunków glebowych i klimatycznych domieszkowo występuje wiele innych gatunków drzew.



W GRĄDZIE NISKIM

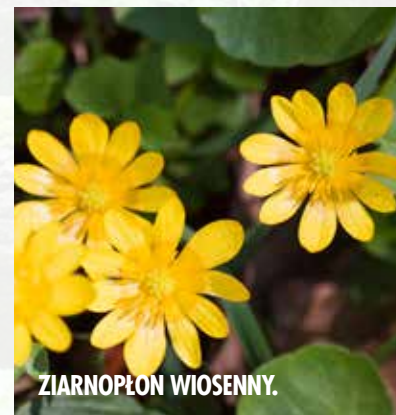
wiosną zdarzają się okresowe podtopienia wynikające z wysokiego poziomu wód gruntowych. Wczesnowiosenne rośliny runa bujnie rosną na miejscach wyżej położonych, na niższe wkraczają dopiero po ustąpieniu wody. W grądzie niskim oprócz dębów i grabów rosną świerki, jawory, wiąz i jesiony.

ZAKWITAJĄ

wiosenne kwiaty typowe dla grądów niskich: ziarnopłon wiosenny, gwiazdnica gajowa, czyściec leśny, kuklik pospolity, niecierpek pospolity i czartawa pospolita.



NIECIERPEK POSPOLITY.



ZIARNOPLÓN WIOSENNY.

GRĄD WYSOKI porasta nigdy niezalewane tereny płaskie lub zbocza pagórków, tereny nieco mniej żyzne niż pozostałe typy grądów. Charakteryzuje się dużym udziałem klonów, buków i jodeł.



GAJOWIEC ŻÓŁTY.

W RUNIE GRĄDÓW WYSOKICH

rosnie kilka gatunków roślin znanych z borów iglastych, jak choćby trzcinnik leśny, borówka czernica czy paproć orlica (nie ma ich w grądach niskich). Typowymi roślinami runa grądu wysokiego są też gajowiec żółty, marzanka wonna i miodunka ćma.

NA POZĄTKU SEZONU WEGETACYJNEGO

grądy są silnie nastlonecznione, toteż charakteryzują się jeszcze bogatym runem leśnym. W ciągu dwóch miesięcy, od kwietnia do końca maja, rośliny muszą zdążyć ze wzrostem, kwitnieniem, owocowaniem i zgromadzeniem w podziemnych kłączach substancji zapasowych na przyszły rok.



RUDZIK.

ŻYJE TU

kilkadziesiąt gatunków ptaków śpiewających, które wykorzystują różnorodną strukturę grądu, gnieźdząc się w dziuplach (np. muchołówki żałobne i sikory), w koronach drzew (wilgi), w gałęziach krzewów i młodych drzewek (kapturka), na ziemi (rudzik) i w stertach gałęzi, wśród powalonych pni (strzyżyk).

OLCHA CZARNA TO WŚRÓD DRZEW LEŚNYCH GATUNEK DRUGOPLANOWY, ALE WSZYSCY JĄ SZANUJĄ I PODZIWIAJĄ. A Z POWODU JEJ WYGLĄDU I MROCNÝCH MIEJSC, W KTÓRYCH ROŚNIE, MAJĄ PRZED NIĄ RESPEKT.

TEKST: **Eugeniusz Pudlis**

KRÓLOWA BAGIEN I MOCZARÓW

Królowa naszych moczarów, bagnisk i podmokłych łąk lubi miejsca, gdzie ludzie czują się nieswojo. I żyje na granicy dwóch światów: ziemi i wody. Ponoć spokrewniona jest z diabłem. Dowodów na to można by doszukiwać się choćby w Babajagowym Lesie, rozpościerającym się na kilku hektarach wzdłuż wschodniego brzegu jeziora Wałpusz w Nadleśnictwie Korpele (RDLP Olsztyn). Olsze są tu bardzo stare, niektóre o zrytej zmarszczkami korze i skręconych w żylaste supły gałęziach – przypominają zgrzybiałe staruchy. W pniach widnieją dziuple, przypominające oczy tych dziwacznych postaci, stojących jak na szczydkach, bo szyje korzeniowe wystają ponad powierzchnię ziemi ponad 80 centymetrów. – Stało się tak, bo poziom wody opadł, poziom gruntu również, a olchy trwają, niczym pomniki, na swoim miejscu – tłumaczy Marek Twardziak, leśniczy Leśnictwa Wykno. – Traktujemy ten ols prawie jak rezerwat. Nie ruszamy tych drzew, bo siedlisko wyraźnie im służy. Są piękne, prawdziwie unikatowe, wszyscy je podziwiają.

Swoją nazwę olsza czarna zawdzięcza właściwościom kory, używanej niegdyś do garbowania i farbowania skór na czarno. Podobno dała też drewno na krzyż Chrystusa i do dziś się z tego powodu „rumieni” – jej drewno po ścięciu przybiera czerwona barwę. W okolicach Dukli mówiono niegdyś, że ta czerwień pochodzi od krwi diabła, który – ścigany przez św. Michała – zaczął o olcho wy pień.

Ale nie tylko ludowa tradycja wiąże olchy z niebezpieczeństwem i grozą. Bywały też czarnymi charakterami w utworach pisarzy i poetów. Na przykład Johann Wolfgang von Goethe w poemacie „Król olch” przedstawia postać mrocznego, złowrogiego, czyhającego na życie dzieci ducha leśnego, uosobianego właśnie przez tytułowego władcę.

∞ POLSKI TROPIK

Pełni podziwu dla olsów – kompleksów leśnych, które tworzą głównie właśnie czarne olsze – są przyrodnicy, a także naukowcy reprezentujący nauki leśne. Nie wahają się porównywać lasów olsowych z tymi, które rosną w... tropiku.

„To jeden z najpiękniejszych i jednocześnie najbardziej niedostępnych, nieprzyjaznych człowiekowi typów lasu. W olsie nie ma dróg i już po postawieniu pierwszych kroków przekonamy się, że wędrowka po nim nie będzie

beztroskim spacerem” – czytamy na portalu Polskiego Towarzystwa Ochrony Przyrody „Salamandra”.

Zdradliwe olsy i bagna były przez wieki naturalną przeszkodą, niemal niemożliwą do przebycia dla wrogów podczas wojennych zawieruch. Dziś przemierzanie olsów także nie jest łatwe, niekiedy (grząski grunt, duże odległości pomiędzy kępami) nawet niebezpieczne. Do trudnych warunków terenowych dochodzą inne uciążliwości – niezliczone roje komarów i meszek, gzy i kleszcze.

Ols budzi skojarzenia z lasami tropikalnymi nie tylko dlatego że jest trudno dostępny, ale również z powodu bogactwa roślin. Wśród drzew króluje, oczywiście, strzelista i smukła olsza czarna, a towarzyszą jej: jesion wyniosły, brzoza omszona, a nawet sosna zwyczajna i świerk pospolity. W podszyciu – warstwie krzewów, rosną: kruszyna pospolita, czeremcha zwyczajna, kalina, wierzby. Pnie i gałęzie drzew oplatają łodygi chmielu – olsy są jego naturalnym siedliskiem.

Duża wilgotność i zróżnicowanie środowiska sprawiają, że runo w olsach też jest bardzo urozmaicone i tworzy niepowtarzalną mozaikę. W zalanych wodą przestrzeniach pomiędzy kępami spotkamy gatunki charakterystyczne dla siedlisk wilgotnych i bagiennych, takie jak kaczeniec, karbieniec pospolity, trująca psianka słodkogórz – liana z pnącą łodygą i szkarłatnymi jagodami. Rosną tutaj też rośliny typowo wodne, jak rzęsa drobna i (mięsożerny!) pływacz zwyczajny.

— Według danych GUS z 2014 r.

drzewostany olszowe zajmowały

w lasach całego kraju 5,4 proc., a w Lasach

Państwowych – 4,7 proc. powierzchni.

Stawia to olchę na piątym miejscu wśród

gatunków lasotwórczych: po sośnie, świerku,

brzozie i dębie. —



fol. Eugeniusz Bucalis

Na kębach natomiast żyją rośliny leśne: kuklik zwisły, czyściec leśny i bluszcz kurdybanek. W runie można spotkać również kosaćca żółtego, tojeść pospolitą, trzcinnika lancetowatego, wiele gatunków turzyc i innych roślin. Jest to również miejsce bytowania wielu gatunków fauny. Pod korzeniami olchy bowiem, w naturalnych jamach, wypoczywają różne skorupiaki, a nawet bobry czy wydry.

∞ JAK RYBA W WODZIE

Reprezentanci nauk leśnych często podkreślają znaczenie tego drzewa dla przyrody. Dr Artur Obidziński z Samodzielnego Zakładu Botaniki Leśnej SGGW badał, jak olcha czarna odzwierciedla w Puszczy Białowieskiej przejściowo zabagnione grądy. Drzewostany z olszą czarną, dzięki charakterystycznej dla tego gatunku intensywnej transpiracji (parowania z nadziemnych części roślin), osuszają zabagnienia, powstające czasem na zrębach lub po huraganach. Umożliwiają w ten sposób odtworzenie pierwotnych siedlisk, powrót grabu i regenerację zespołów roślinnych grądu.

W opinii dr. Artura Obidzińskiego, gatunek ten – dość plastyczny, odporny m.in. na zalanie, zabagnienie oraz mrozy – ma wszelkie cechy leśnego pioniera. Toruje drogę innym gatunkom, dużo mniej odpornym na środowiskowe wyzwania.

– Olcha daleko rozsiewa swoje nasiona, rośnie szybko w młodym wieku, szybko dojrzewa i szybko owocuje i jako drzewo światłoządne znakomicie wykorzystuje warunki świetlne, gdy zajmuje obszary niezalesione. Daje sobie także radę w ekstremalnych warunkach, ale, niestety, dość krótko żyje – mówi badacz.

Rozległe olsy

spotyka się m.in. w północno-wschodniej Polsce. Przykładem może być kompleks lasów Biebrzańskiego Parku Narodowego i przylegające do niego drzewostany nadleśnictw: Łomża, Rajgród, Augustów, Knyszyn i Czarna Białostocka. W centralnej części kraju dorodne olszyny można spotkać m.in. w Nadleśnictwach Ciechanów, Celestynów i Włoszczowa. W Polsce południowej drzewostany olszowe rosną m.in. w Puszczy Niepołomickiej.

— *Drzewostany olszowe bardzo dobrze oczyszczają powietrze. Zatrzymują ponad 80 proc. pyłów i 85 proc. substancji gazowych. Absorbują też 30–50 proc. związków metali ciężkich.* —

Olcha to nasze jedyne rodzime drzewo wiążące azot atmosferyczny. Pozostaje w symbiozie z bakterią z grupy promieniowców – promieniowiec pobiera od niej węglowodany, a olcha od niego jony amonowe. Dzięki takiej wymianie drzewo może rosnąć na siedliskach skrajnie ubogich w związki azotowe.

– Wraz z opadającymi liśćmi drzewostan olszowy przekazuje rocznie do gleby około 100 kg azotu. A ponieważ liście olszy rozkładają się szybciej niż innych gatunków drzew, próchnica, która się z nich tworzy, przyspiesza obieg pierwiastków w ekosystemie. Użyźniające oddziaływanie ściółki olszowej na glebę notowano już po trzech latach od posadzenia drzewa – tłumaczy pracownik Samodzielnego Zakładu Botaniki Leśnej.

Ten pionierski gatunek, jak pisze Elżbieta Dmyterko, profesor w Instytucie Badawczym Leśnictwa, zasiedla tereny wzdłuż rzek, namuliska i żwirowiska. Drzewostany olszowe odnawiane są także sztucznie na wąskich zrębach zupełnych, na które wprowadza się sadzonki wyhodowane w szkółkach leśnych. Ale nie tylko.

Niezwykłą cechą olch jest bowiem to, że po ich ścięciu odrastają z pni lub korzeni w postaci charakterystycznych odrośli, które też mogą dawać początek nowemu drzewu.

Olsza czuje się w środowisku wodnym jak przysłowiowa ryba w wodzie. Również jej drewno – na powietrzu nietrwałe – zanurzone w wodzie jest niemal wieczne. Dlatego wykorzystywano je w budownictwie wodnym na pale, słupy, nabrzeża czy rury wodociągowe. Najstarsze podwodne pale, po ośmiuset latach tkwienia w wodzie, miały wciąż znakomite parametry techniczne. Powód? Po zanurzeniu w wewnętrznych ściankach komórek drewna wytrąca się węglan wapnia i magnezu, powodując jego kamienienie i niezwykłą trwałość.

∞ PO KOLANA W BŁOCIE

Drewno tego gatunku ceni sobie również branża meblarska – wciąż trwa, zapoczątkowana około dziesięć lat temu, moda na meble olchowe. O tym, że jest ono w cenie, świadczy popyt na najcenniejsze sortymenty tego surowca na aukcjach i submisjach. Cieszy to leśników z Nadleśnictwa Włoszczowa (RDLP Radom), bo tam wzdłuż brzegów Czarnej, dopływu Pilicy, ciągnie się największy w centralnej Polsce (ok. 1 tys. ha) kompleks lasów olchowych. Króluje w nich olsza czarna, od której zresztą pochodzi nazwa pobliskiej miejscowości – Oleszno. Tak też nazywa się rezerwat, utworzony w 1970 r., a potem powiększony z inicjatywy nadleśnictwa do ponad 262 ha.

– W naszych lasach olsza jest bardzo wysokiej jakości: gładka, smukła, bez sęków, róż i guzów. Dlatego m.in. wyłączono tu ponad 100 ha drzewostanów nasiennych i 67 drzew matecznych – mówi Artur Ratusznik, nadleśniczy Nadleśnictwa Włoszczowa. – Korzystając z nasion tych drzew, zakładamy olszowe uprawy pochodne, które dają początek nowym pokoleniom olch, równie pięknym jak poprzednie generacje. Nadleśniczy potwierdza, że trudno przedrzeć się przez tutejsze olsy, ale – dodaje – jeszcze trudniej w nich pracować. A zajmują 11 proc. powierzchni nadleśnictwa (w sumie siedliska wilgotne i bagienne – ponad 45 proc.). Dla leśników to ogromne wyzwanie.

– Pracujemy po kolana w błocie. Różne zabiegi trzeba wykonywać w bardzo krótkim czasie, gdy powierzchnia jest akurat zamrznięta albo przesuszona – opowiada. – Ale wszelkie niedogodności wynagradza imponujący wygląd tych lasów, które w okresie pełnej wegetacji wyglądają rzeczywiście jak dżungla.

Opinię o wyjątkowości olszy potwierdza prof. Andrzej Grzywacz z Wydziału Leśnego SGGW, którego bardzo cieszy, że po okresie zauważalnego, niepokojącego zamierania tego gatunku sytuacja wróciła do normy. – Zagrożenie było duże, bo to gatunek specyficzny, bardzo trudny do zastąpienia. Wypadnie jodła – można posadzić świerka, jak są kłopoty z dębem – sadi się buka. Ale kiedy pojawiają się problemy z olszą – nie ma alternatywy. Tylko ona jest przystosowana do życia na bagnach, mokradłach, terenach okresowo zalewanych. Dlatego jest nie do zastąpienia – podsumowuje prof. Andrzej Grzywacz. ♣

TO CIEKAWIE



Portret olszy czarnej

Oлча (olsza) należy do rodziny brzoźowych. Obejmuje około 50 gatunków, w tym 30 drzewiastych. Jest drzewem typowym dla gleb o dużej wilgotności, najbardziej z krajowych gatunków związanym z wodą. Liście ma ząbkowane i owocostan w postaci nibyszyszeczek (ewenement wśród naszych drzew liściastych). W Polsce rosną trzy gatunki olsz: czarna – o największym znaczeniu lasotwórczym i gospodarczym, szara i zielona (ta ostatnia zwana też kosą). U nas jest pospolita na nizinach, zwłaszcza w dolinach rzek, gdzie – zmieszana z jesionem – tworzy lasy łęgowe, a w lokalnych, bezodpływowych obniżeniach – olsy. Znosi okresowe zalewanie, ale woli wody przepływowe. Kwitnie przed rozwojem liści – w marcu i kwietniu, obficie obradza co 2–3 lata. Olsza czarna dorasta do 25–30 m wysokości. Ma prosty pień, podobny budową do strzał drzew iglastych, korę czarną, spękaną, niezbyt grubą. Żyje do około 120 lat, rzadko dłużej.

Najstarsza olsza czarna rośnie w Nekli w woj. wielkopolskim – mierzy 32 m wysokości, 392 cm w obwodzie i ma dziś około 190 lat, co w wypadku tego gatunku jest ewenementem.

fol. Jacek Adamczyk



W ŚWIECIE WORKOWCÓW

TEKST I ZDJĘCIA: **Grzegorz Okołów**

GRZYBY WORKOWE POJAWIAJĄ SIĘ WKRÓTCE PO STOPNIENIU ŚNIEGU. WIELE Z NICH TO OSOBNIKI O NIECODZIENNYCH KSZTAŁTACH - MISECZKOWATYCH, CZARKOWATYCH, PAŁECZKOWATYCH. W LESIE KLUCZOWE ROLE PEŁNIĄ TE, KTÓRE SĄ SAPROBIONTAMI, A WIĘC ROZKŁADAJĄ MARTWĄ MATERIE ORGANICZNĄ.



Czarka szkarłatna

Tego jaskrawo ubarwionego grzyba spotykamy wczesną wiosną na gałęziach leżących na ziemi oraz gałązkach drzew liściastych. Z powodzeniem może uchodzić za zwiastuna wiosny, gdyż pojawia się pod koniec zimy, często wśród śniegu. Owocniki, z początku czarkowate, w miarę wzrostu stają się płaskie. Grzyb występuje w lasach liściastych: grądkach i łęgach.

Smarz stożkowy

Krewny smardza jadalnego, pojawia się na wiosnę w lasach liściastych oraz w parkach i ogrodach, zwłaszcza w miejscach nawożonych ściółką z kory. Okazale owocniki tworzą, puste w środku, trzonek oraz główkę osiągającą nawet 7 cm wysokości i pokrytą żeberkami z warstwą zarodnikonośną. Grzyb objęty jest ochroną częściową, jeśli rośnie poza terenem ogrodów.



Uchówka ośla

Grzyb o sympatycznej nazwie w pełni odzwierciedlającej kształt owocnika. Do zaobserwowania w lasach liściastych i mieszanych, rosnących na piaszczystym podłożu z warstwą próchniczną. Wewnętrzną, matową część „ucha” pokrywa warstwa zarodnikonośna. Owocnik osiąga do 10 cm wysokości i 5 cm szerokości, jest jadalny.

Trzęsak pomarańczowożółty

Ubarwia i ożywia lasy liściaste od jesieni do wiosny. Jego jaskrawe owocniki, osiągające kilkucentymetrową średnicę, widać z daleka. Pojawiają się na martwych gałęziach gatunków liściastych, gdzie pasożytują na grzybach z rodzaju powłocznicza. Mocno dojrzałe tracą swoją jaskrawą barwę.



Pruszyk brudzący

Młode, kuliste owocniki wyrastają na pniakach drzew liściastych, zwłaszcza grabów, dębów i buków. Z czasem otwierają się i przybierają formę miseczkowatą. Wewnątrz miseczki znajduje się czarna, połyskująca warstwa zarodnikonośna, która w okresie wysypu zarodników brudzi palce. Nazwa nie jest więc przypadkowa.

Świecznica rozgałęziona

Wyjątkowej urody, zwłaszcza gdy występuje w większych skupiskach, które mogą mieć nawet do 10 cm średnicy. Owocnik jest kandelabrowato rozgałęziony. Grzyb pojawia się już w maju na martwym drewnie graba, dębu, rzadziej drzew iglastych.



Gwiazdosz potrójny

Przedstawiciel całego, objętego ochroną rodzaju, którego cechą wspólną jest to, że na dojrzewających owocnikach pęka skórka, rozwijająca się na ziemi w kilkuramienną gwiazdę. Na szczycie odkrytej w ten sposób warstwy wewnętrznej tworzy się otwór, przez który uwalniane są zarodniki. Gwiazdosz potrójny jest jednym z największych gwiazdoszy – jego rozpostarty owocnik może mieć 10–15 cm średnicy.

NAJTEŻSZE ' SZTUKI

OKOŁO 4400 CM OBWODU, CZYLI PONAD 1400 CM (!) ŚREDNICY – TAKIMI ROZMIARAMI LEGITYMUJE SIĘ NAJGRUBSZE DRZEWO ŚWIATA, ZA JAKIE POWSZECHNIE UWAŻANY JEST CYPRYŚNIK MEKSYKAŃSKI, ROSNĄCY W MEKSYKAŃSKIM STANIE OAXACA. A JAK NA TYM TLE WYGLĄDAJĄ POLSCY REKORDZIŚCI?

TEKST I ZDJĘCIE: **Paweł Zarzyński, Robert Tomusiak**



DĄB

„Jan Kazimierz” z Bąkowa. Samochód wygląda przy nim jak zabawka.

Ponadczterokrotnie skromniej, niemniej wciąż imponująco. Do tytułu najgrubszego drzewa Polski kandyduje siedem wyjątkowych okazów, jedynych w kraju, które osiągnęły obwód pnia ponad 1000 cm. Problem polega jednak na tym, że nie wszystkie z nich z czystym sumieniem można uznać za pojedyncze drzewa, nie do końca porównywalne są również sposoby ich pomiaru.

PIERWSZA LIGA

Teoretycznie najgrubszym drzewem Polski jest lipa drobnolistna, rosnąca przy kościele parafialnym w Cieleśnikach (woj. śląskie). Jej pień na wysokości pierśnicy ma aż 1108 cm obwodu. Ale w najwyższym miejscu poniżej tej wysokości jest nieco smuklejszy – 0,7 m nad gruntem liczy sobie 1084 cm. Jego kształt wskazuje jednak, że powstał ze zrosnięcia się ze sobą co najmniej kilku drzew.

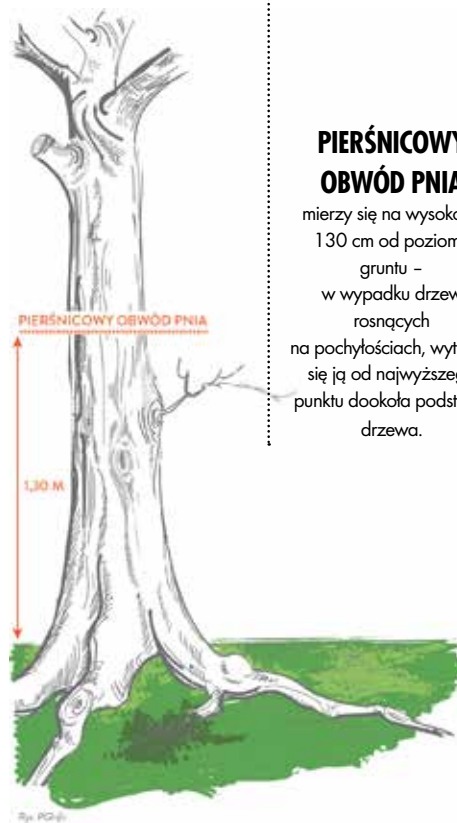
Drugi w kolejności jest platan „Olbrzym” z Chojny (woj. zachodniopomorskie). Na wysokości pierśnicy ma 1090 cm obwodu, zaś w najwyższym miejscu poniżej (na wys. 0,8 m) 1056 cm. Pomiar jego pnia jest utrudniony ze względu na nisko wy-

Druga dziesiątka

W naszym kraju rośnie obecnie co najmniej 10 drzew o obwodach pni od 900 do 1000 cm. Są to: dąb „Chrześcijanin” – 982 cm (2009), dąb „Bartek” z Zagnańska (gm. Zagnańsk, woj. świętokrzyskie) – 963 cm (2008), dąb „Rus” z Rogalina (gm. Mosina, woj. wielkopolskie) – 953 cm (2007), wiąz szypułkowy „Mieszko” z Komorowa (gm. Gubin, woj. lubuskie) – 930 cm (2011), lipa drobnolistna „Księżna Anna” z Klinisk (gm. Goleniów, woj. zachodniopomorskie) – 922 cm (2011), topola czarna „Marianańska” z Ostromecka (gm. Dąbrowa Chełmińska, woj. kujawsko-pomorskie) – 920 cm (2011), dąb Pücklera z Szydłowca Śląskiego

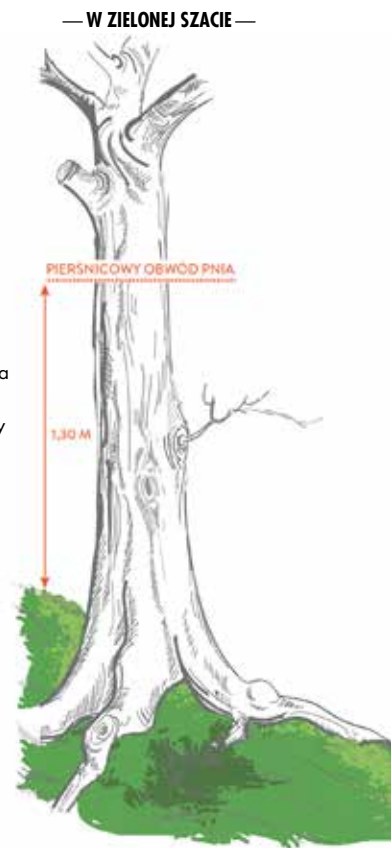
(gm. Niemodlin, woj. opolskie) – 905 cm (2011), lipa drobnolistna z Dziadkowiec (gm. Szadek, woj. łódzkie) – 905 cm (2010), dąb „Chrobry” z Nogatu (gm. Łasin, woj. kujawsko-pomorskie) – 901 cm (2012) i dąb „Uparty Mazur” z Młocka (gm. Ojrzeń, woj. mazowieckie) – 900 cm (2014). Przynajmniej część z nich ma szansę w najbliższych latach znacząco zwiększyć obwody swych pni. Niewykluczone więc, że elitarne grono polskich drzew powyżej 1000 cm obwodu już wkrótce powiększy się o kolejne wyjątkowe okazy.

Wszystkie parametry polskich drzew podane w tekście są wynikami pomiarów wykonanych przez jego autorów w latach 2007–2014.



PIERSNICOWY OBWÓD PNIA

mierzy się na wysokości 130 cm od poziomu gruntu – w wypadku drzew rosnących na pochyłościach, wytycza się ją od najwyższego punktu dookoła podstawy drzewa.



— W ZIELONEJ SZCIE —

rastający z niego okazały konar. Platan z Dobrzycy (woj. wielkopolskie) tylko nieznacznie ustępuje „Olbrzymowi” obwodem – jego pień liczy sobie 1042 cm. Imponujący obwód osiągnął również pień platana z Głogowca (woj. łódzkie) – ma aż 1022 cm, tyle tylko, że – ze względu na jego kształt – trzeba mierzyć go tuż nad poziomem gruntu.

Trzy kolejne miejsca zajmują dęby. Dąb „Jan Kazimierz” z Bąkowa (woj. kujawsko-pomorskie) ma 1023 cm obwodu. Niewątpliwie jest pojedynczym drzewem, ale dolną część jego pnia zniekształca olbrzymia narośl utrudniająca jednoznaczny pomiar. Dąb „Chrobry” z Piotrowic (woj. dolnośląskie) ma 1007 cm obwodu. Odznacza się charakterystyczną nasadą pnia, przypominającą kształtem nogę słonia. Niestety, 18 listopada 2014 r. drzewo stało w płomieniach (najprawdopodobniej w wyniku podpalenia). Pożar ugaszono, ale dąb bardzo ucierpiał. Nie wiadomo, czy wypuści po raz kolejny liście...

Dąb Bażyńskiego z Kadyn (woj. warszawo-mazurskie) ma 1003 cm obwodu, który skądinąd tuż nad gruntem przekracza 15 m!

Warto podkreślić, że jeszcze stosunkowo niedawno do ekskluzywnego grona polskich drzew, które przekroczyły 1000 cm pierśnicowego obwodu pnia należał słynny dąb „Napoleon” z Mielna (gm. Zabór, woj. lubuskie). W lipcu 2007 r. liczył sobie aż 1042,5 cm. Co więcej, drzewo to rosło na stromej, nadodrzańskiej skarpie, więc pomiar wykonywany tradycyjną metodą (na wysokości 1,3 m nad gruntem, wytyczonej od najwyższego punktu wokół podstawy pnia drzewa) był dla niego wyjątkowo krzywdzący (obwód „Napoleona” mierzony na wysokości pierśnicy wytyczonej wzdłuż osi morfologicznej jego pnia wynosił aż 1137 cm). Niestety, ten wyjątkowy okaz już nie istnieje. Spłonął w nocy z 14 na 15 listopada 2010 r., najprawdopodobniej podpalony przez człowieka.

„CHRZEŚCIJANIN” CHUDNIE

Wiele źródeł zalicza też do drzew o ponad 1000-centymetrowym obwodzie dąb „Chrześcijanin” z Januszkowic (gm. Brzostek, woj. podkarpackie). I rzeczywiście, jeszcze kilka lat

temu było to zgodne z prawdą. Drzewo to stanowi jednak ciekawy przykład okazu, który z wiekiem... zmniejsza swój obwód. Jak to możliwe? Otóż, w jego podstawie widnieje potężna dziupla sięgająca wysokości pierśnicy. Jej brzośli systematycznie się wykruszają, przez co dziura się powiększa, a to powoduje stopniowe „chudnięcie” dębu. W 2005 r. jego obwód wynosił 1005 cm, zaś w 2009 r. już tylko 982 cm.

Do grona rekordzistów o „14-metrowym obwodzie” była też zaliczana słynna topola biała z Leszna k. Warszawy (gm. Leszno, woj. mazowieckie), reklamowana w wielu publikacjach jako „najgrubsze drzewo Polski”. W rezultacie owo „14 metrów” dotyczyło jednak obwodu pnia mierzonego, i to nieprecyzyjnie, tuż nad gruntem. Pierśnicowy obwód pnia liczył natomiast w 2011 r. 991 cm. Poza tym topola była zrostem składającym się z trzech pni, których podstawa tworzyła jednolitą bryłę. Piszemy „była”, ponieważ już jej nie ma – przewróciła się, z przyczyn naturalnych, w nocy z 4 na 5 maja 2012 r. ♣

FANFARY NA MOKRADŁACI

TEKST: Tomasz Kłosowski ZDJĘCIA: G&T Kłosowscy

MAREK PIOTROWICZ PRZEZ OKRĄGŁY ROK ZRYWA SIĘ, KIEDY TYLKO MOŻE, O ŚWIECIE I – W LAS. ALE PIERWSZY WIOSENNY KLANGOR ŻURAWIEJ PARY MA DLA NIEGO MOC SYMBOLICZNĄ I SPRAWIA, ŻE KREW ZACZYNA MU KRĄŻYĆ RAŻNIEJ. BO TO NIE JEST ZWYKŁY GŁOS PTASI – TO ŻYWIOŁ.

C —

o prawda, tu, w zachodniej Polsce, żurawie coraz częściej zostają na zimę, ale wtedy nie popisują się zbyt efektownymi fanfarami, zostawiając je sobie na czas godów. Gdy jednak fanfary się rozległy – Marek od razu zaalarmował ekipę „Dzikie Polski”, że czas pakować manatki.

Na pierwsze nagranie sam przytaskał nie lada manatki: dwa tegie jelenie zrzuty, pochodzące od kapitalnych byków. Rekwizyty na pozór niemające nic wspólnego z żurawiami. Ale nie dla niego. On bowiem wierzy, że jesienny odlot żurawi następuje na głos byków ryczących podczas godów, a wiosenny przylot – na łoskot zrzucanych przez te byki poroży. Jeszcze jedna przyrodnicza, a może raczej myśliwska legenda? Może, ale się sprawdza.

🏠 BUDOWA

Marek Piotrowicz ma firmę budowlaną, stawia domy ludziom, sam sobie też wybudował wcale okazały... Ale budował, do której nas prowadzi, prezentuje się skromnie. To szałas z gałęzi, przytulony do dwóch

sosenek wyrastających na skraju śródleśnej polany. Woda chlupie pod nogami, każdemu krokowi towarzyszy głośnie cmokanie, gdy trzeba wyciągać nogę z błota. Takich bagiennych, torfowiskowych polan jest tu, w lasach nad Regą, wiele. Na skraju jednej z nich nasz budowniczy wraz z kilkoma towarzyszami fotograficznymi i filmowymi łowów urządzili sobie chatownię. Wśród szarzyny przedwiosennego mokradła zielenią karłowate, typowe dla torfowiska sosenki. Między nimi jaśnieje płowy krąg – miejsce, w którym obserwatorzy urządzili nęcisko dla zwierzyny. Zimą wabili tuszami padłych zwierząt kruki i inne skrzydlate drapieżniki albo sypali owies i kukurydzę dla dzików. Na końcówkę tej uczy załapały się też przybyłe z zimowiska żurawie.

Na żurawią zasiadkę przychodzi się po ciemku. – O czwartej, góra czwartej trzydzieści trzeba już tu być – zapewnia Marek. – Półki ptaków jeszcze nie ma. One wołą nocować na polu, tam chyba czują się bezpieczniej, nikt się do nich przez gąszcz nie podkradnie. Ale z pierwszym światłem przylatują tutaj, w lesne otoczenie.

Wnętrze szałasów jest skromne. Ani śladu wygod, w które obfituje prawdziwy, własnoręcznie zbudowany dom Marka w niedalekim Resku. Ściany tu jeszcze skromniejsze



— W lasach żurawie chętnie gnieźdzą się na podmokłych przesiekach i liniach oddziałowych, bo te zapewniają widok na okolicę i możliwość szybkiego, bezkolizyjnego wzbicia się w powietrze. —

TO CIEKAWIE

Najwyżej najwyższy

Żuraw uchodzi za największego z żyjących u nas ptaków, ale jest to słuszne tylko w odniesieniu do wzrostu, sięgającego powyżej 120 cm. Pod względem ciężaru ciała przerasta go np. łabędź niemy. W wyglądzie naszego skrzydlatego bohatera jest kilka szczegółów, będących dla ludzi mniej znających ptasi świat źródłem nieporozumień. I tak obfite pęki finezyjnie poskręcanych piór z tyłu ciała, widoczne u stojącego ptaka, uważane bywają za ogon, choć ogonem nie są. To postrzępione końcówki złożonych lotek, które w spoczynku całkowicie skrywają stosunkowo krótki ogon, widoczny dopiero w locie. Z kolei czerwona czapka na głowie nie jest złożona z piór – jak to jest np. z podobnymi czapkami u dzieciątów – ale tyšina, która mocno nabiega krwią i przez to gwałtownie rośnie, gdy ptak czymś się przejmie. Stanowi zarazem sygnał ostrzegawczy w czasie częstych w stadach żurawi aktów agresji. Dodajmy, że słynny klangor, przypominający wzmocniony głos trąbki, faktycznie od czegoś w rodzaju tego instrumentu pochodzi. Otóż, tchawica żurawia zwinięta jest w dwie pętle, a rozbudowany mostek w szkielecie ptaka stanowi dla takiego instrumentu rodzaj pudła rezonansowego. Zakres głosów wydawanych przez żurawia jest dość szeroki – od bardzo niskiego terkotania, przypominającego werbel dziecięcia i ochryplego krakania, po wysoką, melodyjną fanfarę.



– o ile to w ogóle ściany... Siatka, gałęzie, dziury. Byłe w środku – przeciwnie niż w prawdziwym domu – było ciemno. Bo wtedy zwierzęta nawet przez otwory nie zauważają ukrytej wewnątrz, przyczajonej ludzkiej postaci. A dziury być muszą, by ów ukryty podpatrywacz jak najwięcej widział i nie przegapił oczekiwanych scen.

🦶 TOKI

Najwcześniej przylatują stare, doświadczone żurawie pary i zajmują najlepsze terytoria. To na ogół trwałe ptasie małżeństwa. Nieco później, w marcu, nadlatuje młodzież. Część już połączona w pary, część nie. Wtedy się zaczyna... Walki o partnera i rewir, przepychanki, przeganianie, to wszystko przerywane głośnymi, metalicznymi hejnałami.

O świcie delikatny, narastający gwar drobnych ptasich śpiewaków – drozdów, zięb, strzyżyków, sikor – jest jak kołysanka. Łatwo więc w czatowni się zasypia. Ale żurawie trąbki od razu wyrrywają ze snu i ustawiałyby na baczność, gdyby tylko w ciasnocie ukrycia można się było wyprostować. Ale Marek zapomina wtedy o niewygodzie, ba, o całym świecie. W budowlancu odzywa się dusza romantyka. – Jak już przylecą, to wszystko, każdy szczegół ich zachowania jest wspaniały! – zapewnia podekscytowany. Wiele razy z rzędu, czasem każdego ranka, widział godowe obrzędy par. Taki rytuał, jego zdaniem, zaczyna samiec... – To prawdziwy taniec kochanka. Podfruwa, skacze, chwytą i rzuca w powietrze kępy trawy, jakby chciał zaznaczyć, że się wkrótce przyłoży do budowy gniazda. I tak swoją wybrankę do tego tańca zaprasza. Wkrótce tańczą oboje. To dzikie, szaleńcze, szczęśliwe płąsy. Prawdziwy szal! – ekscytuje się nasz bohater, jakby... sam zaczynał tokować. Czy trochę nie koloryzuje? Kiedy w czasie kolejnych poranków wieczniamy na filmie to jedynym w swoim wyrazie ptasie widowisko, dynamiczne i porywające, widzimy, że w tych słowach zapalonego tropiciela nie było wiele przesady. Taniec żurawi jest przy tym na swój sposób uporządkowany, złożony z pewnych, stale powtarzanych gestów, wykonywanych przez wszystkie pary podobnie. Jakby go wyreżyserował doświadczony choreograf. Cóż, natura miała na to czasu pod dostatkiem i setki tysięcy żurawich pokoleń.

🦶 GNIAZDO

Wysadzaną starymi drzewami aleją docieramy do olsu, dosłownie tonącego w wodzie. Drzewa stoją w niej jak na szczydlach.



Na skraju lasu i pobliskich łąk ciągnie się głębokie rozlewisko. Marek sam przyczynił się do jego powstania, biorąc udział w akcji blokowania odpływu wód do okolicznych rowów. Już dziadek mówił mu, że gdzie woda, tam życie. To dziś dla niego – zapewnienia – jedna z podstawowych prawd. Podobnie jak dla żurawi. W tej poroślej olsem kotlinie co roku para zakłada swoje gniazdo.

Jakby na potwierdzenie, zza pierwszej linii drzew rozlega się klangor. Metaliczny, głośny, wręcz rozdzierający powietrze, oszalamiający swą ekspresją. Słyszany z dalekich pól, gdzie żurawie zwykły spędzać dni przed rozpoczęciem lęgów, a latem, po ich zakończeniu – stłumiony odległością, zagłuszony przez maszyny rolnicze, ściszony przez wiatr, nie wydaje się tak uderzający. Ale wśród zalanego wiosennymi wodami lasu brzmi, jakby dochodził z tysiąca metalowych rur. Marek wie, gdzie para co roku ukrywa gniazdo. Ale nie będziemy go szukać. Tego się dziś nie robi. Nie wyszukuje, nie filmuje i nie fotografuje gniazd ani opiekujących się nimi ptaków. Takie poczynania zostały przystopowane przez przepisy o ochronie przyrody, ale z czasem i tak stały się niepisany prawem wśród miłośników ornitologii, fotografii przyrodni-

DZIĘKI MAŁEJ LEŚNEJ RETENCI

podniósł się poziom wody na śródlęśnych bagnach, dawniej nieraz osuszanych. Żurawiom przybyło więc bezpiecznych, spokojnych miejsc gniazdowania.

czej czy filmowania. By pokazać w naszym edukacyjnym filmie, jak wygląda żurawie gniazdo, posłużymy się więc imitacją. Stworzoną zresztą przez samą naturę. Oto przy brzegu zalanego olsu wystaje z wody grząska wysepka ze skąpą roślinnością. To na takiej podstawie zwykle żurawie układają skromne posłanie z suchych turzyc i trzcin. Dopiero, gdy nie znajdują stosownej wysepki, same budują kopicz z zeszlórocznych roślin, podobny do gniazda łabędzia. Tu składają dwa duże, brunatne jaja. Nasz bohater potrafi z daleka, bez wdzierania się do ptasiej ostoi poznać, kiedy to następuje. Bo w miejsce dwóch ptaków na polu w pobliżu lasu zaczyna pojawiać się jeden, a to znaczy, że drugi wysiaduje. Oba co parę godzin solidarnie się zmieniają.

🦶 CHRZEST

Marek tylko raz filmował życie żurawi przy gnieździe, bo w swym filmie „Księga”, który później otrzymał nagrodę na festiwalu filmów przyrodniczych w Nowogardzie, chciał pokazać z bliska życie kilku dzikich mieszkańców puszczy. Mówi, że czatowanie przy gnieździe żurawiej pary to był dla niego prawdziwy chrzest bojowy, choć drugi raz czegoś takiego nie chciałby już przeżywać.



– Chyba ptaki musiały widzieć, jak chowam się w ukryciu, ponieważ do gniazda podchodziły niezwykle ostrożnie. Samica długo nie siadała na jajach, bo towarzyszący jej samiec najwyraźniej wyczuwał, że coś tu nie gra. Miałem w czatowni trzy otwory, przez które dyskretnie patrzyłem. Widziałem, jak chodzi wokół, to z tej strony spogląda, to z tamtej. Ze trzy razy tak mnie okrążył. Był w pewnym momencie tak blisko, że znieruchomiałem w budce, jak skamieniały. Tak tkwiłem i tkwiłem, nie wiem jak długo. Dla mnie to była wieczność. Aż wreszcie samica, zniecierpliwiona, zasiadła na gnieździe, on nieco odszedł. Uff...

Nasz filmowiec ponownie zasiadł w ukryciu, gdy w gnieździe wykluwało się pierwsze pisklę. Młode żurawie przychodzą w ten sposób na świat co dwa dni. Pierworodnym, który zaraz po obesznięciu spełza z gniazda i zaczyna pływać po powierzchni bagna, zajmuje się jeden rodzic. Partner dalej wysiaduje drugie jajo. Tym razem przewodnikiem pierwszego z młodych był ojciec. Pochylał się nad pisklęciem, nie większym od jego głowy, wskazując mu drogę i pokarm, obficie

pływający w leśnej zupie w postaci drobnych bezkręgowców. Czasem wyląwiał je i podsuwał latorośli, choć nie wiadomo, czy to karmienie czy tylko nauka rozpoznawania zdobyczy. – Co chwilę ojciec zanurzał dziób w wodzie, a potem przytykał do dzióbka małego, a jemu przy tym woda kroplami spływała na małejką głowę. Jakby go chrzczył – wspomina obserwator.

☛ POLE I LAS

Pomorze Zachodnie od dawna jest miejscem bodaj najliczniejszego gniazdowania żurawi w naszym kraju. Ale liczebność żurawi rośnie w całym kraju i jest to nie tylko efekt starannej opieki nad gniazdem i młodymi ze strony ich szaropiórych rodziców. – Ten wzrost od lat 90. ub.w. jest bardzo wyraźny – zapewnia Marek. Przyczyn upatruje – jak wielu ornitologów – w przeobrażeniach, które przeszło rolnictwo i stosunki własnościowe. – W naszych stronach dobrze widać, że zagospodarowuje się grunty dawniej leżące odłogiem. Wszędzie łany kukurydzy, rzepak i... stada żurawi na polach. Nawet wiosną. Coraz mniej się nas boją, kojarzą człowieka i jego

ŻURAWIE

wyprowadzają swą latorośl na widne polany, przydroża, a nawet drogi – bo kościec młodych, szybko rosnąc, potrzebuje słońca. Muszą one wszakże z końcem lata dorównać rodzicom rozmiarami!

maszyny z obfitością żeru. Podchodzą do budynków, chadzają za pracującym ciągnikiem... A poza tym Lasy Państwowe odtworzyły małą retencję, podniósł się poziom wody na śródleśnych bagnach, dawniej nieraz osuszanych. Przybyło więc bezpiecznych, spokojnych miejsc gniazdowania. Zresztą nie tylko dzięki ludziom... – dodaje tropiciel.

Wychodzimy na rozległą, nieomal ze-wsząd obwiedzioną smugami lasów polaną. Wszędzie zmierzwiłone wiechy turzyc, zapowiadających bagno. W oddali widać smuzkę wody. – Jeszcze całkiem niedawno były tu użytkowane łąki i pola uprawne – zapewnia nasz przewodnik. – Ale przywędrowały bobry, pozatykały rowy i many bagiennej ostoje. Są tu teraz łąbędzie, dzikie gęsi, kaczki, bekasy. No i, oczywiście, gniazdują żurawie. Ich liczebność w naszym kraju w ostatnich latach wzrosła być może nawet dwukrotnie. Gniazda bywają zakładane nawet na niewielkich oczkach wodnych i bagienkach wśród pól. Ale większość, prawie trzy czwarte, zostaje założona jednak na spokojnych, leśnych mokradłach. Widać nie tylko wilka natura ciągnę do lasu... ☞

TEKST I ZDJĘCIA: **Krzysztof Kamiński**

SKĄD BIORĄ SIĘ DĘBOWE,
JAWOROWE CZY BUKOWE
KŁODY, ZA KTÓRE NABYWCY
GOTOWI SĄ PŁACIĆ KILKA,
A NAWET KILKANAŚCIE
RAZY WIĘCEJ NIŻ ZA INNE
SORTYMENTY DREWNA
DOSTĘPNEGO NA RYNKU?
CZY TYLKO NADZWYCZAJNA
JAKOŚĆ SUROWCA SKŁANIA
LEŚNIKÓW DO WYSZUKIWANIA
NAJŁADNIEJSZYCH OKAZÓW
DO WYCINKI, A POTEM
NA SPRZEDAŻ?

Z NAJWYŻSZEJ PÓŁKI

Leśnicy typują do wycinki drzewa dojrzałe, będące wynikiem wieloletnich prac hodowlanych, prowadzonych w lesie. Taka jest kolej rzeczy – te drzewa spełniły już swoją rolę, teraz hamują wzrost innych pożądaných gatunków, które wyrosły w ich otoczeniu. Oczywiście, istotne jest również to, że wśród tysięcy innych dojrzałych drzew, są i te szczególnie wartościowe, które właśnie teraz mogą dostarczyć najcenniejszego, poszukiwanego na rynku surowca. Postanowiłem na własne oczy zobaczyć, jak odbywa się wyszukiwanie tych wyjątkowych egzemplarzy.

📍. DROGA KU SŁOŃCU

Nadleśnictwo Mielec, Leśnictwo Czajkowa, w sercu Puszczy Sandomierskiej. W tej okolicy przeważają piaszczyste gleby, zajęte przez drzewostany sosnowe, rosnące na naturalnych, sprzyjających sośninom siedliskach. A w pobliżu rzeki Jamnica, wśród jej starorzeczy i rozlewisk bardzo dobrze mają się gatunki liściaste: dąb, grab, brzoza. Leśniczy Dariusz Pszeniczny prowadzi na zrąb, gdzie leży już kilka kłód dębowych:

– Początek roku był ciepły, prawie bez śniegu, a do niektórych miejsc, jeżeli grunt nie zamarznie, trudno dojechać. Pozyskanie tych sztuk nie było więc proste, trzeba było czekać na sprzyjającą pogodę – mówi.

W tym miejscu, w sąsiedztwie rezerwatu „Pateraki”, widzimy kilkunastoletnie graby i dąbki. Górujące nad nimi, około 140-letnie dęby zdecydowanie ograniczały im dostęp do światła słonecznego, utrudniając samosiew i wzrost młodego, dębowo-grabowego pokolenia lasu. W przyszłości, według planu urzędzeniowego, będą tu dominowały właśnie te gatunki – połowę powierzchni zajmą dęby, bez mała trzecia część przypadnie na graby, resztę stanowią inne gatunki. Po wcześniejszym wycięciu kilku starych drzew już wyraźnie widać różnice wysokości młodych. Te, które miały łatwiejszy dostęp do światła, rosły zdecydowanie szybciej.

W ubiegłym roku gospodarze mieleckich lasów przeprowadzili szacunki brakarskie, polegające na wyznaczeniu drzew do usunięcia. Szacunki – dlatego że w następnym roku nie wszystkie wytypowane drzewa pójdą pod piłę. – Las to żywy organizm, trzeba na bieżąco obserwować rozwój sytuacji i reagować na to, co się wydarzy – zaznacza towarzyszący mi Wojciech Cieślak, p.o. inżyniera nadzoru w Nadleśnictwie Mielec.

📍. OKO BRAKARZA

W styczniu zaczęto planowe cięcia. Na miejscu był Maciej Ziobro – pracownik służby nadzoru gospodarki drewnem Wydziału Marketingu RDLP w Krośnie, a w nomenklaturze branżowej: brakarz. Jest jednym z trzech takich specjalistów w krośnieńskiej dyrekcji. Podlegają mu nadleśnictwa: Strzyżów, Leżajsk, Lesko, Głogów Małopolski, Kolbuszowa, Kołaczycze, Komańcza i Mielec. Przyjechał wybrać najlepsze kłody na submisję.

Dzielenie ściętego drzewa na części o pożądaných cechach jakościowych to w języku leśników manipulacja. Według zaznaczonych przez brakarza znaków pilarz wycina

część kłody, przeznaczoną na submisję. Typowe mają długość 2,7 m, 3,5 m i 5 m, a nawet – jeśli jest zapotrzebowanie – więcej. Liczy się także średnica, powinna mieć minimum 45 cm bez kory. Po taki, starannie wybrany surowiec przyjeżdżają producenci beczek, mebli, instrumentów, desek podłogowych lub specjalnych naturalnych oklein na drogą wyroby – meble, wnętrza jachtów czy samochodów. Pozostała część kłody ma już tylko wartość drewna tartacznego.

Wyselekcjonowane przez brakarza odcinki pilarz zabezpiecza na czołowej powierzchni „jeżami”, czyli specjalnymi płytkami gwoździowymi – drewno ma tendencję do pęknięcia pod wpływem we-



ODCIĘTA KŁODA

przeznaczona na submisję – na powierzchni czołowej widoczne „jeże”.

wewnętrznych naprężeń, temperatury i światła. Do niedawna w tym celu wbijało się na czole kłody stalowe haki w kształcie litery S – niejako z przyzwyczajenia zabezpieczanie „jeżami” pozostało w leśnym języku „esowaniem”.

Pan Maciej dokładnie ogląda każdy pień na całej długości oraz jego przekrój. Fachowym okiem ocenia, czy drewno nie ma wad. Wewnętrzne pęknięcia, nadmiar sęków i guzów oraz zgnilizna dyskwalifikują surowiec. Dla niektórych klientów, np. wytwórców instrumentów, dodatkowo liczy się barwa materiału, poza tym gęstość i falitysny układ słoików, tzw. fala (pożądana cecha drewna jaworowego).

Przez szesnaście lat sprzedaży submisyjnej leśnicy zdążyli dobrze poznać upodobania odbiorców. Wielu przyjeżdża z zagranicy – z krajów skandynawskich, Estonii, Austrii, Słowacji, Niemiec, a nawet z Japonii. Wytrawny brakarz dobrze wie, czego poszukują.

W innym miejscu oglądam podobne działania: wycinkę służącą odświeżeniu młodego pokolenia lasu i ostateczną klasyfikację dębów. Stąd kilkanaście kłód pojedzie na skład submisyjny w Uhercach. Wojciech Cieślak nie kryje zadowolenia: – Od kilku lat nasze nadleśnictwo nie miało nic do wystawienia na submisji. Bo olcha i brzoza tradycyjnie nie mają wzięcia.

W sąsiednim Leśnictwie Cyranka brakarz zakwalifikował na submisję tylko jedną kłodę. Zauważam jednak, że pracownicy nadleśnictwa nie kwestionują tej decyzji, a przecież ma ona dla nadleśnictwa konkretny wymiar finansowy – Nic dziwnego, wszyscy uczestniczyli w prowadzonych przeze mnie kursach brakarskich. Przeszkoliłem ponad dwustu leśników – wyjaśnia pan Maciej. – Owszem, zdarza się nam różnić w poglądach – dodaje. – Nawet lubię takie dyskusje i, bywa, dają się przekonać.

📍 POŻĄDANA FALA

Jedziemy do Nadleśnictwa Brzozów. Tu teren jest już górzysty, inne niż na nizinach warunki przyrodnicze i gatunki drzew – na myśl przychodzi Bieszczady. Na placu składowym Leśnictwa Podlesie leżą buki i jawory. Wybierać drewno na submisję przyjechał Wojciech Menet, brakarz, któremu podlegają nadleśnictwa: Baligród, Bircza, Brzozów, Stuposiany, Krasiczyn, Jarosław i Sieniawa. Podleśniczy Grzegorz Szmyd pokazuje kłody dębowe wytypowane do submisji. Tu wybór dębów jest większy, bo też więcej jest ich w miejscowych



TO CIEKAWIE

Submisja, co to takiego?

W nadleśnictwach RDLP Krosno pozyskuje się i sprzedaje prawie 1,5 mln m sześć. drewna rocznie. Z tego, corocznie od szesnastu lat, ok. 3 tys. m sześć. trafia na submisję drewna cennego. Submisja organizowana przez RDLP w Krośnie tradycyjnie odbywa się w ostatni piątek lutego. Sprzedaż submisyjna przebiega w ten sposób, że każda wystawiona sztuka opatrzona jest numerem. Jej wymiary i cechy wprowadzane są do rejestru komputerowego. Klienci składają ofertę kupna, podając przy każdym numerze propozycję ceny. Program komputerowy wyłania zwycięzcę, oferującego najwyższą cenę.

ZGODNIE ZE ZNAKAMI pilarz wycina fragment kłody.

drzewostanach. Brakarz wybrał piętnaście najładniejszych sztuk. Ocenia, że to w sumie 15 kubików (metrów sześciennych) wysokiej jakości drewna. Stojąc przy kłodach, rozmawiamy o gustach odbiorców. – Najbardziej ceniony jest dąb krotoszyński, o gęstych słojach i słomkowej barwie drewna. Nasze są pstrokate, nie tak jednolite. Dlatego u nas najchętniej kupowany jest buk i jawor – mówi Wojciech Menet.

Jeszcze jedno miejsce: Leśnictwo Dydnia. W okolicy las mieszany. Stąd pochodzi cieszące się wzięciem drewno bukowe na okleinę. Leśniczy Józef Nawrocki przygotował pod ocenę brakarza kłody bukowe i jaworowe, mające średnio po 120 lat – ten ostatecznie wybrał na submisję kilka sztuk.

– Jawor ładny, ale nie ma fali. Będzie z niego dobra klepka, ale na instrumenty się nie nadaje – zawyrokował pan Wojciech.

Tym razem kłody pojedą daleko, na plac składowy submisji w Uhercach. W transporcie trzeba ostrożnie obchodzić się z takim towarem, bo o uszkodzenia nietrudno. Ale w tym już głowa pracowników zakładu usług leśnych. Największymi nabywcami surowca pozyskanego w Leśnictwie Dydnia pozostają jednak głównie miejscowe firmy, z Brzozowa i okolicy. Wiadomo, decydują koszty transportu. – Dawniej, kiedy więcej drewna kupowały państwowe zakłady, same je odbierały i magazynowały. Teraz musimy sprzedać jak najszybciej, by nie ponosić niemałych kosztów składowania – komentuje leśniczy. 📍

POMÓC NATURZE

PRZEŁOMEM W ŻYCIU LASU JEST POWSTANIE NOWEGO POKOLENIA DRZEW, CZYLI JEGO ODNOWIENIE. WTEDY KSZTAŁTUJE SIĘ SKŁAD GATUNKOWY, KTÓRY W PRZYSZŁOŚCI WPŁYNIE NA OSTATECZNY WYGLĄD DOJRZAŁEGO DRZEWOSTANU.

TEKST: **Bogumiła Grabowska**

Wydawać by się mogło, że przyroda doskonale sobie z tym radzi bez ingerencji człowieka. Proces ten w naturze trwa jednak kilkaset lat. Leśnicy są w stanie go przyspieszyć. Dzięki swojej wiedzy, przeprowadzanych regularnie inwentaryzacjach oraz sporządzonych planach wiedzą, co, gdzie i jak będą odnawiać.

🌱 Z NASIONKA

W drzewostanach o składzie gatunkowym zgodnym z siedliskiem, w których rosną drzewa krajowego pochodzenia, dojrzałe do obsiewu, zdrowe i dobre jakościowo, stawia się na odnowienie naturalne. Leśnicy z niecierpliwością czekają tam na rok nasienny, w którym sosny, świerki i jodły obrodzą w szyszki, buki w orzeszki, a dęby w żołądź. Aby siewka mogła swobodnie wzrastać, gleba nie może być zachwaszczona. Niezbędny jest także dostateczny dostęp do światła i wody oraz, odpowiednie dla każdego gatunku, oświetlenie i osłona. Te ostatnie są szczególnie ważne. Wśród odnawianych naturalnie gatunków są zarówno określane mianem światłożądnych, jak i cieniulubnych. Do pierwszych należy sosna, która do wzrostu potrzebuje dużej ilości światła. Jej przeciwieństwem jest cieniulubna jodła i dobrze znoszący ocienienie buk. Dęby najlepiej wzrastają przy górnym dostępie światła i ocienieniu bocznym. Takie odnowienie wymaga jednak pewnej pomocy człowieka. Leśnicy przedzają przed obsiewem dojrzały drzewostan i usuwają drzewa, na których nasionach im nie zależy. Są to przeważnie niechciane gatunki lub osobniki o niekorzystnych cechach, które mogłyby być przekazane potomstwu. Rozluźnienie dorosłego drzewostanu zwiększa również dostęp światła i wody, co umożliwi kielkowanie nasion. Odnowienie naturalne jest bardzo cenne przyrodniczo. Nie tylko pomaga zachować miejscowe ekotypy drzew, które przetrwały w procesie doboru naturalnego, ale także uzyskać drzewostany różnorodne pod względem wieku i wysokości.



foto: Szymon Barlesz

Nie wszędzie jednak naturalne odnowienie byłoby pożądane. Dotyczy to przede wszystkim terenów, na których konieczne są zmiana składu gatunkowego drzewostanu i dostosowanie go do warunków siedliskowych. Sztucznie odnawia się również lasy wycięte z powodu gradacji szkodników, zniszczone w wyniku pożarów lub działania niekorzystnych warunków atmosferycznych. Sadzonkami ze szkółek zalesia się także powierzchniowo porolne i poprzemysłowe.

🌱 Z SADZONKI

Odnowienie sztuczne wymaga wcześniejszego przygotowania gleby na odnawianych powierzchniach. Kolejnym etapem jest sadzenie drzewek pochodzących ze szkółek leśnych. Odbywa się ono wczesną wiosną lub jesienią. Sadi się ściśle określone gatunki nazywane głównymi, które w przyszłości stworzą docelowy drzewostan. Równoległe z nimi wprowadzane są domieszki, których zadaniem będzie tworzenie drugiego piętra, pielęgnowanie siedliska oraz zwiększanie różnorodności biologicznej drzewostanu. Są to przeważnie drzewa liściaste: grab, klon, wiąz, lipa, ale często również modrzew. Na uprawie sadzone są również gatunki pielęgnacyjne i biocenotyczne. Należą do nich głównie: jabłoń, grusza, czeremcha, szakłak, głóg, trzmielina, leszczyna, jarzab i wierzba. W przyszłości stworzą cenną warstwę podszytu, ich liście wzbogacą kształtującą się z czasem ściółkę leśną. Już na etapie uprawy pielęgnują siedlisko, dają schronienie i pożywienie niezliczonej liczbie gatunków zwierząt.

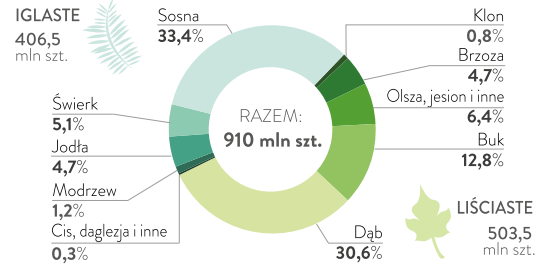
Proces odnowienia sztucznego jest w większym stopniu kontrolowany przez człowieka niż odnowienie naturalne. Leśnicy nie są bowiem tutaj zależni od lat nasiennych. Równoległe dążą do wykorzystania jak największej liczby elementów naturalnych. Przy wycinaniu drzew pod przyszłą uprawę pozostawiają rosnące już na powierzchni drzewka pochodzące z samosiewu, drzewa dziuplaste i kępy starodrzewu.



TAK RODZI SIĘ LAS

Leśnicy dążą do jak najpełniejszego wykorzystania naturalnego odnowienia lasu przez samosiew. Jednak tam, gdzie jest to niemożliwe, muszą przyrodzie pomagać.

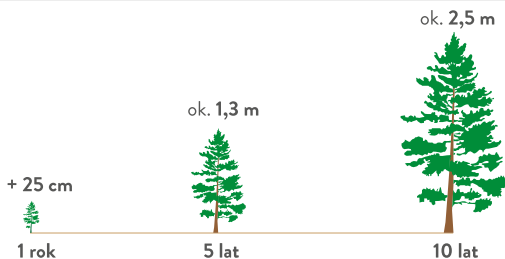
CO ROŚNIE W SZKÓLKACH



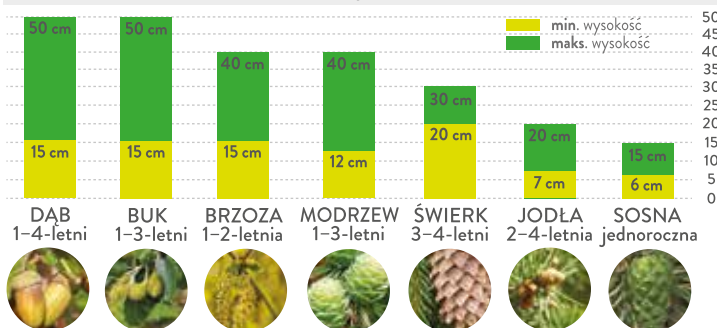
JAK POSADZIĆ DRZEWO

- Specjalnym kosturem lub szpadlem wykop w ziemi dołek. Jego głębokość powinna być dopasowana do wielkości sadzonki.
- Sadzonkę chwyć za szyję korzeniową. Umieść ją w ziemi tak, żeby jej system korzeniowy swobodnie układał się w dołku. Korzenie nie mogą być splecione ani podwinięte. Pamiętaj, żeby włożyć ją do gleby trochę głębiej, niż rosła w szkółce – szyja korzeniowa powinna być poniżej poziomu gleby.
- Delikatnie zasyp korzenie rozdrobnioną ziemią i ubij ją wokół drzewka.
- Na koniec podciągnij lekko sadzonkę do góry i sprawdź, czy stawia opór.

PRZYROST SOSNY



ZE SZKÓŁKI LEŚNEJ NA UPRAWĘ



DRZEWO DZIUPLASTE

Nazywane również biocenotycznym. Daje schronienie wielu gatunkom grzybów, owadów i zwierząt, a potem stanie się źródłem martwego drewna.

RÓŻNORODNIE

Duże zróżnicowanie gatunków sadzonek drzewek wpłynie na zdrowotność i trwałość lasu.

SADZONKI Z ODKRYTYM SYSTEMEM KORZENIOWYM...

Pochodzą z tradycyjnych szkółek, gdzie wzrastają bezpośrednio w glebie

ZALETY

- + Korzenie wzrastają w „naturalnych” warunkach
- + Niższe koszty produkcji i transportu
- + Sadzonki są zahartowane i odpornejsze na przymrozki

WADY

- Należy zabezpieczać korzenie, bo łatwo przesychają
- Sادی się więcej sadzonek na odnawianej powierzchni
- Niektóre sadzonki nie przyjmują się



UPRAWA TĘTNIĄCĄ ŻYCIEM

NIETOPERZE

borowiaczek, borowiec wielki



Otwarte tereny upraw ułatwiają mu zdobywanie pokarmu - muchówek, chrząszczy czy pająków.

OWADY

pszczola miodna, rusalka pawik



Wyspecjalizowane gatunki owadów leśnych ustępują czasowo tym z terenów otwartych.

GADY

żmija zygzakowata, jaszczurka zwinka



Pełne owadów uprawy są idealnym miejscem dla lubiących wygrzewać się gadów.

SSAKI

mysz zaroślowa, lis, dzik, sarna



Gryznie i drapieżniki znajdują tu schronienie, a sarna i dzik, niestety, szukają przysmaków.

PTAKI

blotniak stawowy, pliszka siwa, lerka



Drapieżniki chętnie żerują na otwartej przestrzeni, w stosach gałęzi i wykrotach pojawiają się gniazda.

KĘPA STARODRZEWU

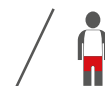
Fragment dojrzałego drzewostanu z typowymi dla niego gatunkami zwierząt, roślin i grzybów, specyficznym klimatem i leśną ściółką.

ZGODNIE Z PLANEM

Skład gatunkowy uprawy jest dokładnie zaplanowany. Wymaga to od leśników określenia siedliska oraz ustalenia, jak ma wyglądać dorosły las w przyszłości.

CIEKAWOSTKI

Rocznie w Polsce sadi się **500 MLN** drzew, czyli prawie 13 sadzonek na 1 mieszkańca.



W 2013 r. odnowiono i zalesiono **55 105 ha** gruntów, czyli 551,05 km². To więcej niż powierzchnia ok. 10 380 piramid Cheopsa.

10 380

x



W 2013 r. powierzchnia lasów wzrosła o **13 tys. ha** – taką powierzchnię zajęłoby 18 207 boisk piłkarskich.

18 207

x



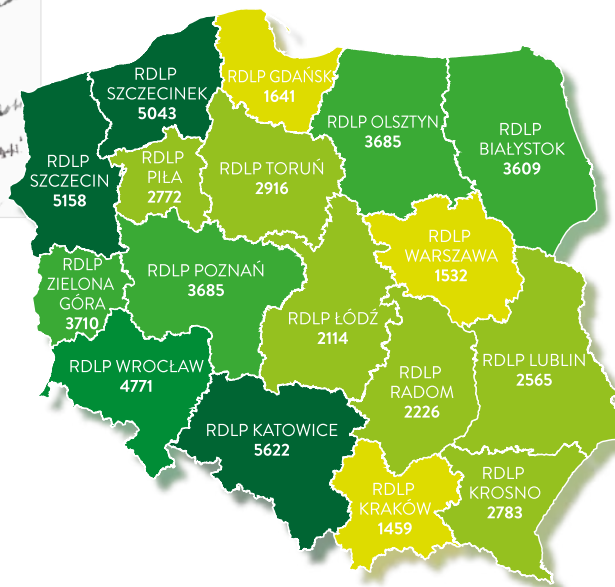
Dwuosobowy zespół jest w stanie w ciągu 1 dnia posadzić ponad **2 tys. drzewek**.



1 DZIEŃ



TYLE ZALESIAMY I ODNAWIAMY [w ha, w 2013 r.]



I Z BRYŁKĄ

Pochodzą z szkółek kontenerowych, w których uprawiane są w doniczkach

ZALETY

- + Dobrze rozwinięte korzenie
- + Przyjmuje się prawie 100 proc. sadzonek
- + Sadzenie jest łatwiejsze, może trwać przez cały okres wegetacyjny

WADY

- Korzenie sadzonek mogą przemarzać
- Wyższe koszty produkcji (substraty i technologie) oraz transportu
- Rośliny wysadza się na ogół w innych warunkach, niż wzrastały w szkółce





NA PRYWATNYCH WŁOŚCIACH

W LASACH POWINNIŚMY TAK GOSPODAROWAĆ, ABY RÓWNIEŻ NASI NASTĘPCY MOGLI W PRZYSZŁOŚCI CIESZYĆ SIĘ NIMI I CZERPAĆ Z TEGO BOGACTWA. ZASADA TRWAŁOŚCI LASU MUSI ZAŚ MIEĆ CHARAKTER UNIWERSALNY – BEZ ZNACZENIA CZY TE ZIELONE DOBRA SĄ WŁASNOŚCIĄ PUBLICZNĄ CZY PRYWATNĄ.

TEKST I ZDJĘCIA: **Jarosław Szałata**

LEŚNICZY LEŚNICTWA PSZCZEW,
NADLEŚNICTWO TRZCIEL (RDLP SZCZECIN)

Polskie lasy rosną na obszarze prawie 9,2 mln ha. W zdecydowanej większości pozostają w zarządzie Lasów Państwowych, ale bez mała 19 proc. tej powierzchni to lasy prywatne, w przeważającej mierze będące w rękach mieszkańców wsi. Tam las najczęściej stanowi część gospodarstwa rolnego i jest dla rolnika głównym źródłem opału, a czasem też surowca budowlanego. Nie można jednak zapominać, że lasy prywatne to także ważny element środowiska przyrodniczego.

🌲 JAKI JEST KOŃ?

Na dobrą sprawę, wciąż nietatwo jest dokładnie określić powierzchnię lasów prywatnych w naszym kraju, często, nie bez racji, nazywanych „lasami drobnej własności”. Wynika to m.in. z procesów zachodzących w środowisku przyrodniczym, a także z nieuregulowanego statusu prawnego wielu gruntów. Niemalże zamieszania wprowadza samorzutne wkraczanie lasu na wszelkiego rodzaju nieużytki, tereny nieatrakcyjne dla rolnictwa. Często rodzi się potem dylemat: czy to jeszcze grunty rolne, a to, co zdążyło już wyrosnąć na „zapomnianym” polu to las, a może raczej zadrzewienie? I wcale nie sprawdza się w tym wypadku powiedzenie: „koń jaki jest, każdy widzi”. Zwłaszcza że las doczekał się wielu definicji i użycie jednoznacznej terminologii na potrzeby prawne, ewidencji gruntów, polityki podatkowej i przestrzennej nie jest sprawą prostą.

Zwykle właściciel nie jest zainteresowany przeklasyfikowaniem gruntu rolnego na las, bo to zmiana praktycznie nieodwracalna. Łatwiej jest „odrolnić” marny grunt, by potem np. rozparcelować go i sprzedać na cele budowlane, niż znaleźć inwestora skłonного nabyć działkę leśną i – nie bez powodu – na rynku nieruchomości jest ona znacznie tańsza niż rolna. Prawidłowe zagospodarowanie prywatnego lasu wymaga przecież sporych nakładów finansowych, szczególnie w fazie uprawy i młodnika, a gdy jest starszy niż 40 lat – trzeba za niego płacić podatek leśny. Zaś licho (np. w postaci pożaru lasu czy niszczycielskiego huraganu) nie śpi – ryzyko utracenia spodziewanych korzyści jest niemalże.

🌲 SKRAWKI I HEKTARY

Ustawa o lasach wprowadza jednakowe zasady gospodarowania we wszystkich lasach, niezależnie od formy ich własności. Jednak wielu właścicieli prywatnych lasów nie bardzo wie, jak należy się do tego zabrać i jak, w zgodzie z prawem, użytkować zasoby. Bo z lasów prywatnych nie można korzystać według własnego widzimisię.

W naszym kraju aż 1,6 mln ha lasów należy do osób fizycznych, ok. 70 tys. ha do wspólnot gruntowych i tylko około 5 tys. ha do spółdzielni. Mamy też lasy miejskie i komunalne, zarządzane przez gminy. Rzucając się w oczy cechą jest ogromne rozdrobnienie lasów prywatnych. Są regiony, w których na dokładnych mapach zobaczyć można działki (a raczej paski) leśne o 2–3-metrowej szerokości. Na przykład w województwie podkarpackim, gdzie jest 300 tys. prywatnych właścicieli lasu, średnia powierzchnia działki to 0,32 ha. Jak w tych warunkach prowadzić rzetelną gospodarkę leśną, wykonać trzebież, zaplanować zręb?

To wcale nie znaczy, że lasy prywatne muszą być liche. Świetnie zagospodarowane zielone kompleksy zobaczyć można np. u podnóża Tatr – to drzewostany należące do Wspólnoty Witowskiej, rozciągające się na ponad 3 tys. ha (największa wspólnota leśna w kraju), z czego w 2/3 w Tatrzańskim Parku Narodowym. Górale z Witowa radzą sobie doskonale, o czym świadczą tamtejsze dorodne smreki – także z zagospodarowa-



niem turystycznym swych zielonych zasobów, co łatwo docenić, odwiedzając Dolinę Chochołowską.

🌲 MOJE, TWOJE, NASZE

Lasy prywatne, szczególnie te małe plachetki, rozrzucone wśród pól, wzbogacają i upiękniają krajobraz, ale też odgrywają trudną do przecenienia rolę ekologiczną, choćby jako korytarze zapewniające przyrodniczą łączność różnych formacji roślinnych i występującej tam fauny. Z całą pewnością ich wartość nie sprowadza się tylko do zasobów drewna, rzeczy zwykle najistotniejszej dla indywidualnego właściciela. Nie ma przesady w twierdzeniu, że w każdym fragmencie lasu, obojętnie – państwowego czy prywatnego, tkwi cząstka dobra publicznego. Przejawia się ono w różnorodności biologicznej, ochronie gleb, tworzeniu i ochronie klimatu, pochłanianiu zanieczyszczeń powietrza, retencji wody, funkcji krajobrazowej, rekreacyjnej itd.

Zasadą jest dostępność lasów państwowych dla społeczeństwa (z wyjątkami określonymi w ustawie o lasach, odnoszącymi się np. do upraw leśnych o wysokości drzewek do 4 m wysokości, powierzchni doświadczalnych czy ostoi zwierząt). Natomiast właściciel lasu prywatnego może zakazać wstępu do swojego lasu – wystarczy, że oznakuje teren, stawiając stosowne tablice. Posiadacz lasu musi jednak dbać o swój las, nie tylko zabraniając wstępu innym, i zaglądać do niego nie tylko wtedy, gdy potrzebuje nieco drewna.

Dla lasów niebędących własnością Skarbu Państwa, o ile ich powierzchnia przekracza 10 hektarów, sporządza się uproszczony plan urządzenia lasu. Dla lasów rozdrobnionych zada-

NIEWIELU PRYWATNYCH

właścicieli wie,
jak racjonalnie
korzystać
ze swojego lasu.





CZY TO JUŻ LAS czy jeszcze rola?

— Las prywatny najczęściej stanowi część gospodarstwa rolnego i jest dla właściciela głównym źródłem opału, a czasem też surowca budowlanego. Ale przecież pozostaje też ważnym elementem środowiska przyrodniczego. —



nia z zakresu gospodarki leśnej określa decyzja, wydawana przez miejscowego starostę na podstawie inwentaryzacji stanu lasów. Dokumenty te określają także wielkość dopuszczalnego pozyskania drewna na danym terenie. Plany i decyzje są przechowywane w starostwie – według zawartych w nich wskazówek oraz zasad sztuki leśnej (określonych m.in. w zasadach hodowlanych, instrukcjach ochrony lasu i ochrony przeciwpożarowej, przepisach ochrony przyrody) prywatny właściciel powinien potem gospodarować we własnym lesie.

🔪 LEŚNIK POMOŻE

Ustawa o lasach nakłada obowiązek odnowienia lasu w okresie do 5 lat od chwili jego wycięcia (status własnościowy gruntu nie ma tu znaczenia). Muszą to wiedzieć także właściciele lasów prywatnych. Niekiedy trzeba im o tym przypominać. Nie zawsze też mają odpowiednią wiedzę i umiejętności, a są i tacy, którym brakuje chęci, aby troszczyć się o swoją własność. Można więc spotkać działki leśne – zwłaszcza wśród tych najmniejszych, mało wartościowych skrawków – sprawiające wrażenie bezpiecznych (bywa, że trudno dokładnie ustalić, do kogo prawnie należą albo gdzie przebywa ich właściciel).

Ustawowy nadzór nad gospodarką w lasach prywatnych sprawuje starosta poprzez wyznaczonych urzędników powiatowych. Z praktyki wynika jednak, że ok. 70 proc. starostw powierza to zadanie leśnikom z Lasów Państwowych – szczegóły określają porozumienia z nadleśnicznymi.

W ramach nadzoru leśnicy co jakiś czas lustrują drzewostany i oceniają sposób prowadzenia gospodarki, dopilnowują odnowień na wyciętych zrębach, pomagają w sporządzeniu planu odnowień, udzielają bezpłatnych porad oraz legalizują i cechują pozyskane drewno.

Często problemem jest ustalenie granic pomiędzy własnościami, nie tylko zresztą dlatego że trudno znaleźć kamień graniczny pod dywanem śniegu lub warstwą liści. Zdarza się, że wcale nie ma takich kamieni, szczególnie na styku z polem.

Generalną bolączką jest brak systemu doradztwa w prowadzeniu gospodarki w lasach prywatnych. Do zajmowania się lasem po-

— *We wszystkich
naszych lasach,
niezależnie
od formy ich
własności, obowiązują
jednakowe zasady
gospodarowania.
Nawet z lasów
prywatnych nie można
korzystać według
własnego widzimisię.* —

trzeba wiedzy i sporych zasobów cierpliwości, warto więc zwrócić się o profesjonalną pomoc do leśników.

Sposób korzystania z lasu zależy od właściciela, któremu, niestety, nie zawsze zależy, aby jego las był zadbane. Z drugiej strony, powinien też wiedzieć, że nie można przesadzać z „porządkowaniem”, bo las to nie park ani ogródek.

🔪 NIEBIESKIE PŁYTKI

Gdy podczas leśnego spaceru napotkacie stopy wałków lub dłuższe, na których nabitoby niebieskie, plastikowe płytki, to wiadomo, że jesteście w prywatnym lesie. Bo czyje to drewno poznaje się po kolorze płytki, czyli specjalnym oznaczniku z numerem. Czerwona oznacza drewno z lasów państwowych, zielona – z parków narodowych, niebieska – z niepaństwowych. Cechowanie surowca umożliwia jego identyfikację, określa właściciela, ale też potwierdza legalność pozyskania. Zasady cechowania drewna i wystawiania świadectw jego legalności reguluje specjalne rozporządzenie ministra środowiska.

Cechowanie i wystawianie świadectwa legalności należy do obowiązków odpowiednich służb starosty lub upoważnionego przez niego leśnika. Dba on także o to, by do ewidencji wykonania planu urzędzenia lasu trafiła informacja o ilości drewna pozyskanego na danej działce.

Drewno cechuje się niezwłocznie po zgłoszeniu jego pozyskania. Właściciel lasu zobowiązany jest do zawiadomienia starosty o planowanej wycince – niezależnie od tego, czy jest to surowiec na sprzedaż czy na własne potrzeby, nawet opałowe. Za pozyskanie nielegalne i niezgodne z planem lub wydaną decyzją właścicielowi grozi kara grzywny do 5 tys. złotych. Co więcej, jeśli zostanie mu udowodnione takie wykroczenie, orzeka się również przepadek nielegalnie pozyskanego drewna na rzecz Skarbu Państwa. Często jest to kara bardziej dotkliwa niż sama zasądzona grzywna.

Prawie dziesięć lat temu Trybunał Konstytucyjny orzekł, że ustawa o lasach wprowadza pewne ograniczenie praw właścicieli lasów, co jest podyktowane względami ochrony środowiska, ale też dowodzi szczególnego, społecznego znaczenia lasów. To może być ważniejsze od prawa własności. ¶

MIŁOŚNIK PTAKÓW, LEŚNY „CHIRURG”, SPECJALIZUJĄCY SIĘ W PRZESZCZEPACH POROSTÓW, ODNOWICIEL MAZURSKICH MOKRADEŁ I ZANIKAJĄCEJ ŚWIETLISTEJ DĄBROWY, TROPICIEL RZADKICH GATUNKÓW GRZYBÓW I ROŚLIN. ANDRZEJ RYŚ, PRACOWNIK NADLEŚNICTWA STRZAŁOWO, JEST NIEBYWALE AKTYWNY.

TEKST: Krzysztof Fronczak

NIESPOKOJNY DUCH

Urodził się i spędził dzieciństwo w małej wiosce w Borach Dolnośląskich. Las poznawał w codziennej drodze do szkoły. I przez osiem lat systematycznie zapisywał w notatniku młodego przyrodnika swoje spostrzeżenia. Szczególnie fascynowały go ptaki drapieżne – ornitologia do dziś pozostaje jedną z pasji. – Te zainteresowania przyrodnicze zdecydowały o wyborze Technikum Leśnego w Rzepinie, a potem o studiach na Wydziale Leśnym SGGW – wspomina Andrzej Ryś, dziś leśnik na Mazurach, na drugim końcu Polski.

Jedną z praktyk studenckich odbywał w podolsztyńskich lasach – spodobały mu się. Podpisał więc umowę stypendialną z Biurem Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej w Olsztynie, toteż po studiach

musiał odsłużyć swoje w tej firmie. W 1982 r. trafił do Nadleśnictwa Strzałowo. I został tu do dziś, „zaliczając” różne stanowiska. Był więc leśniczym do spraw turystyki leśnej i ochrony przyrody, jako jeden z ostatnich na Mazurach bindugowych trudnił się splawianiem drewna, był adiunktem, by wreszcie zostać w Strzałowie starszym specjalistą do spraw ochrony przyrody i ekosystemów leśnych.

🌲 LEŚNY TRANSPLANTOLOG

Jednym z „koników” Andrzeja Rysia stały się porosty, zwłaszcza zaś granicznik płucnik, o dźwięcznej łacińskiej nazwie *Lobaria pulmonaria*.

Z przeprowadzonej w latach 1999–2006 w Lasach Państwowych inwentaryzacji stanowisk tego niezwykle rzadkiego porostu, zagrożonego wymarciem w całej Europie, wynikało, że w Polsce ostał się on głównie w lasach o puszczańskim charakterze, najczęściej na starszych drzewach liściastych. Na „Polskiej czerwonej liście roślin i grzybów” znalazł się wśród gatunków krytycznie zagrożonych, okazał się bowiem wyjątkowo wrażliwy na toksyczne oddziaływanie emisji przemysłowych.

To właśnie Andrzej Ryś inwentaryzował ten gatunek na terenach regionalnych dyrekcji LP w: Szczecinie, Szczecinku, Gdańsku, Olsztynie, Białymstoku, Lublinie, Krakowie, Katowicach, Krośnie i Pile (gdzie indziej porost już zdążył zniknąć). Udało się zlokaliz-





fol. Krzysztof Fronczak

W ubiegłorocznej edycji konkursu „Eko-Liderzy Warmii i Mazur”, organizowanego przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Olsztynie, Andrzej Ryś otrzymał ten tytuł w kategorii „Jednostki Lasów Państwowych” jako inicjator powstania i realizacji wielu projektów dotyczących ochrony przyrody: eksperymentalnego projektu odtworzenia świetlistej dąbrowy na terenie Nadleśnictwa Strzałowo; opracowania strategii ochrony granicznika płucnika na terenie Puszczy Boreckiej; uratowania przed wymarciem jedyne go na Warmii i Mazurach stanowiska dzwonecznika wonnego.

— Przy walnym udziale Andrzeja Rysia w Nadleśnictwie Strzałowo powstały bazy danych stanowisk roślin i grzybów chronionych, zagrożonych oraz rzadkich. Dzięki pozostawianiu w lesie odpowiedniej ilości drewna martwego wrócił do tych lasów dzięcioł trójpalczasty. —



fol. Andrzej Ryś

zować wtedy około pół tysiąca nowych stanowisk granicznika płucnika – wcześniej udokumentowanych było niespełna sześćdziesiąt. W wielu nadleśnictwach – m.in. we współpracy z Północnopodlaskim Towarzystwem Ochrony Ptaków (projekt ochrony granicznika w Polsce północno-wschodniej, finansowany przez EkoFundusz) oraz z prof. Wiesławem Fałtynowiczem, wybitnym lichenologiem z Uniwersytetu Wrocławskiego (prowadzone pod jego kierunkiem badania zleciła Dyrekcja Generalna Lasów Państwowych) – powstały strefy ochronne wokół stanowisk tego porostu. Ale to nie koniec opowieści.

– Przed wojną gatunek ten jeszcze wytwarzał owocki, dziś rozmnaża się w Polsce najczęściej wegetatywnie, przez tzw. urwistki. Dowiedziałem się, że w Szwajcarii z powodzeniem rozmnaża się go, przenosząc fragmenty plech z jednego drzewa na drugie. Pomyślałem: spróbuję i ja. Plechy pobierałem (uzyskawszy najpierw niezbędne pozwolenia) z drzew powa-

EKSPERYMENT

w świetlistej dąbrowie.

lonych przez huragan w Puszczy Boreckiej oraz z wywrotów na terenie naszego nadleśnictwa, po czym mocowałem je na innych drzewach nitką rozpiętą na gwoździkach. Takie zabiegi przeprowadziłem w prawie trzystu miejscach na terenie nadleśnictw regionalnych dyrekcji LP w Olsztynie i Białymstoku – opowiada Andrzej Ryś. Była to pierwsza w Polsce i trzecia w Europie udana (przyjęło się 65 proc. przeszczepów) implantacja plech granicznika płucnika. A wysiłek leśnego „chirurga” został doceniony – w 2005 r. otrzymał nagrodę im. Adama Loreta.

Przy walnym udziale Andrzeja Rysia w Nadleśnictwie Strzałowo powstały bazy danych stanowisk roślin i grzybów chronionych, zagrożonych oraz rzadkich. Dzięki pozostawianiu w lesie odpowiedniej ilości drewna martwego wrócił do tych lasów dzięcioł trójpalczasty. Systematycznie monitoruje się wybrane gatunki ptaków, ich przyloty i odloty. Od 1989 r. regularnie prowadzi się zimowe liczenie ptaków leśnych i polnych, jak również monitoring wilka i rysia.

✚ ZATRZYMAĆ WODĘ

Z inicjatywy Andrzeja Rysia Nadleśnictwo Strzałowo wzięło udział w „Programie ochrony i regeneracji ekosystemów mokradłowych”, realizowanym na terenie Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Lasy Mazurskie”. Cel – mała retencja leśna, odtwarzanie terenów podmokłych, śródlęśnych torfowisk, przywracanie naturalnego, meandrującego biegu strumieni i rzeczek, wtłoczonych kiedyś w rowy i kanały.

– Ten program unaocznia, że wodę można skutecznie zgromadzić nie tylko dzięki budowie wielkich zbiorników, że retencja gruntowa, uzyskana dzięki zastosowaniu prostych urządzeń hydrotechnicznych, wykonanych z naturalnych, przyjaznych środowisku materiałów – drewna, kamienia czy ziemi – może być równie skuteczna, a przy tym jest znacznie tańsza. Przedsięwzięcie służy przede wszystkim ochronie i regeneracji ekosystemów mokradłowych, ale nie mniej ważna jest poprawa bilansu wodnego w sąsiednich ekosystemach leśnych, zwiększenie różnorodności biologicznej oraz zmniejszenie zagrożenia pożarowego i powodziowego. Według mojej koncepcji powstały programy ochrony mokradel w 18 nadleśnictwach regionalnych dyrekcji LP w Olsztynie, Białymstoku, Zielonej Górze, Lublinie i Szczecinku. Tylko na terenie naszego nadleśnictwa udało się zwiększyć retencję o 5,2 mln m sześć. wody. Na obszarach oddziaływania urządzeń piętrzących powstał u nas system monitorowania poziomu wód gruntowych – w ziemi umieszczono kilkadziesiąt specjalnych piezometrów. Regularnie spisują dane z tych urządzeń. Pomiary wyraźnie wykazują podniesienie poziomu wód gruntowych w ekosystemach mokradłowych. Takim monitoringiem należałoby objąć wszystkie obszary objęte podobnymi projektami – uważa Andrzej Ryś.

✚ GRZYBOWE RARYTASY

Wczesną jesienią 2013 r. grupa mykologów rozpoczęła na terenie Nadleśnictwa Strzałowo poszukiwania rzadkich gatunków grzybów. Miejsce wybrali nie bez powodu i odnotowali sukces. Wcześniej Andrzej Ryś natknął się w tych lasach na dwa prawdziwe rarytasy: miękusza szafranowego i gwiazdosza długoszyjkowego. – Pierwszy został znaleziony na dużym pniaku po dość dawno ściętym dębie – według krajowego rejestru grzybów chronionych i zagrożonych to dopiero drugie stanowisko tego grzyba w Polsce. Gwiazdosza długoszyjkowe-



fol. Krzysztof Franczak

JEDNYM Z „KONIKÓW”

Andrzeja Rysia stały się porosty, zwłaszcza zaś granicznik płucnik, o dźwięcznej łacińskiej nazwie *Lobaria pulmonaria*.

Z przeprowadzonej w latach 1999–2006 w Lasach Państwowych inwentaryzacji stanowisk tego niezwykle rzadkiego porostu, zagrożonego wymarciem w całej Europie, wynikało, że w Polsce ostał się on głównie w lasach o puszczańskim charakterze, najczęściej na starszych drzewach liściastych.



fol. Andrzej Ryś

DZWONECZNIK WONNY

Andrzej Ryś przyczynił się do zachowania jednego na Warmii i Mazurach stanowiska tego gatunku.

go wypatrzyłem na martwej ściółce, w bardzo ciemnej dragwinie świerkowej – jak wynika ze wspomnianego rejestru, to czternasty taki wypadek w naszym kraju – mówi leśnik. Rzecz znamienna, że o ile miękuszyk pojawił się w lesie referencyjnym, w którym nie prowadzi się zabiegów gospodarczych, to gwiazdosz wybrał sobie miejsce w lesie gospodarczym. To dobrze świadczy o stopniu naturalności tego fragmentu mazurskich lasów. Obydwa gatunki znaleziono zresztą także w sąsiednim Nadleśnictwie Maskulińskie.

✚ OSTATNIE TAKIE DĄBROWY

Tej samej jesieni Andrzej Ryś rozpoczął kolejne przyrodnicze przedsięwzięcie – zabrał się za odtwarzanie świetlistej dąbrowy, lasu zdominowanego przez dęby, o skąpym podszyciu, za to bujnym runie. Te cenne przyrodniczo siedliska objęła ochroną sieć Natura 2000, jednak dobrze zachowanych jest dziś w kraju nie więcej niż 200 ha. Ich początek zwykle dawały niegdysiejsze serwituty – prawa chłopów do wypasania zwierząt gospodarskich w pańskich lasach. Zakazano jednak tego po ostatniej wojnie, by inwentarz nie niszczył upraw leśnych. To z kolei przyczyniło się do zarostania owych dąbrów młodymi drzewami i krzewami, a w konsekwencji zacieńnienia dna lasu.

– Koszenie niewiele daje, bo trawy tworzą z czasem gęstą dard, hamującą rozwój innej roślinności. Tymczasem zwierzęta – zjadając biomasa – nie tylko poprawiają bilans azotu w glebie, ale również – wydalając i wdępując w glebę nasiona cennych gatunków roślin – dają im większą siłę kiełkowania. Dlatego zdecydowaliśmy się zaangażować do roli żywych kosiarzy 12 koników polskich z pobliskiej stadniny. Wcześniej dr Włodzimierz Pisarek, botanik i fitosocjolog, wyznaczył kilka powierzchni badawczych, aby można było śledzić i porównywać efekty eksperymentu – mówi leśnik ze Strzałowa.

Na początku września ub.r. koniki wyszły na ponad miesiąc na 4,5-hektarowy fragment świetlistej dąbrowy. Teren podzielono na kwatery i opasano elektrycznym pastuchem, a dwóm konikom przytroczono dzwoneczki, by ich dźwięk odstraszał pojawiające się okolicy wilki. Przedsięwzięcie nie ogranicza się zresztą tylko do wypasu. Ogrodzono też 90 placówek z odnowieniem naturalnym dębu i innych drzew oraz krzewów urozmaicających skład gatunkowy świetlistej dąbrowy.

Od rozpoczęcia eksperymentu minęło dopiero półtora roku, ale już wiadomo, że na objętej nim powierzchni zwiększyła się populacja roślin charakterystycznych dla tego typu siedliska, w tym gatunków rzadkich i chronionych, jak np. lilia złotogłów. Odżyły gatunki będące w regresie (np. pięciornik biały), pojawiły się wcześniej nieobecne. Już po zakończeniu inwentaryzacji prowadzonej przez dr. Włodzimierza Pisarkę (stwierdził występowanie 229 gatunków roślin naczyniowych, w tym stanowisko dzwonecznika wonnego – jedyne na Warmii i Mazurach – oraz 30 mszaków i wątrobowców) leśnicy zauważyli nowy na tym obszarze gatunek – goździk pyszny (jedyne stanowisko w Puszczy Piskiej). Spadła za to liczebność trzcinika leśnego i inwazyjnego niecierpka drobnokwiatowego.

Życzeniem Andrzeja Rysia byłoby, aby projekt ten kontynuować jeszcze przez kilka lat, by dało się na jego podstawie wypracować metody rewitalizacji takich siedlisk w innych regionach w kraju. I, oczywiście, nie przestaje myśleć o następnych przedsięwzięciach. Taki to już z niego niespokojny duch. ♣

OPRAWWCY



CO ROKU GINĄ W KRAJU TYSIĄCE DZIKICH ZWIERZĄT. WPADAJĄ W PĘTLE Z DRUTU, LINKI STAŁOWEJ LUB MOCNEGO SZNURKA, PRZYCZEPIONE DO DRZEW NA ZWIERZĘCEJ ŚCIEŻCE, MIOTAJĄ SIĘ W ŻELAZNYCH SZCZĘKACH, ZATRZASKUJĄCYCH SIĘ NA CIELE OFIARY. GINĄ W MĘCZARNIACH - UDUSZONE, Z GŁODU, Z PRAGNIENIA, BÓLU I STRESU LUB DOBITE PRZEZ KŁUSOWNIKÓW.

TEKST: **Marek Kwiatkowski**

Kłusownictwo, czyli nielegalne pozyskanie zwierzyny i ryb, wciąż pozostaje plagą. Wydawałoby się, że będzie zanikało wraz ze wzrostem zamożności i kultury społeczeństwa – a jednak tak nie jest. Mało tego, niekiedy próbuje się dorabiać do tego procederu pokretną ideologią – trudniący się nim usprawiedliwiają się tym, że przecież zwierzynę zabijają także myśliwi. Nic to, że reguły polowania i etyka myśliwska nie dopuszczają dręczenia zwierząt.

Leśnicy mają przeważnie do czynienia z kłusownikami posługującymi się wnykami i potrzaskami. W zastawione sidła zwierzęta łapią się przez cały rok, i nie ma żadnego znaczenia, a że akurat na jakieś gatunki obowiązuje okres ochronny, w którym nie poluje się na nie, aby miały możliwość odchowania młodych. Ofiarą padają przeważnie popularne zwierzęta łowne – jelenie, sarny i dziki, ale nie tylko. Wiosną zeszłego roku we wnyki zastawione na terenie Nadleśnictwa Bircza (RDLP Krosno) wpadł niedźwiedź. Aż jedenaste godzin trwało akcja jego oswobodzenia, która była możliwa dopiero po uspieniu zwierzęcia przez sprowadzonych weterynarzy. W ten sam sposób jesienią zeszłego roku leśnicy z Nadleśnictwa Bartoszyce (RDLP Olsztyn) uwalniali z wnyków młodego wilka. Z kolei w Nadleśnictwie Mrągowo (RDLP Olsztyn) kłusownik zastawiał sidła na bobry. I mało go obchodziło, że w tego rodzaju pułapkach giną też tak rzadkie zwierzęta, jak np. rysie.

🔪 JAK STRZEC?

W myśl obowiązującego prawa, wojewodowie mogą powoływać jednostki Państwowej Straży Łowieckiej, której zadaniem jest zwalczanie kłusownictwa w lasach i na polach. Jednak formacja ta liczy przeważnie tylko kilku funkcjonariuszy w danym województwie, a i nie w każdym zresztą została

utworzona. Pomocą powinni im służyć strażnicy łowieccy – przynajmniej po jednym na każdy obwód łowiecki, liczący średnio 4 tys. ha. Takich strażników jest w kraju ponad 6 tys., ale tylko co dziesiąty to zawodowiec, któremu koło łowieckie wypłaca pensję. Reszta pracuje społecznie.

– Zwierzyna łowna, zgodnie z prawem łowieckim, stanowi „ogólnonarodowe dobro” i jako taka powinna być szczególnie strzeżona – mówi Zbigniew Wanecki, funkcjonariusz zachodniopomorskiej PSŁ, z posterunku w Drawsku Pomorskim. Jednak siły naszej formacji są za szczupłe, aby samodzielnie dać sobie radę z kłusownictwem, które wciąż ma u nas dość powszechny charakter. Także policja nie ma szans na skuteczną walkę z tym zjawiskiem – wymagałoby to praktycznie codziennej obecności w niezamieszkanym terenie (czy to możliwe?) oraz choćby podstawowej znajomości zwyczajów zwierzyny – ilu policjantów ma o tym pojęcie? Na obszarach leśnych te wymogi w największym stopniu spełniają, oczywiście, leśnicy, więc ściślej z nimi współpracujemy.

Posterunek PSŁ w Drawsku Pomorskim operuje na obszarze RDLP Szczecinek, gdzie kłusownictwo jest szczególnie nasilone. W ostatnich latach powoduje ono dwa razy większe straty niż kradzież drewna – a to dwa główne rodzaje szkodnictwa leśnego, którym przeciwdziała Straż Leśna.

Posterunki Straży Leśnej, przeważnie dwuosobowe, działają we wszystkich 430 nadleśnictwach w kraju. Strażnicy leśni zajmują się także egzekwowaniem przepisów o ochronie przyrody, toteż zwalczają nie tylko nielegalne pozyskanie zwierzyny łownej, ale także kłusowanie na wszystkie inne zwierzęta, szczególnie na ptaki szponiaste. W wielu okolicach kłusownicy zastawiają np. pułapki na jastrzębie. Za przynętę służą w nich gołębie – skrzydlaty drapieźnik, chcąc pochwycić ofiarę, ginie nadziewając się na zaostriżony pręt. Są też i tacy, którzy dla czystej rozrywki strzelają do ptaków szponiastych z broni palnej lub wiatrówek. W ten sposób kilkanaście miesięcy temu zginął, zastrzelony na terenie RDLP Krosno, raróg – ptak tak rzadki, że w języku polskim stał się symbolem osobliwości.

Za kłusownictwo można trafić na 5 lat do więzienia. Obowiązują też karne opłaty za nielegalnie pozyskaną zwierzynę łowną. Za jelenia przyjdzie zapłacić 5,8 tys. zł, sarnę – 2,0 tys. zł, dziką i daniela – 2,3 tys. zł, a za łosia – 14,0 tys. zł. Do tych kwot dolicza się dodatkowo grzywnę za okazale trofea – w przypadku jeleni i łosia to 7 tys. zł. Na wysokość kary wpływa też sposób kłu-



fol. archiwum Nadleśnictwa Grońniki

W 2014 ROKU

tylko na terenie zarządzanym przez RDLP Szczecinek z rąk kłusowników padły: łoś, 16 jeleni, 2 daniela, 6 dzików, 8 saren, 3 zwierzęta innych gatunków. Ustalono, że do zabicia tej zwierzyny użyto broni palnej (w 10 wypadkach), wnyków, potrzasków i sidel (w 20 wypadkach) oraz innych narzędzi (w 2 wypadkach). Łączną wartość skłusowanej zwierzyny określono na 158 020 zł.

🔪 ZAKAŁA LASÓW

Najlepszą gwarancją uzyskania wyroku sądowego za kłusownictwo jest złapanie sprawcy na gorącym uczynku lub przynajmniej znalezienie dowodów rzeczowych jego winy. Na terenie RDLP Szczecinek, w 2014 r. udało się to w 7 przypadkach na 32 ustalone wypadki nielegalnego pozyskania zwierzyny. Straty określono na 158 tys. zł. W poprzednim roku, w należących do tej dyrekcji nadleśnictwach: Czaplnek, Drawsko, Połczyn i Świdwin stwierdzono 9 przypadków kłusownictwa. Nie wiadomo jednak, jak wielka jest tzw. ciemna liczba przestępstw, czyli tych niewykrytych, a więc i nieuchwyconych w oficjalnej sprawozdawczości. Wiadomo natomiast dokładnie, że tylko podczas jednorazowej akcji „Potrzask”, zorganizowanej na tym terenie przez straż: łowiecką i leśną zdjęto aż 60 wnyków.

– Złapanie kłusownika na gorącym uczynku jest trudną sztuką, ale czasami się udaje – mówi Cezary Niedziela, komendant Straży Leśnej w Nadleśnictwie Połczyn. – Kilka lat temu wpadł nam w ręce typ, który akurat oprawił w lesie sarnę. Znacznie częściej napotykałyśmy ślady tego odrażającego procederu w postaci zamęczonych we wnykach zwierząt, do których – niekiedy jeszcze żywcem – dobierają się wygodniście psy lub lisy. Czasem udaje się nam natrafić na stosunkowo niedawno złapaną zwierzynę, jeszcze niezamęczoną, będącą w niezłej kondycji – uwalniamy ją, by mogła wrócić do lasu. Dwa lata temu, późną wiosną, wyplątaliśmy z wnyków młodego kozła oraz łanię, która z pewnością karmiła młode, oczekujące na nią gdzieś w gestwinie.

— *Wydawałoby się, że wraz ze wzrostem zamożności i kultury społeczeństwa kłusownictwo będzie zamierało – a jednak tak się nie dzieje.* —



Andrzej Priatka, komendant Straży Leśnej w Nadleśnictwie Człuchów, dopadł kłusownika, idąc po jego śladach zostawionych na śniegu. Doprowadziły go do kotłowni wiejskiej szkoły podstawowej, gdzie, jak się okazało, pan woźny powiesił na rurze centralnego ogrzewania przytąszoną z lasu, „pozyskaną” przez siebie sarnę i właśnie zdejmował z niej skórę.

Dużo więcej zachodu kosztowało złapanie szajki amatorów dzicyzny, grasującej na terenie Nadleśnictwa Bytów. Olech Sinkiewicz, komendant tamtejszej Straży Leśnej wspomina: – Dwa lata temu z broni palnej zostało ustrzelonych kolejno sześć jeleni. Przez dwa tygodnie mało co spaliśmy, całymi nocami patrolując las, aż w końcu udało się złapać sprawców. Posługiwali się wojskowym kałasznikowem z dorobionym tłumikiem. Z tego co wiem, to do dzisiaj słono płacą za tamte nielegalne polowania – należność rozłożono im na raty.

W zeszłym roku dał o sobie znać podobny kłusowniczy gang. Działał w nocy. Jeden mężczyzna kierował samochodem, wyposażonym w silny reflektor oświetlający teren, a dwaj inni strzelali z broni palnej. Na skraju lasu ubili dzika. Strażnicy dopadli ich na gorącym uczynku. Jak się tym razem skończyło? – Było ciemno, że oko wykol, a w dodatku deszcz lał jak z cebra. Tym dwóm udało się czmychnąć w głąb lasu – mówi Olech Sinkiewicz. – Ujęliśmy tylko kierowcę, który jednak wyparł się udziału w przestępstwie, a ponieważ prowadzony przez niego samochód znajdował się na drodze publicznej, to sprawa została umorzona. Korzyść z całej tej sprawy jest taka, że na razie kłusownictwo ustalo.

🐾 BRAK SŁÓW

Niektórzy właściciele psów przyuczają je, aby pomagały w tym procederze, naganiając zwierzynę w miejsce, gdzie już czekają z gotową do strzału bronią palną. Inni mieszkający pod lasem, wypuszczają do niego swoje psy, aby sobie „pohasały”, doskonale wiedząc, że mogą tam rozszarpać sarnę lub inne dzikie zwierzę, albo udając: „nie przyszło mi do głowy, że może to się zdarzyć”.

– Ustawa o ochronie zwierząt pozwala odstrzelić walęśające się psy, zagrażające dzikiej zwierzynie – mówi Zbigniew Wanecki z zachodniopomorskiej PŚL. – Tak drastycznych kroków dałoby się uniknąć, gdyby straż gminna od czasu do czasu wypisała mandat ludziom wypuszczającym samopas swoje czworonogi.

Kłusownicy są okrutni nie tylko wobec zwierząt. Nie obchodzi ich także zdrowie i życie ludzi, którzy zetkną się z zastawionymi pułapkami. Wnyk zwany szubienicą, dowią-



zany do przygiętego drzewa, prostującego się w momencie złapania się ofiary, może uśmiercić człowieka, potrzask – może okaleczyć. W Nadleśnictwie Czarna Białostocka (RDLP Białystok) znaleziono zainstalowaną na drzewie strzelbę (zdjęcie wyżej), która miała wypalić, kiedy dzik szarpnie połączony ze spustem sznurek rozciągnięty przy ziemi. Mógł o niego jednak zahaczyć każdy spacerujący w tej okolicy. Z kolei na terenie Nadleśnictwa Pniewy (RDLP Poznań) kłusownik zabijał dziki, podłączony do drutu opasującego pole kukurydzy prąd o napięciu 230 V. Po prostu brak na to słów.

🐾 ASIA PISZE LIST

Podczas jednej z akcji uświadamiających społeczeństwu szkodliwość kłusownictwa, prowadzonej wspólnie przez myśliwych i strażników leśnych i łowieczkich, dzieci szkolne pisały listy do kłusowników. Mała Asia napisała tak:

„Kłusownicy, wiedźcie, że zwierzęta złapanie w sidła bardzo cierpią z powodu braku

KŁUSOWNICY SĄ OKRUTNI

nie tylko wobec zwierząt. Nie obchodzi ich także zdrowie i życie ludzi, którzy zetkną się z zastawionymi pułapkami.

pokarmu, z bólu i ze strachu. Stają się łatwą zdobyczą dla drapieżników, gdyż są bezbronne. Jeśli Wam chodzi o pieniądze, to można je zarobić w inny sposób. Okażcie zwierzętom litość. Wyobraźcie sobie, jak byście się czuli, jak byście byli bezbronną sarenką, która złapała się w sidła, a z krzaków wychodzi wilk. Lepiej byłoby, aby każdy kłusownik został leśniczym i zamiast zabijać zwierzęta, chroniłby je.”

Twardzi ludzie, którzy na co dzień ścigają kłusowników, raczej powątpiewają, że takie apele jak ten, małej Asi, odniosą jakikolwiek skutek, ale uświadamianie od małego, czym jest kłusownictwo, uważają za pożyteczne. Wiedzą, że skuteczność ich pracy zależy zarówno od nowoczesnej techniki, doskonałego rozeznania terenu i ciągłego patrolowania go, jak i dobrego kontaktu z miejscową ludnością. Im bardziej lokalne społeczności będą przekonane o szkodliwości odrażającego i niebezpiecznego procederu, tym częściej można liczyć na ich pomoc w wykrywaniu sprawców.

W styczniu br. strażnicy leśni z RDLP Szczecinek spotkali się w kwaterze myśliwskiej należącej do Nadleśnictwa Polczyn, aby zaznajomić się z najnowszym sprzętem do monitorowania lasu. Teraz można go prowadzić, korzystając z kamer o wymiarach zaledwie 2 na 5 cm, które da się ukryć w otworze nawierconym w korze odziomka drzewa lub nawet w wydrążonej gałęzi. Takie kamery przesyłają obraz o wysokiej rozdzielczości prosto do wskazanego smartfonu, pozwalając odczytać numer rejestracyjny używanego przez kłusownika samochodu z odległości 50 m. Nowoczesna technika i technologia zwiększają szanse w walce z kłusownictwem. Ale do wygranej wciąż daleko. 🍀

— TAK TO WIDZĘ —

DRUGA STRONA MEDALU



fot. archiwum

Moralna ocena okrucieństwa wobec zwierząt jest oczywista, a zatem po lekturze artykułu poprzedzającego ten felieton nie mam w tym względzie nic do dodania ponad to, że osoby zachowujące się bestialsko wobec zwierząt nie mają na ogół oporów, by podobnie odnosić się potem do ludzi. Warto jednak w rozważaniach pójść dalej, nie zatrzymując się na objawach choroby, ale sięgając do jej przyczyn.

Przedstawiona na poprzednich stronach optymistyczna teza o zanikaniu kłusownictwa w miarę wzrostu zamożności i kultury społeczeństwa wymaga zasadniczego zastrzeżenia – jedno i drugie pozostaje ciągle w naszym kraju zadaniem do wykonania. Owszem, rośnie produkt krajowy, jednak zdecydowany wzrost poziomu życia dotyczy nadal mniejszości społeczeństwa. Obok „wysp zamożności” nadal są obszary strukturalnej biedy, a ta nigdy nie sprzyja walce z przestępczością. Jeśli zaś chodzi o kulturę, to obiektywna ocena jest nieco trudniejsza. Ogólnie rzecz biorąc, jest to, by zacytować Zbigniewa Herberta, „sprawa smaku”. To elity wyznaczają wzorce kultury. Jakie wzorce? Zajrzyjmy choćby do telewizyjnego okienka – bardzo oględnie mówiąc, na ogół nie są one budujące.

Na faktyczny wzrost zamożności i kultury, niosący pozytywną przemianę obyczajów, przyjdzie zatem jeszcze poczekać. Pozostaje więc „leczenie objawowe”, czyli doskonalenie metod ścigania kłusownictwa. Ale są jeszcze pewne dodatkowe okoliczności. Do takich zaliczyłbym nienaturalnie wysoką w niektórych regionach kraju – liczebność zwierzyny, powodującej szkody zarówno w lasach, jak i na polach. Utrzymywanie takiego stanu rzeczy, przy równoczesnym potępieniu ludności, że z tej okazji po swojemu korzysta – moim zdaniem – trąci hi-

pokryzją. Jestem przekonany, że gdyby owej zwierzyny nie było w takim nadmiarze, to i atrakcyjność procederu kłusownictwa nie byłaby taka, jak dziś. To już jednak wymaga zmierzenia się z problemem, jak gospodarować zwierzyną, aby jej hodowla nie kolidowała z gospodarką rolną i leśną.

Nie jesteśmy jedynym krajem, który się z tym boryka, warto więc podpatrzeć jak to robią inni. Ciekawym przykładem jest niemiecka Bawaria, w której – zgodnie z zasadą „las przed zwierzyną” – już dość dawno temu zarzucono tradycyjne metody liczenia zwierząt łownych, o dokładność których toczyły się, i nadal zresztą toczą, zażarte dyskusje. Ocenia się jedynie poziom szkód wyrządzanych przez zwierzynę w odnowieniach lasu i na tej podstawie podejmuje decyzję o obniżeniu lub podwyższeniu planów odstrzału. Niezbędnym warunkiem racjonalnej gospodarki łowieckiej jest jednak również umiejętność otwartego mówienia o tych sprawach społeczeństwu, aby umiało dostrzec różnicę między łowiectwem a kłusownictwem, przy czym sposób przekazu powinien być dostosowany do wieku i wykształcenia odbiorców.

Nie deprecjonuję w żaden sposób wrażliwości małego dziecka, dla którego sama myśl o zabijaniu zwierząt jest traumą (patrz cytowany w artykule list małej Asi). Szanuję tę wrażliwość. Jednak edukacja ekologiczna społeczeństwa, propagująca ideę zrównoważonego rozwoju z pominięciem problematyki łowieckiej, z całą pewnością pozostanie niekompletna. To tak, jakbyśmy przyjmowali milczące założenie, że adresaci owego przekazu pozostają na poziomie emocjonalnym małego dziecka.

— ZACHEUSZ

Z BIEGIEM PIAŚNICY

MAJĄC ZALEDWIE 28 KILOMETRÓW DŁUGOŚCI, ZDOBI SOBĄ NAJPIĘKNIJSZE KASZUBSKIE KRAJOBRAZY – STROME MORENOWE PAGÓRY, STARE BUKOWE LASY, CZYSTE RYNNOWE JEZIORA I TORFOWISKA. NA KONIEC PRZEBIJA SIĘ PRZEZ PAS NADMORSKICH WYDM I UCHODZI DO BAŁTYKU NA SKRAJU MODNEJ, LETNISKOWEJ MIEJSCOWOŚCI DĘBK. TO PIAŚNICA.

TEKST I ZDJĘCIA: **Paweł Fabijański**

Rzeczka bierze początek w pobliżu leśniczówki Muza (Nadleśnictwo Wejherowo), na bagiennych terenach Puszczy Darżlubskiej, jednego z mniej znanych i najbardziej dzikich zakątków Kaszub. Puszcza, rozciągająca się na lekko pofalowanym terenie, to prawdziwa mozaika bagiennych olszyn i buczyn, z domieszką borów iglastych. Zauroczy nas przyrodnicze bogactwo rezerwatu „Darżlubskie buki”, zaledwie kilka kilometrów na północ od źródeł Piaśnicy. Las jest tu nadszpodziewanie widny i jasny, rzecz niezwykła dla buczyny w pełni okresu wegetacyjnego. Potężne drzewa rosną dość luźno, a gałęzie wielu rozłożystych okazów wiszą nisko, wręcz płózac się nad ziemią. Dno lasu zaścieniają kobierce mchów, o charaktery-

stycznej jasnej barwie oraz niewysokie trawy. Obniżenia i niecki terenu zajmują oczka wodne, często pokryte gęstym kożuchem rzeży wodnej. Obrazki są wręcz baśniowe.

✂ JEZIORO ŻARNOWIECKIE

Kiedy już Piaśnica opuści zwarty obszar puszczy, ma do pokonania kilka kilometrów przez podmokłe łąki, by dostać się do Jeziora Żarnowieckiego, znanego w całej Polsce głównie za sprawą niezrealizowanych planów budowy elektrowni atomowej. Rynnowe jezioro ma ok. 1500 ha powierzchni, 7,5 km długości, do 2 km szerokości, a w najgłębszym miejscu wcina się w podłoże na 19 m. Jest przykładem tzw. kryptodepresji – jego dno leży niżej od poziomu od-

ległego o kilka kilometrów morza, chociaż lustro wody – już powyżej tego poziomu.

Jezioro otaczają wysokie na kilkadziesiąt metrów, bardzo strome pagórki porośnięte drzewostanem bukowym. Na szczycie jednego ze wzgórz zbudowano sztuczne jezioro – zbiornik wyrównawczy działającą tu elektrowni szczytowo-pompowej. Piękna panorama okolicy rozciąga się ze wzniezionej nieopodal, wysokiej na 44 m, wieży widokowej „Kaszubskie oko”. Zobaczymy stąd jezioro wraz z otaczającymi je lasami i bliski już Bałtyk. Niestety, z wieży widać też całą szpetotę betonowej pustyni na południowo-wschodnim brzegu jeziora – pozostałości zamarłej budowy atomowej siłowni.



— U ujścia do morza Piaśnica dzieli dwa światy. Na zachód ciągną się dzikie, zielone ostępy i bezлюдne plaże. Na wschód – modne, latem pełne turystów, Dębki. —

Lustro Jeziora Żarnowieckiego raz podnosi się, raz opada – to wpływ ogromnych ilości wody okresowo włączanej do zbiornika na wzgórzu, a później spuszczonej monstrualnymi rurami przez wspomnianą hydroelektrownię. Jezioro jest za to bardzo czyste i cechuje je wielka ilość podwodnych łąk, położonych na rozległych płycznach. Toteż uchodzi za jedno z najlepszych łowisk szczupaka w Polsce, a ponadmetrowe okazy nie są tu czymś nadzwyczajnym.

KU MORZU

Piaśnica przecina jezioro z południa na północ i kieruje się w stronę Bałtyku. Płyńie teraz nieśpiesznie, wijąc się wśród podmokłych łąk, gąszcza krzewów i trzymetrowych trzciny. Na odcinku siedmiu kilometrów tworzy około czterdziestu meandrów. Woda w niej

jest krystalicznie czysta. Rzeka o szerokości do kilkunastu metrów tworzy w niektórych miejscach nawet 8-metrowe głębiny, których dno jest doskonale widoczne.

Już blisko ujścia do morza, na lewym brzegu, utworzono rezerwat „Piaśnickie łąki”. Wbrew nazwie, to teren częściowo zajęty przez podmokły las, zdominowany przez brzozy i dęby. Rosną w nim rzadkie gatunki roślin, jak np. kosaciec syberyjski, mieczyk dachówkowaty, woskownica alpejska czy fiołek mokradłowy.

Zanim rzeka wpadnie do Bałtyku, musi przebiec się jeszcze przez wysokie na kilkanaście metrów wał wydmy, porośnięty przez suche bory sosnowe: wydmy i bazyńowy. Ten fragment lasu i rezerwat wchodzi w skład Nadmorskiego Parku Krajobrazowego. W runie leśnym spotkamy

TO CIEKAWIE

ATRAKcje TURYSTYCZNE

związane z rzeką i jej brzegami.

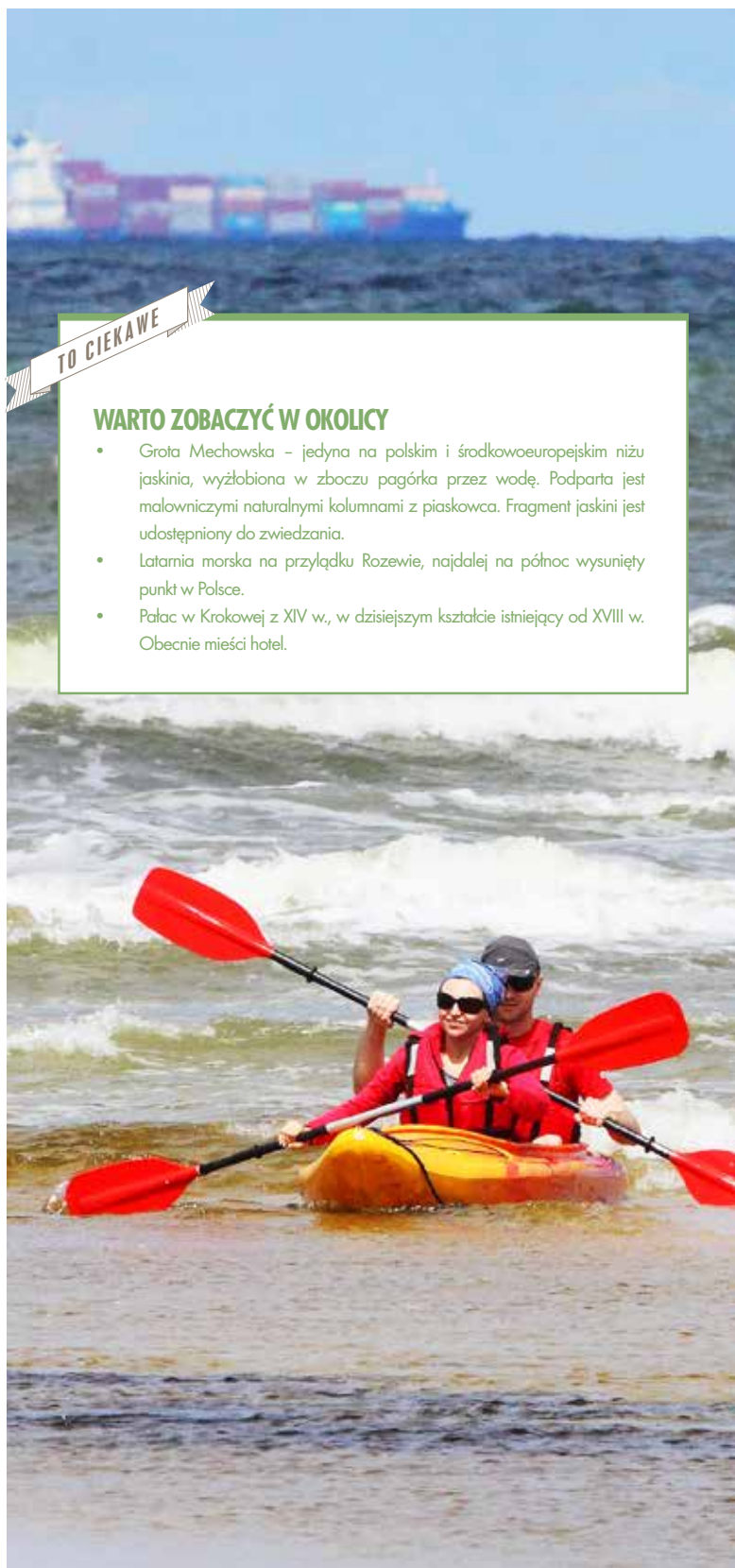
1. Plaża i port rybacki w Dębkach oraz dzikie plaże na zachód od ujścia rzeki.
2. Spływ kajakowy Piaśnicą od Jeziora Żarnowieckiego do ujścia, z możliwością wypłynięcia na morze między falochronami w Dębkach.
3. Nurkowanie w Piaśnicy, poniżej Jeziora Żarnowieckiego, popularne ze względu na przejrzystość wody i bogactwo podwodnych roślin i zwierząt.
4. Ośrodek Edukacji Przyrodniczo-Łeśnej „Muza” w leśniczówce przy źródłach Piaśnicy z ekspozycjami przedstawiającymi florę, faunę i gospodarkę leśną w Puszczy Darżlubskiej. Tuż obok jest ścieżka edukacyjna.
5. Skansen w Nadolu na zachodnim brzegu Jeziora Żarnowieckiego, z drewnianymi zagrodami rybacką i gburką z XIX wieku.
6. Wieża widokowa „Kaszubskie oko” niedaleko Gniewina, z widokiem na Jezioro Żarnowieckie, Bałtyk i niedoszłą elektrownię atomową. Pod wieżą – atrakcje dla dzieci: niewielki „Park dinozaurów”, pole do minigolfa i park linowy.
7. Zrekonstruowany słup graniczny pomiędzy Polską a Niemcami z 1939 r., na lewym brzegu rzeki, w Dębkach.

NADMORSKIE BORY

najpiękniejsze są wieczorem, oświetlone przez niskie, ostre słońce zachodzące nad morzem.

PLAŻA

w Dębkach ciągnie się także wzdłuż Piaśnicy.



TO CIEKAWE

WARTO ZOBACZYĆ W OKOLICY

- Grota Mechowska – jedyna na polskim i środkowoeuropejskim niżu jaskinia, wyżłobiona w zboczu pagórka przez wodę. Podparta jest malowniczymi naturalnymi kolumnami z piaskowca. Fragment jaskini jest udostępniony do zwiedzania.
- Latarnia morska na przylądku Rozewie, najdalej na północ wysunięty punkt w Polsce.
- Pałac w Krokowej z XIV w., w dzisiejszym kształcie istniejący od XVIII w. Obecnie mieści hotel.



GROTA
MECHOWSKA.



SPŁYW

*sielankową rzeką
kończy się
w morzu.*

porosty, mchy i krzaczkę bażyny czarnej, w wielu miejscach sosny rosną na gołym piachu, przykrytym jedynie tysiącami opadłych szyszek.

Większość nadmorskich drzew wygięło się pod naporem nierzadkich tu sztormowych wiatrów. Taki las, któremu akompaniuje nieustanny szum morza, wygląda naprawdę tajemniczo i nastrojowo. A że tworzy strefę ochronną wydm i wybrzeża, to gospodarka leśna w nim jest ograniczona do niezbędnego minimum. Warto wybrać się plażą w obie strony od ujścia rzeki. Szczególnie dzikie zielone ostępy napotkamy, kierując się na zachód, gdzie las daje osłonę bezludnym plażom, ciągnącymi się ok. 8 km. To zupełnie inny świat niż hałaśliwe, modne, latem tętniące życiem Dębki, na których skraju cicha, pełna uroku Piaśnica uchodzi do morza. ¶



RUSZAJ NA START!

ZACZNIJ BIEGAĆ I RÓB TO RAZEM Z NAMI W LESIE – TO NAPRAWDĘ ŚWIETNY POMYSŁ. BO BIEGANIE TO SPORT NIEMAL DLA KAŻDEGO, NIEZALEŻNIE OD WIEKU, PŁCI I FORMY – WAŻNE, BY ZACZAĆ SPOKOJNIE I Z GŁOWĄ, BIORĄC POD UWAGĘ INDYWIDUALNE MOŻLIWOŚCI.

TEKST: **Sandra Cichosz** ZDJĘCIA: **Marcin Mioduszewski**

Przeciwwskazań do biegania jest niewiele, a do ich wykluczenia wystarczą podstawowe badania. Zachęcamy do takiej kontroli, a gdy wypadnie pozytywnie – możesz śmiało ruszać na podbój biegowych ścieżek. Aby nic nie zepsuło twojej radości i nie ostudziło zapału, odpowiednio się przygotuj.

👉 CO NA SIEBIE WŁOŻYĆ?

Na początek nie szalej z zakupami. Buty nie muszą być wykonane z użyciem technologii kosmicznych, szczególnie, że nie zaczniesz przecież od maratonu. Wybierz wygodne, lekkie, amortyzowane obuwie w rozsądnej cenie. Gdy wytrwasz i zwiększysz kilometrów, pomyślisz o modelu dopasowanym do typu stopy i indywidualnego stylu biegania. Wtedy już przy doborze warto skorzystać z porad specjalistów.

Także przy wyborze stroju kieruj się przede wszystkim wygodą. Najlepsza koszulka to taka, w której czujesz się dobrze, a nie ta najdroższa. Strój biegowy powinien być lekki, oddychający i nie powodować otarć, to samo dotyczy bielizny. Panie powinny zwrócić

uwagę na biustonosz – tu podstawowa zasada jest taka, że im mocniej trzyma piersi, tym lepiej, musi ograniczyć działanie grawitacji, a nie kusić koronkami. Oczywiście najlepiej sprawdzą się specjalne, sportowe modele ubioru.

👉 RADY PRAKTYCZNE

Wybierając strój, zwróć uwagę na pogodę i pamiętaj, że w biegu będzie ci znacznie cieplej niż podczas spokojnego spaceru. Jeśli jest chłodno, ubierz się „na cebulkę”. Dwie lub trzy cienkie warstwy sprawdzą się znacznie lepiej niż jedna gruba bluza.

Pomyśl, gdzie schowasz klucze i choćby 5 zł „na wszelki wypadek”. Jeśli chcesz biegać z telefonem – niezależnie od tego, czy masz w nim aplikację treningową, ulubioną muzykę czy po prostu chcesz być w kontakcie ze światem – zadбай o odpowiednią kieszeń lub pas na urządzenie. Bieganie ze smartfonem w dłoni jest niewygodne, a po dłuższym czasie będzie zaburzało symetryczną pracę rąk. To samo dotyczy butelki z napojem. Jeśli zabierasz ją ze sobą, pomyśl o pasku na bidon.

„BIEGAM, BO LUBIĘ LASY”

to organizowany przez Lasy Państwowe co kwartał, wraz z rozpoczęciem kolejnej pory roku, cykl czterech biegów w formule Grand Prix. Dorośli mają do wyboru dwa dystanse: 5 i 10 kilometrów. Biegi dzieci rozgrywane są w trzech kategoriach i na trzech dystansach. Jest też możliwość wystartowania w marszu *nordic walking* (5 km). Wszystkie miejsca startu wyznaczono na terenie podwarszawskiego Nadleśnictwa Chojnów (obiekt rekreacyjny w uroczysku „Zimne Doły”). Po każdym biegu uczestnik otrzymuje fragment medalu, a udział we wszystkich czterech imprezach gwarantuje zebranie kompletu symboli lasu w czterech kolejnych odślonach natury. Udział w biegach jest bezpłatny.

BiegamBoLubie

bbl
L a s y

A co powinno być w środku? Od wody lepszy będzie napój izotoniczny. Skuteczniej nawodni, dostarczy dodatkowych kalorii podczas wysiłku. Jeśli nie lubisz gotowych, zrób własny: wystarczy dodać do wody odrobinę soku z cytryny, małą szczyptę soli, łyżeczkę miodu. Ile pić? Słuchaj swojego organizmu i głosu rozsądku, pół godziny truchtu w chłodny dzień nie wymaga zabierania ze sobą cysterny. Jeśli chcesz biegać dłużej, pomyśl o nawodnieniu. Początki biegania to świetny czas na testowanie różnych rozwiązań i poznawanie swoich potrzeb, także w tej kwestii.

WYBIERAJ LAS

Bieżnię mechaniczną podobno można polubić, ale zachęcamy do biegania na łonie natury. Dostarczymy organizmowi więcej tlenu, a mózgowi bardziej zróżnicowanych bodźców (zmieniające się otoczenie, spotkanie innego biegacza, a przy odrobienie szczęścia – zwierząt przemakających między drzewami itd.). Leśne ścieżki wygrywiają z chodnikami również miękkością. Naturalnie amortyzują kroki, dzięki czemu mniej obciążone są stawy. Pracują za to mocniej mięśnie, także te w stopach, ćwiczy się, niejako przy okazji, koordynację, stabilizację, zwiększa elastyczność ścięgien. Ciało dostosowuje się do nierówności, a mózg pozostaje bardziej czujny. Bieganie w lesie zwiększa refleks – przekonasz się!

Wybierając trasę, zwróć uwagę na bezpieczeństwo. Biegaj sprawdzonymi ścieżkami, zostawiając poszukiwanie wrażeń na czasy, gdy będziesz już bardziej doświadczony. Warto poznać okolicę, w której chcesz biegać – podłoże, możliwości powrotu, infrastrukturę. Jeśli chcesz biegać wieczorami, zwróć także uwagę na oświetlenie. Znajomość warunków pomoże ci właściwie przygotować się do treningu. Wybierz miejsce, w którym poczujesz się dobrze. Nie lubisz tłumów? Pomyśl o mniej popularnych ścieżkach. Nudzisz się sam? Poszukaj towarzysza. Bieganie nie jest karą, a im większą sprawi ci radość, tym chętniej będziesz wychodził na treningi.



TRENUJ Z GŁOWĄ

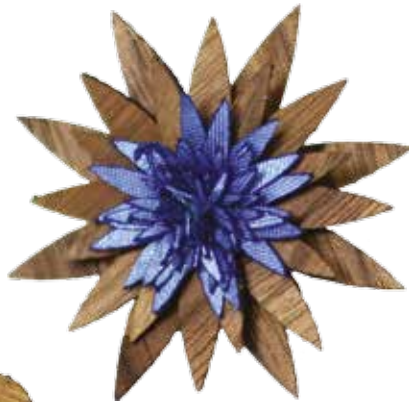
Trening zacznij od rozgrzewki, która przygotowuje mięśnie do wysiłku. Dopóki biegasz niewiele i niezbyt szybko, wystarczy energiczny marsz, zanim przejdiesz do truchtu. Kończ trening, stopniowo zmniejszając intensywność, by schłodzić organizm i uspokoić serce. Możesz znów przejść w marsz na kilka minut. Po wszystkim zadбай o rozciąganie, dzięki temu zachowasz elastyczność mięśni, zmniejszysz ryzyko kontuzji, pozwoliś na szybszą regenerację. Postaraj się, by biegać regularnie, to pomoże ci utrzymać dobrą formę przez cały czas. Systematyczność jest kluczem do sukcesu, niezależnie od tego, czy twoim celem jest zrzućcie wagi czy osiągnięcie sportowych wyników. Zacznij od trzech półgodzinnych treningów w tygodniu, z czasem poczujesz chęć i siłę na więcej. Nie zapominaj jednak o odpoczynku – to bardzo ważny element planu treningowego.

Dystans dobieraj do swoich możliwości i samopoczucia. Słuchaj swojego ciała. To, że twój kolega pokonuje 15 km w dobrej formie nie oznacza, że tobie też się uda. Nie każdy plan treningowy jest uniwersalny. Zaczynaj powoli, wolniej niż sądzisz, że możesz. Wplataj odcinki marszu w swój bieg. Z czasem będziesz wiedział, na co cię stać, pojawią się cele i plany, które dostosujesz do obecnych i przyszłych możliwości. Powodzenia! ♣



PO DREWNIANYCH MUCHACH THE TWO GUYS BOWTIE

na sezon 2015 proponują drewniane kwiatki do butonierki. Do ich produkcji Adam Teague i Tim Paslay używają amarantu, palisandru, dębu białego, wenge czy paduka oraz wielokolorowych tkanin. Cena za standardową przypinkę to 40 USD. Za 55 USD możemy zamówić kwiat według własnego projektu.



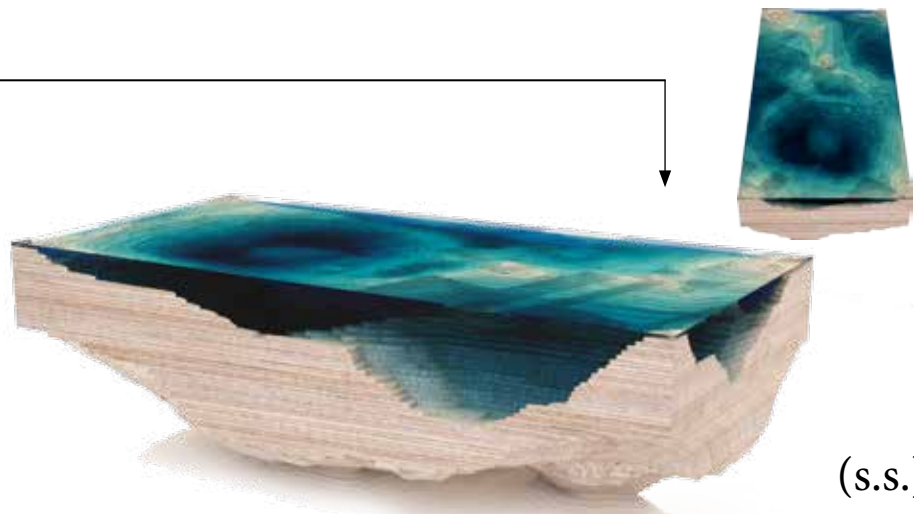
DO DŻENTELMENA Z DREWNIANYM KWIATKIEM W BUTONIERCE

pasować będzie dama z drewnianą kopertówką w dłoni. Projektanci Tesler+Mendelovitch z Izraela stworzyli swoje ultrafuturystyczne torebki w trzech rozmiarach. Najmniejsza, wielkości portmonecki, kosztuje 280 USD. Większa, pasująca do stroju wieczorowego, to wydatek około 600 USD. Cena największej, która może służyć jako torba dzienna, zbliża się do 800 USD. Ceny zależą nie tylko od wielkości, ale też rodzaju użytego drewna. Do wyboru jest m.in. orzech, brzoza, heban, orzech afrykański, palisander i emboya.

DLA PANI I PANA


THE ABBYS TABLE OD DUFFY

LONDON wygląda tak, jak się nazywa. Przypomina wycinek Ziemi z wrotami do otchłani, ukrytymi pod taflą jeziora. W rzeczywistości to kilka efektownie wyciętych warstw drewna, zalanych szkłem. Ci, którzy chcieliby kupić taki stół, muszą mieć kieszeń równie głęboką jak tytułowa otchłań – mebel kosztuje 15 tys. GBP.



(s.s.)

WSZYSTKIE BLASKI



O ILE ŚWIATŁO JEST DLA FOTOGRAFA MALARZEM, TO CIENI WYPADA UZNAĆ ZA RZEŹBIARZA. A CZASEM TEŻ ZA GRAFIKA I SCENOGRAFA. NIGDZIE JEGO ROLA NIE UJAWNIA SIĘ TAK MOCNO I WYRAZIŚCIE, JAK W Z NATURY CIENISTYM ŚRODOWISKU LEŚNYM. TU GRA FOTOGRAFA Z CIENIEM – RAZ BĘDĄCA WALKĄ, INNYM RAZEM OWOCNĄ WSPÓŁPRACĄ – STAJE SIĘ KWESTIĄ PIERWSZOPLANOWĄ.

TEKST: **Tomasz Kłosowski** ZDJĘCIA: **G&T Kłosowscy**

CIENIA



W naturze fotografujących jest szukanie światła, a unikanie cienia. Dlatego im ktoś bardziej początkujący, tym więcej pokazuje zdjęć frontalnie oświetlonych i przez to płaskich, jakby wyjętych z przestrzeni – a to dlatego że wszelkie cienie zostały na tych obrazach schowane niejako za plecami fotografowanych obiektów. Im zaś bardziej doświadczony fotograf, tym chętniej nurkuje w cień albo wręcz wyzywa go na pojedynek. I często tę potyczkę wygrywa.

Rola cieni jest – podobnie jak światła – różnorodna, bo i cienie są rozmaite i w różnym stopniu wyraźne. Pozostają jednak wszechobecne – i to obojętnie, czy słońce świeci czy nie.

☞ WŁASNY I NIEWŁASNY

Plastycy rozróżniają cień własny i rzucony. Rozróżnienie to jest intuicyjnie oczywiste: ten pierwszy układa się na oświetlonym przedmiocie, ten drugi pada na inny przedmiot. Oczywiście, oba rodzaje cienia są w gruncie rzeczy własne, bo nierozdzielnie związane z przedmiotem. Zarazem – cień własny to cień rzucony przez przedmiot na samego siebie. Nie brnąc jednak dalej w tak formalne rozróżnienia, zauważmy jeszcze tylko, że cień rzucony jest o tyle obcy rzucającemu go obiektowi, że istnieje już poza nim, ujawniając swe cechy na innym obiekcie i całkiem od niego zależąc. A ten właśnie fakt jest najważniejszy dla fotografa, zwłaszcza pracującego w leśnym gąszczu.

W lesie cienie rzucone dominują, przynajmniej pod względem zajmowanej przestrzeni. One głównie konstytuują leśny mrok. I nie tylko. Tworzą mozaiki, faktury, wzory, linie geometryczne, zapewniające obrazowi kompozycyjną moc (jak na zdjęciu obok). Mogą też – zwłaszcza przy bardzo kontrastowym oświetleniu – wносить do obrazu bałagan. Ale to, co naprawdę zrobią: czy poprawią

nam obraz w kadrze czy popsują, zależy przede wszystkim od naszego daru obserwacji.

Struktura padających cieni może być zgodna ze strukturą fotografowanych obiektów, a wtedy może to wzmacniać obraz. Może też być z nią „na bakier”, a i tak pomoże to kompozycji – na przykład, gdy linie cieni będą prostopadłe czy skośne wobec linii wyznaczonych przez krawędzie obiektów. Albo na prostych i obłych pniach drzew cienie ułożą się w pstrokatą siatkę.

Leśny półmrok, utworzony głównie przez sumę cieni rzuconych, pozwala zaistnieć obiektom, które bez tego ciemnego otoczenia byłyby niewiele warte jako motywy fotografii. Przykładem są te wątle, suche badyle świerkowego podszytu. Żeby nie wiem jak mocno były oświetlone, nie zaistniałyby w ogóle na tle np. jasnej zieleni, a na tle nieba zostałyby z nich, mimo oświetlenia, wątle ciemne kreski. Tutaj wprost się pysznia!

Cień własny w lesie widać przede wszystkim na kolumnach pni drzew. Pograżone w nim, same w sobie stanowią atrakcyjny motyw, zwłaszcza przy fotografowaniu pod światło. Ciemne sylwetki pni ułatwiają ukazanie delikatnej perspektywy powietrznej lasu, powstałej dzięki lekkiemu zamgleniu powietrza. Staje się ono widoczne – a zarazem nastrojowe – dzięki kontrastowi z ciemną stroną pni. Natomiast te same pnie oświetlone z boku ukazują przejście od pełni światła do cienia. I właśnie strefa tego przejścia – czyli półcień – jest dla fotografa czymś szczególnie cennym.

☞ PEŁNY I NIEPEŁNY

To właśnie półcień modelują bryły drzew i innych zwartych obiektów. Rzeźbią nie tylko pnie, ale też korzenie, kępy mchów, grzyby. Ale największe dobrodziejstwo niepeł-

— To głównie cienie konstytuują leśny mrok. Tworzą też mozaiki, faktury, wzory, linie geometryczne, zapewniające obrazowi kompozycyjną moc. —



CIEMNE NA JASNYM. Na ogół chcemy, by jasno oświetlony obiekt figurował na ciemnym, a przynajmniej ciemniejszym od niego samego tle. Może być jednak odwrotnie i nieraz warto, aby było. Obiekt zalegający w cieniu, a sfotografowany na tle jaskrawo oświetlonej reszty świata, wygląda tajemniczo i frapująco. Czasem jest tylko sylwetką, ale – jak widać na zdjęciu pleszki – tak być nie musi. To dobry sposób portretowania zwierząt – gdy są ciemne na jaśniejszym tle, daje to poczucie ukojenia, jakie niesie chowanie się przed jaskrawym słońcem. A przy tym obiekt tak sfotografowany ma w sobie coś tajemniczego.

OŚWIETLENIE PÓLCIENIEM. Tak przewrotnie nazywamy tu sytuację, gdy na obiekt otoczony mrokiem cieni pada niepełne światło, czyli znajduje się on w półcieniu. W pewnym stopniu ilustruje to również zdjęcie pleszki z poprzedniego przykładu. Dodajmy, że taki efekt powstaje nieomal automatycznie, gdy w chmurny, ale widny dzień obiekt wyloni się z mrocznego gąszczu i zostanie oświetlony rozproszonym światłem, co wygląda, jakby znalazł się podczas słonecznej pogody w niepełnym cieniu. Dni pochmurne z prześwitującym słońcem, a więc widne – to szczególnie obfito źródło półcieni.

WYJŚCIE Z CIENIA. Ważny moment, zwłaszcza przy fotografowaniu zwierząt. Oczekiwanie na to, by żywy obiekt, ukryty w cieniu, wreszcie się z niego wylonił, pozostając wszakże na jego tle – to spora część wszelkich czatów fotograficznych i zarazem źródło artystycznych ekscytacji. Przy czym istota ruchliwa może z cienia wyjść, a z nieruchomej cień ma zejść. W tej drugiej sytuacji można do pewnego stopnia przewidzieć, gdzie i kiedy to się stanie, a więc zaplanować fotograficzną akcję.



nego cienia polega w lesie na czym innym: na łagodzeniu kontrastów. W słoneczne dni, zwłaszcza wiosną i latem, te kontrasty bywają zabójstwem dla obrazu wielu obiektów, przede wszystkim jednak dla fotograficznego wizerunku istot żywych: roślin, a już zwłaszcza zwierząt. Bo też przeważnie wyrazistość, czytelność, a przede wszystkim to, czy będą dla oka przyjazne, zwierzęcych wizerunków opiera się na świetlnych subtelnościach. Zarówno mocny, słoneczny reflektor, jak i zbyt głęboki cień, ukazujący żywego modela jako ciemną sylwetkę, zazwyczaj pozbawiają obraz tych cennych subtelności. Są od tego liczne wyjątki, generalnie jednak do ukazywania zwierząt, a po części też kwitnących roślin w lesie najbardziej przydaje się niepełny cień. Dotyczy to zwłaszcza realistycznych portretów. Półcieniowe oświetlenie sprawia przy tym, że wizerunek, a szczególnie portret, dobrze wypadną zarówno na jasnym, jak i ciemnym tle, i to nawet, gdy tło jest oślepiająco jasne lub głęboko mroczne.

Jak wiemy, w cieniu, nawet głębokim, też jest całkiem jasno. Ciemne miejsce jest bowiem oświetlane nie tylko przez prześwitujące między koronami drzew niebo, ale przez obiekty spełniające rolę



ekranów odbijających światło. Ta okoliczność sprawia, że wiele leśnych obiektów warto sfotografować w cieniu, korzystając z oświetlenia przynieszonego przez owe naturalne ekrany. Do tego, by doświadczyć zalegające w cieniu obiekty, służą w foto-

grafii specjalne blendy w postaci elastycznych tarcz pokrytych materiałem silnie odbijającym światło. Fotograf przyrodnik nie potrzebuje ich jednak, bo ma do dyspozycji liczne blendy naturalne. To powierzchnie wód, drogi leśne, fragmenty jaskrawo oświetlonego runa. Jak doskonale – a zarazem naturalnie – może spełnić rolę takiej blendy pobocze leśnej drogi, porośnięte roślinami runa – pokazuje zdjęcie podświetlonych pni sosnowych. Fotografowanie obiektów na różne sposoby skrytych w cieniu to nieco wyższa szkoła jazdy. Najlepszym zaś pomocnikiem w naszym pojedynku z cieniem jest właśnie cień niepełny, łagodzący świetlne szaleństwa, a przy tym tworzący nastrój.

🦋 RZUCONY I... DORZUCONY

O tym, jak bardzo potrzebny jest w fotografii cień, świadczy choćby istnienie dodawanych do aparatów urządzeń do jego wytwarzania. Przykładem – osłona przeciwsłoneczna, zakładana na obiektyw, a służąca ni mniej, ni więcej tylko rzucaniu cienia na soczewkę skierowaną w stronę słońca. Bez tej osłony na soczewce, a w konsekwencji na obrazie, rozszala się światliste bliki. Jeśli osłona nie wy-



CIEŃ ZAMIAST. To skrótowe określenie sytuacji, gdy zamiast obiektu wolimy uwiecznić jego cień. Często daje to zaskakujący, syntetyczny efekt, jakby szkic obiektu. Nieraz jest to cień rzucony przez obiekt na samego siebie – jak w przypadku pokazanej tu kwitnącej konwalii, gdzie cień liści pada na inne liście, a w dodatku widoczny jest poprzez rozświetlony liść jak przez szybę. Mamy tu zarazem przykład schowania głównego motywu – czyli kwiatów – w półcieniu, i to rzucanym przez... sama roślinę!

WARTO WIEDZIEĆ

TWÓRCY ATRAKCYJNYCH CIEŃ

Drągowiny olchowe. Fotografowane pod światło, stoją się graficzną kompozycją własnych cieni drzew i ich cieni rzuconych. Zwłaszcza, gdy drzewa te wiosną stoją w wodzie, która – nieraz pokryta pyłkami przekwitających roślin – staje się srebrzystym ekranem, na którym cienie rzucane przez drzewa układają się w zgrabną kompozycję.

Skraje borów. Gdy oświetli je nisko stojące słońce, w głąb drzewostanu biegną długie cienie pierwszej linii drzew. W ten sposób powstają jedne z najbardziej efektownych zdjęć borów, zwłaszcza tych skromnie podszytych, gdzie krzewy nie przeszkadzają biec i kłaść się cieniem na ziemi. Fotografować trzeba, mając słońce za plecami, a to nieraz oznacza, że przychodzi nam bać się własnego cienia.

Wzniesienia. To właśnie z cienia leśnych pagórków wyjątkowo ładnie wylaniają się oświetlone lub podświetlone obiekty, mając rzucane przez te wybrzuszenia terenu rozległe cienie za równe, ciemne tło. Sytuacja ta powstaje, gdy słońce ledwo wylania się zza pagórka. Pozwala wydobywać z leśnego półmroku subtelniejsze detale – krzewinki, pojęczyzny, delikatne, przedtem niewidoczne, a teraz połyskujące na tle cienia gałązki.

Obłoki. Nie lubimy, gdy zasłaniają nam słońce, rzucając tym samym cień na fotografowany krajobraz, przez co ten staje się szary i płaski. Ale nie musi tak być – gdy np. nieduży obłok kłębiasty rzuci cień tylko na pewien fragment krajobrazu, inny pozostawiając oświetlony. Gra pomiędzy obszarami jasnymi i ciemnymi – to godna uwagi forma tworzenia nastroju. Jeżeli np. w słońcu jest młodnik na pierwszym planie, a stary drzewostan na dalszym zostanie okryty cieniem, stworzy to świetlne napięcie między młodymi, skąpanymi w blasku drzewkami a starym lasem, kojarzonym z mrokiem. Nieco inny układ, ilustrujący sytuację odwrotną – pierwszy plan w cieniu chmury, drugi w świetle – mamy na zdjęciu mokradła.



starca, by temu zapobiec, rzucamy cień na obiektyw otwartą dłonią, trzymaną w odpowiedniej od niego odległości, by nie weszła nam w kadr.

Przy filmowaniu i zaawansowanym fotografowaniu, np. przy dokumentacji filmów reklamowych, używa się urządzeń dających cień, np. czarnych plansz zasłaniających niebo. My jednak pokażemy się o znalezienie naturalnych sposobów osiągnięcia tego celu. Należy do nich cień rzucany przez nas samych – już nie tylko przez dłoń, ale również przez całą postać. Ten patent może się bardzo przydać zwłaszcza przy fotografowaniu niewielkich obiektów z bliska. Jeszcze lepiej, jeśli jest to cień osoby nam towarzyszącej, która może odejść dowolnie daleko od aparatu w chwili, gdy fotografujemy. Przynajmniej na tyle daleko, by ocienić nam tło, na którym chcemy wyraziście ukazać np. roślinę. Taki cień, będący cieniem rzuconym, zwykłem nazywać „dorzuconym”. Wiem z własnej praktyki, jak bywa on pomocny, wręcz nieoceniony.

☞ NIEPOŻĄDANY

Są jednak i takie sytuacje, kiedy nasz cień okazuje się niespodziewaną przeszkodą, czasem wręcz przekreślając szanse na

udane zdjęcie. Bać się własnego cienia – znaczy być mało odważnym. Ale kimś, kto powinien się w pewnych okolicznościach bać własnego cienia, jest fotograf leśnego krajobrazu – niezależnie od tego, czy jest z natury odważny czy nie.

Gdy fotografujemy coś, mając za plecami nisko stojące słońce, na pierwszy plan zdjęcia wypełznie, jak niepyszny, nasz własny, wyjątkowo długi cień. Czasem, sam w sobie, może być atrakcyjnym obiektem, ale częściej pozostanie optycznym śmieciem, którego trzeba się pozbyć. Sposobem może być postawienie aparatu na niskim statywie i fotografowanie z odległości, z użyciem długiego wężyka spustowego lub zdalnego wyzwalacza migawki. Ale można też robić zdjęcie, kryjąc się za w miarę grubym drzewem, rosnącym na pierwszym planie i delikatnie się zza niego wychylając – pod warunkiem, że jesteśmy gotowi czy wręcz chcemy mieć w kadrze zamiast naszego – jego cień.

Ta ostatnia kwestia może wydawać się błaha, ale proces zdobywania udanych zdjęć w terenie składa się głównie z takich, niby prozaicznych, ale wymagających uwagi spraw. I jest naturalną częścią naszej gry ze światłem i cieniem, od której zależy, czy nasza fotografia wyjdzie z cienia. ♪



PIEWCA BUKOWYCH

fot. u góry: z archiwum Marii Harasymowiczowej

JERZY HARASYMOWICZ
ZNANY JEST JAKO
AWANGARDOWY POETA
GÓR, PIEWCA BESKIDU,
ŁEMKÓW, KOZAKÓW
I BAROKOWEJ HISTORII
POLSKI. ALE NIEWIELU
WIE, ŻE AUTOR PONAD
PIĘĆDZIESIĘCIU TOMIKÓW
WIERSZY PISAŁ SVOJE
WCZESNE UTWORY, BĘDĄC
UCZNIEM SZKOŁY LEŚNEJ.

TEKST: **Edward Marszałek**

Urodził się w 1933 r. w Puławach, w rodzinie oficera Wojska Polskiego. Podczas kampanii wrześniowej ojciec dostał się do niemieckiej niewoli, potem do oflagu w Woldenbergu. Młody Jerzy z matką czas wojny spędził na wschodzie.

Jako rodzina oficera WP, poszukiwani byli przez policję ukraińską i gestapo, dlatego często zmieniali miejsca pobytu. Mieszkali w Stryju, Lwowie, Gródku Jagiellońskim, Borszczowie na Podolu. Szczęśliwie przeżyli wojenną zawieruchę, a po powrocie ojca z obozu osiedli w Rzeszowie, gdzie Jerzy chodził do szkoły podstawowej. W 1948 r. zamieszkali w Krakowie.

Młodego Harasymowicza pociągała przyroda. Mając 16 lat, zdał do Gimnazjum Leśnego w Limanowej. Naukę poprzedziła roczna praktyka w Nadleśnictwie Muszyna. Wstawał o świcie i, po marnym śniadaniu, szedł kilka kilometrów do lasu, by sadzić drzewka, pielęgnować je i „wyrabiać” opał. Młodzi adepci leśnictwa (a rozpiętość wieku wynosiła od 15 do 25 lat) mieszkali w 10-osobowych pokojach.

– W takich warunkach życie nie było łatwe, zwłaszcza, że koledzy często byli agresywni – opowiada Lech Trzaska, przyjaciel Harasymowicza sprzed lat. – Jerzy zaś nie

znosił prymitywizmu i chamstwa i od razu dał się poznać jako „inny”...

Wkrótce szkołę z Limanowej przeniesiono do Ojcow, przekształcając ją w technikum leśne. Już wtedy Jerzy zaczął pisać pierwsze wiersze, „rozmawiał” z ptakami i kwiatami, włóczył się po lesie, chłonał egzotykę Beskidu, z jego cerkiewno-bizantyjską atmosferą. Ucząc się w szkole leśnej, poznał i pokochał naturę. Izolował się jednak od szkolnego towarzystwa – tworzył w samotności i tylko przyjaciółom dawał wiersze do przeczytania.

– Pamiętam, z jaką dumą pokazał mi swój pierwszy, opublikowany w 1951 r. w „Sztandarze Młodych”, wiersz pt. „Koty” – wspomina Lech Trzaska. – Wtedy było już wiadomo, że leśnika z niego nie będzie.

☞ Z MIŁOŚCI DO GÓR

Po krótkiej przygodzie z leśnictwem Jerzy Harasymowicz żył z pisania. Wiersze zanośli do redakcji krakowskich pism, gdzie szybko zyskiwały uznanie. W połowie lat 50. ub.w. założył grupę literacką „Muszyna”. Należeli do niej między innymi: Stanisław Grochowiak, Tadeusz Nowak, Maria Suknarowska, Tadeusz Śliwiak. Spotykali się w mieszkaniu Harasymowiczów.

— *Twórczość Jerzego Harasymowicza przypominają doroczne imprezy poetycko-muzyczne, organizowane w Komańczy, z udziałem miejscowego nadleśnictwa.* —

Poeta mieszkał w Krakowie, ale nigdy się w nim nie odnalazł. Swoją dom widział tylko w górach. Powracał do nich i do lasu, który był natchnieniem o każdej porze roku. Jednak jesienne góry kochał ponad wszystko. Przy ogniskach do dziś można usłyszeć piosenkę do jego wiersza „W lesie listopadowym”.

*„Wokół góry góry i góry
I całe moje życie w górach
Ileż piękniej drozdy leśne śpiewają
Niż śpiewak płatny na chórach...
Wokół lasy lasy i wiatr
I całe życie w wiatru świstach
Wszystkich których kocham wita was
Modrzewia ikona złocista (...)”*

Harasymowicz stał się sztandarowym poetą pryncypalnie dwóch pokoleń ludzi gór. W równej mierze fascynował młodzież, co seniorów górskiej turystyki. Tomiki jego wierszy błyskawicznie znikły z półek księgarskich, i to w czasach, gdy czytanie poezji stawało się niemożliwe.

Głównym celem jego lirycznych wypraw przez długi czas była Sądecczyzna, potem Beskid Niski i wreszcie Bieszczady. Tym ostatnim poświęcił wiele czasu, wędrując z żoną i przyjaciółmi po połoninach, chłonąc miejsco-

*Na praktyce
leśnej*

*w Muszynie, pierwszy
z prawej J. Harasymowicz.*

fot. Edward Marszałek

W 1956 r. wydał pierwszy tomik pt. „Cuda” i wkrótce obwołano go poetą awangardowym. Miał niestandardowy sposób budowania strof, w nowatorski sposób postrzegał świat. Ogromna wrażliwość sprawiła, że zawsze identyfikował się ze słabszymi. Stąd przyszła fascynacja Łemkowszczyzną i Łemkami, tak bardzo skrzywdzonymi przez historię i powojenne wysiedlenia. Ich kulturze poświęcił wiele miejsca w swej poezji. Właśnie w beskidzkich wioskach znajdował twórcze natchnienie i serdecznych przyjaciół.

W 1963 r. poznał Marię Górkiewicz, jedyną i dożgonną miłość. – To był czysty przypadek – mówi Maria Harasymowiczowa. – Spotkaliśmy się w księgarni i po wymianie kilku zdań wiedzieliśmy, że jesteśmy sobie przeznaczeni na całe życie. Jerzy był wspaniałym człowiekiem, choć niewiele go rozumiało. Trudno było pojąć jego nieufność do ludzi, ciągle wyprawy w góry i do lasu, gdzie znajdował spokój. Nie zapomniał o swych leśnych związkach. Kiedyś, w drodze do Muszyny, pokazywał mi las brzoźowy, który sadził podczas szkolnych praktyk – niedługo potem powstał wiersz „Budowałem las”.

Fot. z archiwum Marii Harasymowiczowej



fot. archiwum

wą historię. Tu powstał tomik „Wesele rusalek”, wydany w 1981 r., a potem wielokrotnie wznawiany. Spotykał się z czytelnikami w Czarnej, Dwerniku, Komańczy, Ustrzykach Górnych. Uwielbiał przyjeżdżać nad rzekę Oslawę pod Duszatynem. Tu kielkowały jego wizje poetyckie, a rzece poświęcił kilka utworów.

Harasymowicz miał swoje upodobania i był niechętny nowościom. Nigdy nie pisał na maszynie – wiersze powstawały wyłącznie w rękopisach. Nie korzystał też z telefonu.

☞ JEGO MIEJSCE NA ZIEMI

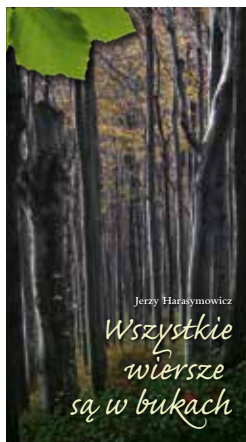
W 1999 r. ciężko zachorował. Jeszcze w lipcu odbył podróż w Bieszczady, korzystał z gościny w Nadleśnictwie Komańcza. Ówczesny nadleśniczy udostępnił mu pokój w zapadłej osadzie leśnej w Mikowie. Poeta myślał już o nadchodzącej śmierci. W jednym z ostatnich wywiadów powiedział: „...Drzewo się z wiosną odrodzi, a martwy człowiek posłuży mu za odżywkę. Dlatego marzę o tym, żeby moje prochy były rozsypane...”. Myśl ta znalazła się również w wierszu:

*„Kiedy jak buki na mróz serce mi pęknie
położcie mnie na wóz z widokiem na Bieszczady
na wielki pożar gór na wielką jesień
którą sam roznieciłem pisaniem
Niech ten wóz sam jedzie w zawieję liści
Niech tam na wieki zostanie”*

Zmarł 21 sierpnia 1999 r. Spełnieniem jego poetyckiego testamentu zajęła się żona. Po latach tak wspomina tamten czas:

– Jeszcze przed śmiercią Jerzy mówił o kremacji. Tyle że w ówczesnych realiach była to sprawa dość trudna. Mimo piętrzących się przeszkód udało mi się jednak wszystko połatwiać. W połowie września 1999 r. wystartowałam z Sanoka ratowniczym śmigłowcem i z jego pokładu rozrzuciłam prochy męża nad połoninami.

Tej samej jesieni na Przełęczy Wyżnej stanął pomnik poety, zaprojektowany przez krakowskiego architekta Piotra Patoczkę. Dwa głazy z lipowickiego kamieniołomu – jak dwa narody – spina, odkuty w metalu, motyw cerkiewnej bani. Są niczym brama na najliczniej uczęszczanym bieszczadzkiem szlaku, wiodącym na Połoninę Wętleńską. Duży udział w budowie pomnika mieli miejscowi leśnicy. Dziełem leśnika są również drewniane tablice z fragmentem kultowego wiersza o Bieszczadach, śpiewanego już od dziesięcioleci przy turystycznych ogniskach:



Okladka
jednego
z tomików wierszy.

fot. Edward Marszałek



Tablica w Mikowie,
ufundowana przez leśników
z Nadleśnictwa Komańcza.

*„W górach jest wszystko co kocham
Wszystkie wiersze są w bukach
Zawsze kiedy tam wracam
Biorą mnie klony za wnuka”*

Wielu uważa pomnik za symboliczny grób poety i ślad jego obecności w tych górach.

☞ PAMIĘĆ PRZETRWAŁA

Harasymowicz uważał Bieszczady za swą wielką, poetycką własność, by w końcu po latach – jak żaden inny poeta – samemu stać się ich własnością. Dziś pamięć o nim wciąż tu jest mocna. Przypominają o jego twórczości coroczne „Harasymiady”, imprezy poetycko-muzyczne, organizowane w Komańczy, z udziałem miejscowego nadleśnictwa. A i gminna biblioteka publiczna w tej miejscowości ma go za patrona, zaś leśnicy z Komańczy zadbali, by w Mikowie, gdzie po raz ostatni spoglądał na góry, ustawić stosowny obelisk.

Harcerze Hufca ZHP „Ziemia Sanocka” co roku w sierpniu organizują „Biesiady harasymowiczowskie”. Do ich letniej stacji „Berdo” w Myczkowcach ściągają wtedy poeci, artyści; są koncerty, warsztaty i wystawy, ogłasza się wyniki konkursu poetyckiego dla dzieci i młodzieży „O kwiat goryczki z Berda”. Tradycyjnie już gośćmi tej imprezy są co roku bieszczadzcy leśnicy, przypominający leśne związki Jerzego Harasymowicza.

I jeszcze jeden dowód pamięci: na 90-lecie Lasów Państwowych staraniem Wydawnictwa Ruthenus z Krosna ukazał się tomik „Wszystkie wiersze są w bukach” z wyborem utworów poety, inspirowanych lasem i przyrodą Karpat. W recenzji tomiku, opublikowanej na łamach „Kwartalnika Literackiego”, prof. Bolesław Faron sięgnął m.in. po takie słowa: „...poezja ta nie uległa procesowi starzenia się, nadal mieni się wysokimi walorami estetycznymi”. Bo też wiersze piewcy bukowych pejzaży nie starzeją się, trafiając do serc i umysłów ludzi kochających naturę, ta zaś gwałtownych zmian nie lubi. ☞

— *Swój dom widział tylko w górach. Powracał do nich i do lasu, który był jego poetyckim natchnieniem o każdej porze roku.* —

CHATKA CZARÓW STOI NA SKRAJU PUSZCZY GOLENIOWSKIEJ NA TYLE BLISKO, ŻE BLASK Z OKIEN OŚWIECZA DRZEWA. JEJ OFICJALNE OTWARCIE MA SIĘ ODBYĆ WRAZ Z POJAWIENIEM SIĘ PIERWSZYCH WIOSENNYCH PROMIENI. WTEDY INEZ ROGOZIŃSKA OTWORZY PODWOJE DOMKU DLA WSZYSTKICH MIŁOŚNIKÓW ZIÓŁ, CHWASTÓW I WSZELKIEJ DZIKO ROSNĄCEJ JADALNEJ ZIELENINY.

TEKST: **Agnieszka Sijka**
ZDJĘCIA: **Inez Rogozińska**

CHWASTY NA ZDROWIE

Na obrzeża Puszczy Goleniowskiej Inez Rogozińska przeniosła się kilka lat temu. Tuż obok wymarzonego domu zaplanowała ogródek. Po przeprowadzce od razu ruszyła z motylką na grządki. Chciała mieć piękny warzywniak, w którym marchewka, seler i pietruszka będą rosły w karnych szeregach, a chwasty nie zniszczą tego widoku. – To była nierówna walka. Przegrywałam. Zanim dotarłam do końca grządki, chwasty na nowo brały ją w posiadanie – wspomina.

Zaczęła więc przyglądać się wrogowi, poznawać jego tajemnice, sposób na przetrwanie. Doszła do wniosku, że zamiast walczyć z tymi roślinami można je... zjeść, przerobić na pożywne dania albo spożytkować na kosmetyki czy lekarstwa. Teraz Inez maceruje, zalewa, destyluje, odparowuje... W jej ogródku obok pospolitej włośzczyzny na tych samych prawach rośnie gwiazdnica, jaskółcze ziele czy podagrycznik. Dziś wszystkich, którzy chcą słuchać, przekonuje, że każda roślina jest pożyteczna, ma potencjał leczniczy lub kosmetyczny. Trzeba tylko odkopać wiedzę o tych dziko rosnących skarbach.

🍄 INEZ, CO KWIATKI JADA

Chęć poznania roślin, a następnie ich wykorzystania, przerodziła się w prawdziwą pasję. Od dwóch lat Inez prowadzi bloga (www.herbiness.com), na którym opisuje swoją przygodę z dziko rosnącymi roślinami jadalnymi i popularyzuje tematykę. Chociaż jej zaangażowanie w integrację i aktywizację środowiska zaczęło się dużo wcześniej – przez kilka lat uczestniczyła w budowie jednego z forów tematycznych dla osób zainteresowanych fitoterapią, czyli leczeniem ziołami.

– Rośliny, dziś nazywane chwastami, były kiedyś doceniane i używane. Niestety, z czasem coraz bardziej zapominano o ich użytkowej stronie. Szkoda, ponieważ wiele z nich to prawdziwe skarbnice witamin i minerałów, a co najważniejsze – przez większość roku są w zasięgu ręki. Aby je znaleźć, wystarczy wyjść na spacer – mówi zielarka.

I tak, wspomniana wcześniej gwiazdnica (zniechędzona przez wszystkich miłośników ogrodów, niepozorna roślina, która bardzo łatwo się rozrasta), to nie tylko porcja minerałów. – Ponieważ zawiera związki o nazwie saponiny, jest doskonała jako kosmetyk łagodzący stany zapalne skóry i podrażnienia. Podawana wewnętrznie, ma działanie wykrztuśne. To również dawka witamin C i A oraz flawonoidów. Niewielką ilość można spożywać na surowo, w wiosennych sałatkach. Natomiast gotowana



MAŚĆ CHOINKOWA

– rozgrzewająca, na przeziębienia, do inhalacji...

dozwolona jest bez ograniczeń – w zupach i warzywnych sosach – wymienia.

Inez zbiera rośliny podczas spacerów w lesie, czy wędrowek przez miasto, a z podróży zamiast bibelotów przywozi woreczki z nasionami dzikich roślin, które nie rosną wokół jej domu. Na co dzień jest właścicielką butik i stylistką, ale nawet wybierając ubrania dla klientek, mówi o leczniczych właściwościach roślin. Wyjaśnia im, że nie zawsze trzeba sięgać po pigułkę, aby pozbyć się bólu gardła i zamiast reklamowanego leku z apteki wystarczy rozgryźć goździk, popularną w kuchni przyprawę. Natomiast na bóle menstruacyjne i niestrawność poleca... ziarenka ziela angielskiego. – Panie, które do mnie trafiają, złapały zielarskiego bakcyła, a teraz zaczęły dalej przekazywać tę wiedzę – mówi.

🍄 ZRÓB COŚ Z NICZEGO

U niej w domu nic się nie zmarnuje. Na swoim blogu opisuje nawet, jak wykorzystać świąteczną choinkę. Bo bożonarodzeniowy świerk, który jakiś czas był gościem honorowym, po świętach można... zjeść, przerobić na masę bądź poduszkę czy wlać do kąpeli. – Drzewa iglaste są doskonałym źródłem olejków eterycznych i żywicy. A masę choinkowa jest wspaniałym środkiem inhalacyjnym, można nią smarować plecy i klatkę piersiową – mówi.



KANAPKI

ukwiecone jak łąka.

I dodaje, że masę sosnową w renesansowych zielnikach była reklamowana jako cudozowny środek, co to „wtarty w czoło rozum utracony przywraca”. Na swym blogu poleca zresztą nie tylko masę z sosny, ale także sosnową sól, lody czy krakersy. – Aby wzbogacić dietę w cenne składniki, np. witaminę C, nie trzeba wcale zrywać gałązek z drzewa. Wystarczy, że zbierzemy te połamane w czasie wichury – zapewnia. I zaznacza, że pozy-



PLACKI

z dodatkiem kłosów trawy.



skiwanie roślin wcale nie oznacza ich niszczenia, a osoby poszukujące dzikich roślin jadalnych szanują naturę.

Do samodzielnego przerobienia roślin na kosmetyki czy leki nie potrzeba drogiej aparatury laboratoryjnej. – Można stosować różne gospodarskie sposoby. Jedno jest pewne. Miłośnicy dzikich roślin muszą zarezerwować czas na swoje hobby, na dokładne poznanie, dowiedzenie się, jakie właściwości mają poszczególne gatunki, jakie jest ich zastosowanie, a także jak je przetworzyć, żeby nie straciły swoich walorów.

Założycielka bloga Herbusiness już od kilku lat nie zaglądała do drogerii, a wszystko czego potrzebuje – robi z zebranych roślin. Wiedzę o tym, co zawierają czerpie głównie z literatury angielskiej – za granicą

— Każda dziko
rosnąca roślina
jest pożyteczna,
ma potencjał
leczniczy lub
kosmetyczny.
Trzeba tylko
odkopać
zapomnianą
o niej wiedzę. —

moda np. na dania z chwastów dotarła dużo wcześniej niż do naszego kraju (prekursorami tego trendu byli u nas m.in. Łukasz Łuczaj i Małgorzata Kalemba).

☞ CAŁA POLSKA KOCHA ZIOŁA

Jeszcze kilka lat temu jedzenie dziko rosnących roślin było traktowane, jak szaleństwo i zabawa dla miłośników survivalu. Dziś o coraz większej popularności potraw, w których można znaleźć np. marchewnik anyżowy, gwiazdnicę czy ostrożeń warzywny świadczy liczba odsłon strony Inez. W ciągu miesiąca zabrało na nią aż 20 tys. osób.

Coraz większa liczba fanów oraz pozytywne odpowiedzi od czytelników przekonały ją, że warto pójść o krok dalej. Dlatego wraz z grupą koleżanek uruchomiła kolejne projekty. Od kilku miesięcy działa strona 1000roslin.pl, która ma już niemal 10 tys. fanów na jednym z portali społecznościowych.

Inez Rogozińska nie tyle opisuje poszczególne rośliny, co promuje określony styl życia. Twierdzi, że czysta wiedza encyklopedyczna nie przyciąga zbyt wielu osób. Dlatego w sieci publikuje również filmiki, w których instruuje, jak zrobić mydło, kremy czy wydestylować olejek lawendowy.

Wspólny projekt 1000roslin.pl to niejedyne jej i koleżanek pomysły. Zachęcone popularnością strony, organizują również zloty zielarskie. Pierwsza edycja odbyła się w ubiegłym roku, wzięło w nim udział ok. 50 osób. W tym roku będą kolejne zjazdy miłośników dzikich roślin, jeden ogólnopolski i dwa lokalne. Co ciekawe, zielarstwem interesują się osoby z każdej grupy wiekowej – na spotkaniach bywają zarówno nastolatki, jak i seniorzy.

To niejedynie akcje ogłaszane na blogu Inez. Odwiedzający mogą wybierać pomiędzy: „Cała Polska widzi zioła”, „Cała Polska robi mydła” a „Cała Polska widzi szyszki. ♣

SŁOŃCE I GWIAZDY W CIEŚCIE

Z bukietem wiosennego słońca i z gwiazdami w koszyku idę przez kałuże pełne białych płatków. Poranne zbiory pobudziły apetyt – czas na smakowite śniadanie. Dzisiaj szybkie i proste, bo mam niewiele czasu.

Składniki

- kwiaty mniszka lekarskiego, o jak największej średnicy, z todygami – zbierane rankiem, chwilę po otwarciu, wolne są od czarnych robaczek,
- ziele gwiazdnicy,
- mąka z ciecierzycy,
- woda,
- olej kokosowy.

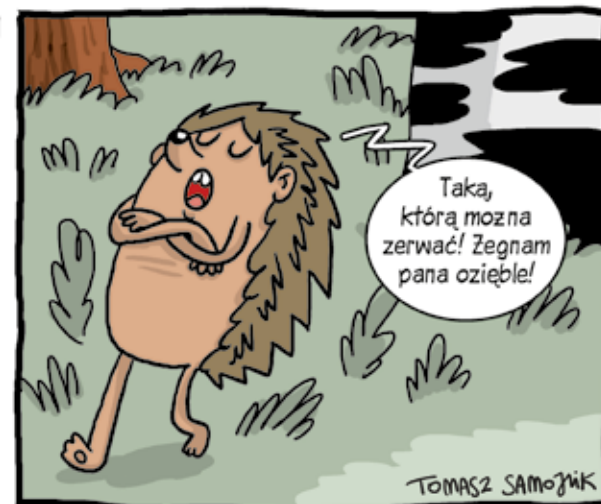
Wykonanie

- mąkę z ciecierzycy mieszam z wodą w proporcji 1:1,
- w cieście maczam kwiatostany mniszka i szybko kładę na patelnię z rozgrzanym olejem kokosowym,
- do ciasta dodaję surowe ziele gwiazdnicy, miksuję,

powtarzam procedurę z maczaniem kwiatków, słońca i gwiazdy smażę kilka minut z obu stron. Tak wygląda gotowe danie, podane z masłem czosnkowym, smakują przewybornie.

Źródło: www.herbusiness.com/slonce-i-gwiazdy-w-ciescie/

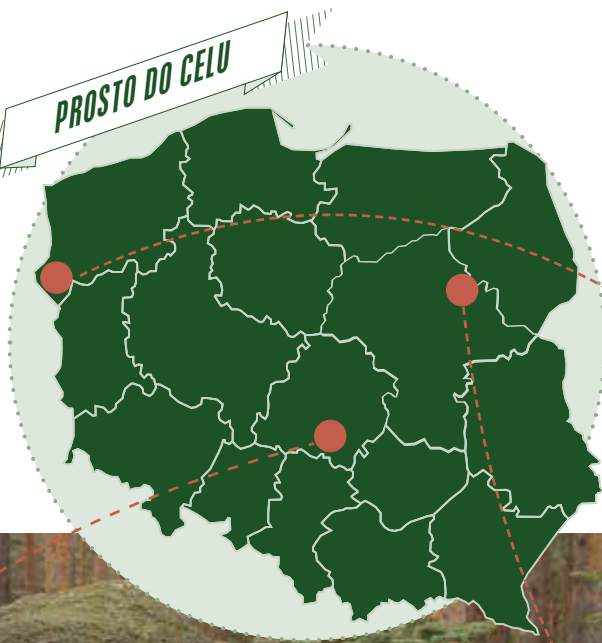




CZASWLAS.PL

AMATORZY SPOKOJNEGO RELAKSU, MIŁOŚNICY AKTYWNEGO WYPOCZYNKU, OSOBY KOCHAJĄCE PRZYRODĘ, PASJONACI HISTORII – KAŻDY ZNAJDZIE W POLSKICH LASACH COŚ DLA SIEBIE. LASY PAŃSTWOWE STWORZYŁY LEŚNY PRZEWODNIK TURYSTYCZNY, KTÓRY ZAWIERA SZCZEGÓLWYCH INFORMACJE O PRAWIE 1500 CIEKAWYCH OBIEKTACH I MIEJSCACH, POLECANE TRASY, GOTOWE PLANY WYCIECZEK. TO WSZYSTKO ZNAJDZIESZ NA CZASWLAS.PL

PROSTO DO CELU



SZANIEC HUBALA

Symboliczna budowla z kamieni polnych w kształcie pierścienia, znajdująca się na polanie opodal wsi Anielin. To tam o świcie 30 kwietnia 1940 r. w potyczce z Niemcami poległ major Henryk Dobrzański „Hubala”, dowódca Wydzielonego Oddziału Wojska Polskiego. Wraz z nim zginął jego podkomendny, kpr. Antoni Kossowski „Rys”.

Miejsce pochówku „Hubala” nie jest do dziś znane – jego ciało zabrali Niemcy. Dlatego miejsce śmierci legendarnego dowódcy ma szczególne znaczenie historyczne.

W centralnym miejscu obiektu stoi głaz z tablicą upamiętniającą to wydarzenie. Co roku, 30 kwietnia, w rocznicę śmierci „Hubala” odbywają się tu uroczystości żałobne.

JAK DOJECHAĆ: szaniec znajduje przed miejscowością Poświętne, przy drodze nr 48 z Tomaszowa Mazowieckiego do Radomia.



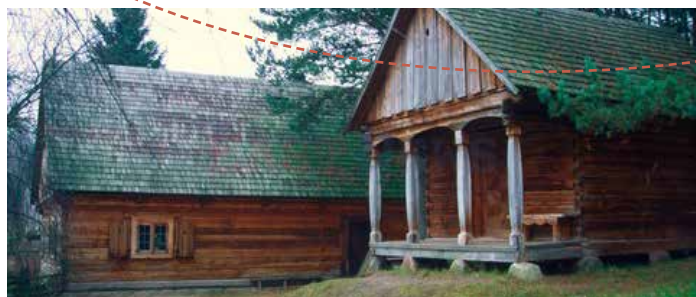
REZERWAT PRZYRODY „WRZOSOWISKA CEDYŃSKIE”

Rezerwat położony jest w sąsiedztwie Cedyń, najbardziej wysuniętego na zachód miasta Polski, kojarzącego się wszystkim z historyczną bitwą, stoczoną przez Mieszka I z margrabią brandenburskim Hodonem w 972 r.

Rezerwat obejmuje fragment wysokich wzgórz morenowych, zwanych lokalnie Karpatami Cedyńskimi, w tej części pokrytymi głównie wrzosem. Do zwiedzania udostępniona jest krótka trasa – ścieżka prowadząca od miejsca postojowego do pamiątkowego głazu. Stojąc przy nim, można na pierwszym planie podziwiać rozpościerające się rozległe wrzosowiska, które szczególnie widowiskowo wyglądają w okresie kwitnienia, tj. w sierpniu i wrześniu. Kwitnące lany wrzósów mienią się wachlarzem barw, począwszy od wszelkich odcieni fioletu, poprzez rudy, aż do bieli. W dalszej perspektywie widać panoramę doliny nad Odrą, tzw. Żuławy Cedyńskie – polder o średniej wysokości 2 m n.p.m. W trzech pozostałych kierunkach rozciągają się lasy Nadleśnictwa Mieszkowice (RDLP Szczecin).

JAK DOJECHAĆ: Cedyń leży 85 km na zachód od Gorzowa Wielkopolskiego.

fol. Krzysztof Ziarny/Wikimedia



fol. Krzysztof Chojnacki/EAST NEWS

SKANSEN KURPIOWSKI W NOWOGRODZIE

Nowogrodzki skansen ma powierzchnię 3,5 ha. Został założony w 1927 roku przez Adama Chętnika jako Muzeum Kurpiowskie. Jest drugim najstarszym muzeum na wolnym powietrzu w Polsce.

Już w 1909 r. Adam Chętnik zaczął gromadzić ciekawe okazy przyrody nieożywionej, numizmaty, dokumenty historyczne, znaleziska archeologiczne, a przede wszystkim zabytki etnograficzne. Niestety, wiele z nich zaginęło podczas ostatniej wojny. Dziś na terenie skansenu poza drobnymi eksponatami znajduje się około 30 obiektów: zabytkowe drewniane budynki, kapliczki, bramy oraz studnie.

Skansen położony jest na wysokiej skarpie nadnarwiańskiej, na wprost ujścia Pisy do Narwi, skąd rozciąga się wspaniały widok na rozległe lasy Równiny Kurpiowskiej.

Co roku, w pierwszą niedzielę czerwca, organizowana jest impreza folklorystyczna „Skansenowskie spotkania”.

JAK DOJECHAĆ: Miasteczko Nowogród leży piętnaście kilometrów na zachód od Tomży.

MILCZENIE ROŚLIN

*„Jednostronna znajomość między mną a wami
rozwią się nie najgorzej.
Wiem, co listek, co płatek, kłos, szyszka, łodyga...”*

Przytoczyłam tu fragment wiersza Wisławy Szymborskiej. Można go znaleźć w tomiku o tym samym tytule. Wiersze wybrała Joanna Granek-Iląg i opatrzyła niewielką książkę pięknymi zdjęciami przyrody.

Piszę o tym zbiorze, bo tytułowy wiersz zrobił na mnie ogromne wrażenie. Już pierwsze słowa „jednostronna znajomość” kierują nasze myślenie na refleksję dotyczącą relacji człowiek-świat flory. Równocześnie ustawiają człowieka nie w pozycji władcy czy korony stworzenia. Kultura europejska w swojej tradycji nadaje człowiekowi uprzywilejowane miejsce w przyrodzie. Tymczasem Wisława Szymborska z właściwą sobie odkrywczością filozoficzną pokazuje, wydaje się, fakt oczywisty, pisząc: „Macie u mnie imiona (...) / a ja u was żadnego”. W utworze tym zwróciła moją uwagę prawda, której sobie nie uświadamiamy. Nadaliśmy całej przyrodzie nazwy, obserwujemy ją, podróżujemy z nią przez życie, pisze poetka, i jesteśmy „tak bardzo dla was nikim”.

Jako ludzie mamy wrażenie opanowania natury, myślimy, że wszystko o niej wiemy, czujemy się jak jej władcy, opisaliśmy jej każdy szczegół, sklasyfikowaliśmy prawie wszystkie elementy, korzystamy z jej bogactwa, budujemy dzięki jej swojej siłę... i co? „... jeśli w dodatku jest się kimś/tak bardzo dla was nikim”?

Wiersze Wisławy Szymborskiej z pozoru wydają się łatwe, ale wielkość tej poetki polega na tym, że odgaduje świat, w którym żyjemy. Pokazuje zjawiska takimi, jakimi nie dostrzega ich zwykły śmiertelnik. Pewnie tylko geniusze myśli na miarę wielkich poetów potrafią widzieć istotę naszej egzystencji. Kim jesteśmy wobec klonów, łopianów, wrzosów, jałowców, zagajników, łąk? Nikim wartym rozmowy, nie potrzebują nas, nie obchodzimy ich... bo to my przychodzimy do nich po prośbie (jak mówiła moja babcia). To my, jak pisze poetka, wiemy, że „rozmowa z wami konieczna jest i niemożliwa/pilna w życiu pośpieszonym/i odłożona na nigdy”. Szymborska ustawia nas w pozycji obojętnie traktowanych żyjątek, które za wszelką cenę chciałyby, żeby przyroda je doceniła za to, że są. Po co? – zdaje się pytać świat natury. Przestań, człowieku, ciągle zaznaczać swoją obecność, rozpychać się, ingerować, zmieniać. Bądź cichą, małą, nieważną cząstką. To ty potrzebujesz roślin, nie one ciebie.

ANNA WĘGRZYNOWSKA

— nauczycielka z zawodu, od 20 lat mieszka w leśniczówce koło Rybna Pomorskiego na Mazurach. Wraz z mężem, leśniczym, preferuje kuchnię polską, a w niej produkty naturalne.



fol. Wojciech Mędrzak

KREM ZE SZPINAKU

50 dag szpinaku
duży ziemniak
2 ząbki czosnku
2 szklanki mleka
2 łyżki masła
4 łyżki śmietany 18-procentowej
starta gałka muszkatołowa
pieprz i sól
0,5 litra rosółu

Szpinak opłukać, czosnek obrać i posiekać, ziemniak obrać i pokroić w kostkę. Na małym ogniu rozpuścić masło, podsmażyć czosnek, dodać ziemniak i chwilę smażyć. Dodać rosół i gotować 10 minut, dolać mleko i dolożyć połowę szpinaku. Gotować na wolnym ogniu 15 minut. Następnie zupę lekko ostudzić i zmiksować z pozostałym szpinakiem. Zagotować, dodać śmietanę i przyprawę.



fol. Shutterstock/Eskymaks

ROSTBEF NA ZIMNO

1 kg rostbefu bez kości
2 łyżki ostrej musztardy
łyżka oleju
pieprz i sól
2 łyżki sosu worcestershire

Mięso oczyścić z błon, posolić i popieprzyć. Posmarować musztardą wymieszaną z sosem i pozostawić na 24 godziny w lodówce. Po tym czasie rostbef wyjąć, zetrzeć z niego marynatę, obsmażyć na patelni, posmarować olejem i włożyć do piekarnika. Piec w temperaturze 180 stopni od 20 do 40 minut w zależności od tego, w jakim stopniu ma być wypieczony. Wyjąć i zostawić do ostygnięcia. Po przekrojeniu powinien być w środku różowy.



for: DellarphotoClub/Marco Bagnoli/Elifaco

CARPACCIO Z OGÓRKA

40 dag ogórków
2 łyżki octu winnego
2 łyżki oliwy
4 gałązki mięty
szczypta cukru
sól

Ogórek oplukać, osuszyć, pokroić na ukośne cienkie plastry, lekko posolić, odstawić. Kilka całych listków mięty odłożyć, resztę porwać lub posiekać. Plasterki ogórka osączyć na sitku i ułożyć na talerzu wcześniej posmarowanym połową łyżeczki oliwy. Skropić octem winnym i pozostałą oliwą, posypać miętą i cukrem, wstawić do lodówki na 40 minut. Przed podaniem udekorować ułożonymi listkami mięty.



MŁODE ZIEMNIANKI W KWAŚNYM SOSIE

50 dag młodych ziemniaków
2 łyżki octu winnego
3 łyżki oliwy
2 cebulki dymki ze szczypiorem
2 łyżki posiekanej natki pietruszki
biały pieprz i sól

Obrane ziemniaki ugotować w posolonej wodzie, odsączyć. Włożyć do garnka, zalać octem i 3 łyżkami wrzącej wody, chwilę gotować, zdjąć z ognia. Dodać posiekaną cebulkę ze szczypiorem, natkę i oliwę, przyprawić pieprzem, starannie wymieszać. Można podawać na ciepło i na zimno.



for: DellarphotoClub/apfelweille

PLACUSZKI Z PARMEZANEM

25 dag mąki
15 dag masła
10 dag obranych i zmielonych migdałów
6 dag parmezanu
3 żółtka
sól
2 łyżki serka ziołowego

Z mąki, masła, żółtek i migdałów zagnieść ciasto. Rozwałkować na gruby placek, wykroić koliste kształty i piec w temperaturze 180 st. C przez 40 minut. Parmezan i serek ziołowy zmieszać i smarować upieczone placki.



for: StockFood/Paul Poplis

TORT DAKTYLOWY BABCI MICHALINY

6 jajek
szklanka cukru
25 dag daktyli
25 dag migdałów
10 dag pokruszonych drobno biszkoptów
sok z pół cytryny
olejek waniliowy
masło do wysmarowania formy
gotowa polewa czekoladowa

Całe jajka ubić na parze z cukrem na pulchną masę, wymieszać z pokrojonymi daktylami, dodać zmielone migdały, sok z cytryny, olejek waniliowy i pogniecione biszkopty. Włożyć ciasto do tortownicy wysmarowanej masłem. Rozgrzać piekarnik do 180 st. C i piec około 40 minut. Ostudzony torcik polać polewą czekoladową.



— ARCHIWUM —

ECHA LEŚNE

CZASOPISOMO ILUSTROWANE
DLA WSZYSTKICH SFER SPOŁECZEŃSTWA

Opracowano na podstawie archiwalnych numerów IBL

WARSZAWA, MAJ 1936 R.

Z KAMERĄ NA TROPIE PRZYRODY

BORSUK

Sądzę, że nie wszyscy widzieli już żywego borsuka, tego samotnika, który w głębokim lesie ma swoje obszerne nory. Przyczyny ku temu są dwie: pierwsza, że borsuk jest zwierzęciem dość tajemniczym, opuszcza bowiem swoją norę dopiero o zmroku – druga, że zwierząt tych jest niewiele w naszych lasach. Do niedawna tępiono borsuka zawzięcie, nie jako najskrajniejszego przestępcę w świecie zwierząt, lecz jedynie z nieświadomości. Dopiero nowsze obserwacje wykazały, że aczkolwiek nie pogardza on młodym zajęczkiem i gniazdkiem jajek kuropatwich, napotkanych podczas swej nocnej włóczędzy, to jednak w przeważającej mierze jest zwierzęciem pożytecznym i zasługuje na bezwzględną ochronę. Słusznie też wzięło go w obronę prawo łowieckie. Podstawowym pokarmem borsuka są owady i różne owoce. Zaobserwowałem niejednokrotnie, że borsuk stale przechodził rowki pułapkowe na szeliniaka, wykopane wokół zrębów i skrzętnie wybierał z nich wszelkie owady. Naturalnie jego wiadomości entomologiczne są bardzo „niedostateczne”, gdyż nie oszczędzał tu wszelkich „carabidów” a niekiedy pokusił się nawet o bardzo pożyteczną ropuchę.

Aczkolwiek należą on do zwierząt bardzo ostrożnych, jednakowoż przy pewnej cierpliwości można się z nim bliżej zapoznać przy pomocy obiektywu fotograficznego, lecz tylko w nocy.

Czaty na borsuka

W chłodny, listopadowy wieczór siedziałem w moim schronie z gotowymi kamerami i silną dawką magnezji w oczekiwaniu chwili, w której tajemnicze borsuki opuszczają swoje nory. Upływały chwile, które



przechodziły w godziny długiego wyczekiwania. Zbliżała się powoli północ.

Borsuk, na którego tu czekam posiada, jak widzę, isticie anielską cierpliwość – jest zupełnie jakby obojętny na świat cały i na łów mu się nie spieszy. Ba, już z natury w ogóle jest bardzo powolny i nigdy, zdaje się, nie ma powodu za życiem gonić.

Wszystkie inne zwierzęta już dawno wyszły z lasu i na pobliskich polach rozeszły się w poszukiwaniu pokarmu. Księżyc, który przeszedł już kawał drogi na bezchmurnym niebie, smugi zimnego cienia swego znaczył już po drugiej stronie drzew. Cienie te okazały się dla mnie mniej korzystne, gdyż z mojego okienka w schronie nie byłem w możliwości obserwować, co się dzieje u wylotu nory borsuka.

Gdy się rozjaśniło, wyjrzałem przez okienko schronu, który znajdował się około 4 metrów nad ziemią, i zauważyłem sylwetkę pierwszego borsuka. Wyszedł tak cichutko, że zanim zdążyłem uruchomić błysk, uszedł już (...) Czekałem więc dalej. Właśnie w tej chwili, gdy najmniej byłbym pewien sukcesu mojego wysiadywania, u wylotu nory ukazał się drugi borsuk. Zrazu nie wierzyłem oczom, lecz biaława postać najwyraźniej poruszała się. Nosem szukał wiatru i sapał głośno, a gdy upewnił się, że wszystko jest w porządku i powziął zamiar udania się w las – stało się coś niesamowitego. Oślepiający wybuch błysku zalał mu oczy – posłyszałem głośny tumult i pełne hałasu skoki po chaszczach, oddalające się w głęboki las. Gdy później niecierpliwie wywołałem naświetlone klisze, ujrzałem, ku wielkiej mojej radości, piękne negatywy.

Antoni Wiśniewski

CO, GDZIE, KIEDY

OPRACOWAŁA: MAŁGORZATA HAZE

10 i 17.04**NOC SÓW**

Arboretum Warmii i Mazur (Nadleśnictwo Kudypy, RDLP Olsztyn)

Spotkanie ma na celu zaznajomienie uczestników z biologią i sposobami aktywnej ochrony sów. W planie prezentacja multimedialna, nocne nasłuchiwanie sów w lesie i ognisko.



fot. Cezary Korkosz

12.04**BIEGAM, BO LUBIĘ LASY**

Zimne Doły, Nadleśnictwo Chojnów (RDLP Warszawa)

Drugi z cyklu biegów, organizowanych co kwartał. Do wyboru trasa 5- i 10-kilometrowa. Poczęstunek przy ognisku. Więcej informacji: www.biegambolubie-lasy.pl.

26.04**DZIEŃ ZIEMI**

Warszawa, Pole Mokotowskie

Festyn rodzinny, w tym roku pod hasłem „Z energią zmienimy źródła”. Leśnicy na swoim stoisku przeprowadzą warsztaty dla dzieci i młodzieży, udostępnią leśne wydawnictwa, m.in. czasopisma, atlasy i foldery. W ramach akcji „I Ty posadź swoje drzewko” rozdadzą 10 tys. sadzonek.



fot. Krzysztof Fronczak

31.04**TURYSTO! CYKLISTO! SZANUJMY ŚRODOWISKO!**

Zamek w Ogrodzieńcu, Nadleśnictwo Siewierz (RDLP Katowice)

Piknik ekologiczny „Zielona pobudka”, rajd „Dorośli i dzieci na szlakach bez śmieci” (pięć tras turystycznych, po których poprowadzi leśnik) oraz zawody dla biegaczy i *nordic walking*, „Między warowniami”. W programie także quizy ekologiczne, występ kabaretu, pokaz mody i ubiorów ekologicznych, występy na scenie. Będzie można podziwiać ekozabawki i ozdoby z naturalnych materiałów, a także wystawę fotograficzną.

2.05**LEŚNA MAJÓWKA**

Park Zdrojowy w Połczynie-Zdroju, Nadleśnictwo Połczyn (RDLP Szczecinek)

Zawody MTB dla dzieci i dorosłych, poczęstunek z dzika, gry i zabawy leśne oraz występ teatru dla najmłodszych o tematyce przyrodniczej, pokaz psów myśliwskich.

9.05**PIKNIK NAUKOWY**

Warszawa, Stadion Narodowy

Temat przewodni tegorocznego pikniku to „Światło – źródło naszej cywilizacji”. Zapraszamy do stoiska Lasów Państwowych.



fot. Krzysztof Fronczak

16.05**XXI WIELKOPOLSKI FESTIWAL KULTURY ŁOWIECKIEJ I EDUKACJI EKOLOGICZNEJ**

Zespół Szkół Leśnych w Goraju k. Czarnkowa (RDLP Piła)

W programie XIII Ogólnopolski Konkurs Wabienia Jeleni, XXI Wielkopolski Konkurs Sygnalistów Myśliwskich, XIII Piłski Pokaz Psów Ras Myśliwskich, V Piłski Konkurs Oceny

Poroży Jeleni, I Piłski Turniej Łuczniczy, Koncert Reprezentacyjnej Orkiestry Lasów Państwowych, Recital Chórów Powiatu Czarnkowsko-Trzcianeckiego. Więcej informacji: www.muzyka.mysliwska.pl/konkursy/goraj.

23.05**LEŚNE DUKTY**

Nadleśnictwo Lipka (RDLP Piła)

Biegi na orientację – trasy piesze (5 i 25 km) oraz rowerowe (50 i 140 km). Ta ostatnia została zaliczona do Pucharu Polski Maratonów Rowerowych na Orientację.

23.05**KAWALERYJKA**

Nadleśnictwo Rybnik (RDLP Katowice)

30-kilometrowy rajd konny na orientację. W programie także pokazy grup rekonstrukcyjnych i umundurowania z drugiej wojny światowej, przejazdu wozem zaprzęgowym, wystawa przedmiotów historycznych, ognisko z kiełbaskami, dania kuchni polowej.



fot. Krzysztof Fronczak

24.05**ŚWIĘTO POLSKIEJ NIEZAPOMINAJKI**

Jedlnia-Letnisko (Nadleśnictwo Radom)

Piknik rodzinny. W programie wystawy i występy zespołów dziecięcych i tanecznych, sygnalistów myśliwskich, pokazy sokolnictwa, jarmark z produktami regionalnymi.

30.05**LEŚNY DZIEŃ DZIECKA**

Zielona Góra

„Leśna wioska” w centrum miasta. W programie zabawy na świeżym powietrzu, pokaz sokolniczy, koncert sygnałów i muzyki myśliwskiej, malowanie buziek dla najmłodszych.



Las Państwowe

zapraszamy

BiegamBoLubie

bbl
L a s y

II bieg

„Biegam, bo lubię Lasy”

12 kwietnia 2015 r.

Zimne Doły, Nadleśnictwo Chojnów

 **trenuj w lesie**

Więcej informacji i zapisy na
www.lasy.gov.pl